

Dziś początek konklawe



Konklawe, czyli wybór nowego papieża, rozpocznie się we wtorek, 12 marca, około godz. 16:45 – poinformował w sobotę rzecznik Watykanu ksiądz Federico Lombardi, przedstawiając program uroczystości i procedur związanych z wyborem papieża. Dym nad Kaplicą Sykstyńską pojawi się dwa razy dziennie.

O godz. 16:30, we wtorek rozpocznie się procesja 115 kardynałów elektorów, którzy przejdą z Kaplicy Paulińskiej Pałacu Apostolskiego do Kaplicy Sykstyńskiej.

Po przybyciu do miejsca wyboru papieża purpuraci złożą przysięgę. Po tym obrzędzie Mistrz Papieskich Ceremonii Liturgicznych wyda polecenie extra omnes, po którym wszyscy, którzy nie biorą udziału w konklawe, opuszczają Kaplicę Sykstyńską. Jej drzwi zostaną zamknięte.

Wcześniej, o godz. 10 w Bazylice św. Piotra kardynałowie zgromadzą się na mszy pro eligendo Papa,

czyli w intencji wyboru papieża. Przewodniczyć jej będzie dziekan Kolegium Kardynalskiego kard. Angelo Sodano.

Od wtorkowego poranka kardynałowie elektorzy mieszkać będą w Domu Świętej Marty.

Ksiądz Lombardi wyjaśnił, że czarnego dymu, obwieszczającego brak wyboru papieża, bądź wreszcie białego, oznaczającego jego elekcję, należy spodziewać się po południowej inauguracji konklawe we wtorek i tylko jednym wtedy głosowaniu około godziny 19.

W następnych dniach odbywać się będą po dwa głosowania zarów-

no rano, jak i po południu. Gdyby wybór dokonano już w pierwszym, to biały dym pojawi się rano między godz. 10:30 a 11 albo po południu między 17:30–18. Dym po drugim z głosowań widać będzie albo około południa albo ok. godz. 19.

Watykański rzecznik przypomniał, że w ciągu ostatniego stulecia kolejne konklawe były zazwyczaj krótkie i trwały od dwóch do czterech dni.

Przedstawił następnie szczegółowy harmonogram godzinowy w dniach konklawe. W pierwszym dniu kardynałowie opuszczają Kaplicę Sykstyńską około 19.30. Pół go-

dziny później zasiądą do kolacji w Domu Świętej Marty.

Począwszy od środy 13 marca elektorzy będą jeść śniadanie w godzinach 6:30–7:30. Po nim o godz. 8:15 będą się zbierać na mszy w Kaplicy Paulińskiej. Od godz. 9:30 do 12:30 przebywać będą w Kaplicy Sykstyńskiej. Po obiedzie i odpoczynku wrócą do niej o godz. 16. Popołudniowa sesja kończyć się będzie modlitwą przed godz. 19:30.

W konklawe będzie uczestniczyć czterech kardynałów – elektorów z Polski. Z Ukrainy nie będzie nikogo. Obydwać kardynałowie z Ukrainy:

Marian Jaworski i Lubomyr Huzar przekroczyli wiek 80 lat, co automatycznie eliminuje ich z uczestnictwa w konklawe.

Na konferencji prasowej, gdy dziennikarze pytali rzecznika Watykanu, czy dym będzie miał wyraźny kolor i czy nie powtórzą się kłopoty z ustaleniem jego barwy, tak jak było przed ośmioma laty, ksiądz Lombardi zauważył żartobliwie: „Ale także na tym polega piękno tego wydarzenia, stan niepewności stanowi część takich chwil”. Dodał jednak, że dym biały „będzie na pewno biały”.

na podstawie korespondencji PAP z Watykanu

POWSTANIE UNIA TRANSATLANTYCKA?

Realizacja projektu sprawiłaby, że powstałby wolny rynek handlu i inwestycji na obszarze zamieszkałym przez 800 mln ludzi. Byłaby to największa i potencjalnie najsilniejsza organizacja gospodarcza świata.

MARCIN ROMER

Decyzja polityczna, czyli rodzaj listu intencyjnego została już podjęta po obu stronach Atlantyku. Zamiar potwierdził w swoim orędziu o stanie państwa prezydent USA Barack Obama. Kilka tygodni temu polityczną decyzję podjęcia rozmów w sprawie traktatu zapowiedzieli szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso oraz przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy. Negocjacje miałyby się rozpocząć do połowy bieżącego roku, a zakończyć na początku 2015 roku.

Na dzień dzisiejszy obrót towarowy pomiędzy UE i USA sięga wartości 2 mld euro dziennie. To połowa produkcji gospodarczej całego świata.

Realizacja projektu sprawiłaby, że powstałby wolny rynek handlu i inwestycji na obszarze zamieszkałym przez 800 mln ludzi. Byłaby to największa i potencjalnie najsilniejsza organizacja gospodarcza świata.



Niektórzy komentatorzy określają to jako „wspólny front Zachodu wobec rosnącej konkurencji Chin i Indii”. O Rosji i organizowanej przez nią Unii Celnej nikt nawet nie wspomina. To sojusz państw technologicznie zaopóźnionych.

„Przyszła umowa między dwoma największymi gospodarczymi mocarstwami świata zmieni reguły gry” – powiedział niedawno szef Komisji

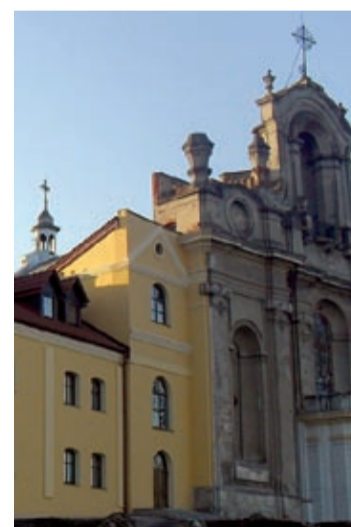
Europejskiej José Manuel Barroso. Sytuacja wewnątrz UE, wobec perspektywy zawarcia największego porozumienia gospodarczego w dziejach świata, także ulegnie zmianie. Już dziś ideę tę popierają: Wielka Brytania, Niemcy i Francja, niezależnie od różnic w poglądach co do przyszłości samej UE.

Idea nie jest nowa. USA i UE już dwukrotnie negocjowały umowę o

wolnym handlu, ale za każdym razem do porozumienia nie doszło. Obecnie sprawa wydaje się mieć realne szanse. Katalizatorem może się okazać kryzys światowej gospodarki, wymuszający nowe spojrzenie i mobilizujący do efektywnych działań.

Negocjatorzy mają wyciągnąć wnioski z dotychczasowych niepowodzeń. „Nie będziemy negocjować zmian, których nie chcemy, na przykład kwestii stosowania hormonów czy GMO” – podkreślił Barroso. Nie będzie też negocjowana pełna unifikacja prawa o ochronie praw intelektualnych, ale jedynie podjęta zostanie próba jego zbliżenia.

Może więc się uda. Byłoby to działanie według zasady: „ja nie mam nic, ty nie masz nic – razem mamy akurat tyle żeby zbudować... nową unię”. Co prawda USA i UE jeszcze „coś” mają, ale być może uda im się tym razem dostrzec, że to „coś” to jednak w zmieniającym się świecie nie tak wiele.



**Przyjedź
do Bołszowców!!!
– s. 5**

ISSN 1996-2304



Nie będzie wspólnego listu Kościołów w sprawie zbrodni na Wołyniu

O trudnościach w wypracowaniu wspólnego listu pasterskiego Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i greckokatolickiego na Ukrainie poinformował biskupów polskich, abp Mieczysław Mokrzycki. 6 marca metropolita lwowski zabrał głos podczas 361. zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie.

Abp Mokrzycki wyjaśnił, dlaczego nie było możliwe wypracowanie wspólnego stanowiska obydwu episkopatów. Strona greckokatolicka proponowała dwa projekty listu pasterskiego, w których pomijano sedno sprawy. Mówiono o bratobójstwie, sugerując porównywalną odpowiedzialność każdej ze stron. Twierdzono, że wołyńska tragedia wynikała z jakichś wzajemnych krzywd Ukraińców i Polaków, które ją uwarunkowały. W projekcie greckokatolickim mowa była o pozbawieniu Ukraińców praw do samostanowienia na własnej ziemi oraz o etnicznej czystce, czyli przymusowym wysiedleniu ludności polskiej z Wołynia. Utrzymywano, że sprawa jest bardzo zawiła i, że przed historykami jest jeszcze dużo pracy, by ją wyjaśnić. Metropolita lwowski przypomniał polskim biskupom, że powodem napisania dokumentu jest 70. rocznica masowych mordów cywilnej ludności na Wołyniu, której apogeum przypadło na 1943 rok. Symbolem tego ludobójstwa była Krwawa Niedziela 11 lipca, kiedy formacje ukraińskich nacjonalistów zaatakowały prawie 100 miejscowości, gdzie mieszkała ludność katolicka, przeważnie polska.

W opinii ukraińskich biskupów obrządku łacińskiego autorzy tych projektów próbowali kontynuować dość popularną w środowiskach nacjonalistycznych na Ukrainie linię zmierzającą do relatywizacji zbrodni. Trudno na przykład mówić o wysiedleniu ludności polskiej z Wołynia, skoro według zgodnej opinii historyków obydwu krajów na samym Wołyniu zginęło wówczas ponad 60 tys. osób ludności cywilnej. Jak w takiej sytuacji można mówić o wysiedleniu? – pytał abp Mokrzycki. Jego zdaniem apel autorów projektów listu o chrześcijańską ocenę wydarzeń jest raczej czystą retoryką, skoro nie wspomniano o przyczynie tragedii – ideologii nacjonalizmu, zachęcającej do budowy jednolite-

go narodo państwa bez obcych najeźdźców, do których zaliczono cywilną ludność polską, żydowską, ormiańską i inną. Ideologia ta bazowała na etyce neopogańskiej zaprzeczającej idei chrześcijaństwa – dodał metropolita lwowski.

W opinii biskupów obrządku łacińskiego niebezpieczne jest uciekanie się przez autorów projektu listu do różnych eufemizmów i unikanie właściwych i adekwatnych określeń: eksterminacja, ludobójstwo, czystki etniczne. Wiadomo, że masowe morderstwa cywilnej ludności polskiej (i nie tylko – bo także żydowskiej, ormiańskiej oraz ukraińskiej) nie zaś walka z regularnym wojskiem stanowiły metodycznie zaplanowaną akcję eliminacji polskiej społeczności z obszaru Wołynia i Małopolski Wschodniej przy użyciu wszelkich najbardziej wyrafinowanych i bezwzględnych metod. Trzeba zatem nazwać po imieniu zabójstwa – zabójstwami, tortury – torturami, bestialstwo – bestialstwem – podkreślił abp Mokrzycki. Niestety we wspomnianych projektach listu zabrakło wskazania rzeczywistych sprawców zbrodni: ukraińskich nacjonalistów. Nie sposób przecież pisać o anonimowych siłach dokonujących zagłady polskiej ludności, by zrezygnować w myśl złe pojętej narodowej solidarności z uczciwości i rzetelności moralnej oraz historycznej – podkreślił metropolita lwowski.

Kościół obrządku łacińskiego za absurdalny uznaje postawiony przez Kościół greckokatolicki znak równości pomiędzy eksterminacją polskiego społeczeństwa a rzekomą winą polskich czynników państwowych za uniemożliwienie Ukraińcom powołania do życia własnego państwa. Nie wolno ludobójstwa usprawiedliwiać cokolwiek, a zwłaszcza odwetem za brak realizacji narodowych ambicji ukraińskiego społeczeństwa – stwierdził metropolita lwowski. Przypomniał, że współpracujący z hitlerowcami



Abp Mieczysław Mokrzycki

Ukraińcy mordowali masowo także Żydów, którzy nie utrudniali przecież realizacji państwowotwórczych planów ukraińskich. Jego zdaniem nonsensem wydaje się proponowana przez Kościół greckokatolicki formuła – wybaczymy i prosimy o wybaczenie. – Czy którakolwiek ze stron sygnatariuszy listu ma moralne prawo do takiej deklaracji? Musi tu znaleźć się wyraźne słowo: przepraszamy i prosimy o wybaczenie – uważa przewodniczący Konferencji Episko-

patu Ukrainy. Ubolewa jednocześnie, że apel o wprowadzenie modlitewnego wspomnienia we wszystkich świątyniach katolickich ofiar ludobójstwa w drugą niedzielę lipca i uporządkowanie miejsc spoczynku szczątków ofiar nie znalazł poparcia ze strony greckokatolickiej.

- W tej sytuacji pojawia się pytanie – czy mamy właściwy klimat do przygotowania wspólnego listu? Czy istnieje wspólna płaszczyzna, byśmy mówili jednym głosem w tak waż-

nej sprawie? Obawiam się, że taka inicjatywa wspólnego listu może stać się kolejną akcją poprawną politycznie, która nic nie wniesie w wyjaśnienie przyczyn wielkiego zła, które spowodowało śmierć ponad 120 tys. cywilów, a sam dokument będzie kompromitował Kościół stając świadectwem relatywizowania odpowiedzialności moralnej w przypadku wydarzeń, które mają aż nader jednoznaczny i oczywisty wydźwięk – stwierdził abp Mokrzycki. Zaznaczył, że uwagi te przedstawił Kościołowi greckokatolickiemu, który uznał je za nie do przyjęcia. W związku z tym jego przedstawiciele zdecydowali się na jednostronne wydanie swego listu.

W wypowiedzi dla KAI abp Mokrzycki zaznaczył, że planowane na drugą niedzielę lipca na terenie diecezji łuckiej uroczystości upamiętniające 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej mają przede wszystkim uwrażliwić sumienia. Nic nie może bowiem usprawiedliwiać mordowania bezbronnej ludności cywilnej. Konieczne jest też upamiętnienie ofiar w ponad dwóch tysiącach miejscowości, gdzie dotąd nie ma żadnego znaku o pogrzebaniu pomordowanych cywilów. Co więcej w wielu miejscach kości ofiar nie są pochowane, są narażone na bezczeszczenie. Trzeba więc dokonać godnego pochówku tych osób. W siedemdziesiąt lat po tej zbrodni, kiedy Ukraina cieszy się obecnie niepodległym bytem państwowym, konieczna jest też modlitwa zarówno za ofiary, jak sprawców tego mordu, oraz pokoju na tych ziemiach i na terenie całej Ukrainy? podkreśla metropolita lwowski. Pragniemy, aby to zło, jakie miało miejsce w przeszłości nigdy więcej się nie powtórzyło. Przewodniczący episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego zapowiedział wystosowanie odrębnego listu na temat zbrodni sprzed siedemdziesięciu lat.

KAI

W Warszawie obradowało Polsko-Ukraińskie Forum Partnerstwa

W warszawskim Zamku Królewskim spotkali się członkowie Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa. Struktura ta została utworzona w 2011 roku z inicjatywy ministrów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy.

Obradom przewodniczyli ze strony polskiej: europoseł Paweł Zalewski, natomiast ze strony ukraińskiej: Anatolij Kinach. W obradach wzięli udział także naukowcy, historycy i dziennikarze z Polski i z Ukrainy. Tematem przewodnim obrad Forum była kwestia wydarzeń, jakie miały miejsce na Wołyniu w 1943 roku.

Po zakończeniu obrad Forum, odbyła się konferencja prasowa, podczas której głos zabrali obaj współprzewodniczący Forum. Paweł

Zalewski wyraził zadowolenie z faktu, iż dyskusja wokół kwestii Wołynia dotyczyła nie tyle faktów, co ich interpretacji, w tym znaczenia terminu „ludobójstwo” stosowanego wobec ofiar. Według słów Pawła Zalewskiego, dyskusja nad tymi sprawami powinna być wyłączona z bieżącej dyskusji politycznej w stosunkach polsko-ukraińskich. Polityka Polski czy Ukrainy nie może być uzależniona od kwestii historycznych. Podkreślił także, że Polska nie obwinia ani



nie potępia narodu ukraińskiego, ale samą zbrodnię jako taką.

Anatolij Kinach wyraził zadowolenie, że obrady Forum przyczyniają się do pojednania między Polakami i Ukraińcami. Podkreślił także znaczenie tego organu jako instrumentu dla rozwoju dalszej współpracy między Polską i Ukrainą w wielu różnych aspektach, która będzie przyczyniać się do dalszego zbliżenia między Polakami i Ukraińcami.

PAP

„Warszawska misja” biskupa Wenedykta, czyli słów kilka o dialogu katolickich Kościołów na Ukrainie w sprawie tragedii wołyńskiej

Każde z ludobójstw wyrastało ze skomplikowanych uwarunkowań historycznych. Czy apelując o uwzględnienie kontekstu, w którym doszło do zagłady dziesiątków tysięcy ludzi chcemy umożliwić wytłumaczenie intencji tych, którzy popełniając ludobójstwo torowali drogę do szczęśliwego życia w niepodległym państwie dla własnego narodu? Idąc tą drogą czy nie zbliżymy się do „rozumienia” intencji autorów Holokaustu, rzezi Ormian czy Wielkiego Głodu na Ukrainie? – pisze JAN BUSZCZ komentując wypowiedzi władzyki Wenedykta i arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego w sprawie listu pasterskiego z okazji 70. rocznicy tragedii wołyńskiej.

W dniach 5-6 marca w Warszawie odbyło się 361. zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski poświęcone refleksji nad minionym pontyfikatem papieża Benedykta XVI, a także innym ważnym kwestiom w życiu Kościoła w Polsce i na świecie. O wadze tego forum świadczy obecność kilkunastu biskupów-gości z Białorusi, Czech, Francji, Kazachstanu, Litwy, Mołdawii, Rosji, Słowacji, Ukrainy i Węgier.

Agencja KAI poinformowała o wystąpieniu abpa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego. Hierarcha z zaniepokojeniem poinformował o trudnościach w wypracowaniu wspólnego listu pasterskiego Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego poświęconego 70. rocznicy „tragedii wołyńskiej”.

Ze słów hierarchy dowiedzieliśmy się, że zaproponowany przez stronę greckokatolicką projekt pisma w żaden sposób nie odniósł się do wydarzeń, smutny jubileusz których przypada w tym roku, a symbolem których „stała się Krwawa Niedziela 11 lipca [1943 r.], kiedy formacje ukraińskich nacjonalistów zaatakowały prawie 100 miejscowości, gdzie mieszkała ludność katolicka, przeważnie polska”. Zamiast potępić zbrodnie i ideologię, która je spowodowała biskupi greckokatolicki zaproponowali tekst zawierający tak rażące „nieścisłości” historyczne, że podpisanie pisma stałoby się kompromitacją Kościoła rzymskokatolickiego „stawiając świadectwo relatywizowania odpowiedzialności moralnej w przypadku wydarzenia, które ma aż nader jednoznaczny oczywisty wydzźwięk”.

Według zgodnej oceny historyków obydwu krajów na samym Wołyniu zginęło wówczas ponad 60. tys. cywiliów. W proponowanej przez greckokatolickich autorów wersji pisma ten fakt określał się jako „przymusowe wysiedlenie ludności polskiej”...

Trzeba zaznaczyć, że strona greckokatolicka, która wystąpiła z inicjatywą wspólnego listu nie chciała przy tym przyjąć uwag i propozycji wystosowanych przez rzymskokatolickich współbraci. Odrzucona została propozycja wspólnego modlitewnego wspomnienia ofiar rzezi w drugą niedzielę lipca i organizację godnego pochówku szczątków ofiar rzezi. Lwowski arcybiskup zaznaczył, iż obecnie w ponad 2 tys. miejscowości

nie ma znaków upamiętniających ślady zbrodni, a kości ofiar dość często pozostają niepochowane i narażone na bezczeszczenie.

Smutna sytuacja, ale odzwierciedla kondycję Kościoła na Ukrainie, o czym wielokrotnie się mówiło.

Ze swoistą ripostą wystąpił zaproszony na zebranie biskupów polskich greckokatolicki hierarcha – władzyka Wenedykt, biskup pomocniczy ze Lwowa. Szokująco zabrzmiały słowa biskupa katolickiego (!!!) Wenedykta, iż opinia lwowskiego metropolity, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Ukrainy, wybranego na to stanowisko przez biskupów rzymskokatolickich (jego kadencja rozpoczęła się 3 listopada 2008 roku i ważna jest do dziś) „nie odzwierciedla opinii całego episkopatu rzymskokatolickiego na Ukrainie”. Nie jest to zdanie wyrażone w kuluarach (choć tam nie godzi się tak dyskredytować swego współbrata w biskupstwie), ale podana do Katolickiej Agencji Informacyjnej w majestacie urzędu, który spoczywa na hierarsze greckokatolickim. Biskup Wenedykt, jak zaznacza oficjalna strona internetowa ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego przybył „z polecenia najprzewielebniejszego Światosława, głowy UKGK, jako przedstawiciel naszej cerkwi”. Czyli zdaniem zwierzchności Kościoła greckokatolickiego abp Mokrzycki, jako przewodniczący konferencji episkopatu Ukrainy, nie reprezentuje opinii całego episkopatu, kiedy w swym przemówieniu podkreśla – „w opinii ukraińskich biskupów obrządku łacińskiego”, „w opinii biskupów obrządku łacińskiego”? Czy nie jest to wymowne świadectwo jak traktowany jest Kościół rzymskokatolicki przez swych współbraci?

W tej sytuacji bardziej zrozumiała staje się gremialna absencja biskupów greckokatolickich na uroczystościach 60. lecia biskupstwa łacińskiego we Lwowie, którym przewodniczył osobisty delegat Ojca Świętego; na rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego biskupa Rafała Kiernickiego, wielkiego duszpasterza ludności greckokatolickiej, ale łacinnika...

Szokująca sytuacja. Trudno się nie zgodzić z abp. Mokrzyckim, który podsumowując nieudany dialog zadaje pytanie, wychodzące poza obręb „sprawy Wołynia”: „W tej sytuacji powstaje pytanie – czy mamy właściwy klimat dla przygotowania wspólne-



go listu? Czy istnieje wspólna płaszczyzna, byśmy mówili jednym głosem w tak ważnej sprawie?”

Wypowiedź w czasie „misji warszawskiej” wysłannika głowy ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego wywołała zdumienie i żal. Jednak dyskredytacja przewodniczącego komisji episkopatu Ukrainy Kościoła rzymskokatolickiego to nieodosobniony incydent w działalności na polu dialogu międzykościelnego biskupa Wenedykta. Niecałe dwa miesiące temu prawosławny biskup lwowski i halicki Filaret wystąpił z pełnym żalu listem otwartym skierowanym do abpa Światosława w związku ubliżającymi uwagami sufragana lwowskiego wobec działalności Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Napisał, że spowodowały one „masę oskarżeń pełnych złośliwości i nienawiści w internecie i lokalnych mediach”.

Bp Wenedykt przedstawiając stanowisko swego Kościoła w kwestii wspólnego listu, zaznacza, że trudno mu przemawiać w tej sprawie, gdyż na Wołyniu „po likwidacji przez władze carskie w połowie XIX w. nie było grekokatolików”.

Rzeczywiście, po totalnej kasacie unii w 1839 r. Kościół grekokato-

liczny przestał istnieć na Wołyniu, ale w okresie międzywojennym doszło do szczątkowego odrodzenia. Nieliczni duszpasterze grekokatolicki z Wołynia w okresie II wojny światowej padli ofiarami banderowskich mordów. O. Kasjan Józef Czechowicz i br. Sylwester Hładzio, kapucyni obrządku wschodniego, ks. Józef Gaducewicz, proboszcz w Zasławcu i Kuśkowcach Wielkich, s. Jadwiga Gano i s. Maria Ossakowska sercanki bezhabitowe w obrządku wschodnim z Lubieszowa, ks. Stefan Jarosiewicz, proboszcz w parafii Żabcze. Warto zapamiętać imiona tych męczenników i ogarnąć ich modlitwą Kościoła, któremu oni służyli. A może bp Wenedykt, jako syn Ziemi Wołyńskiej zadba także o to, żeby przynajmniej na miejscu ich kaźni powstały krzyże...

Władzyka wspomina „udane akty porozumienia” między episkopatami Polski – rzymskokatolickim – i Ukrainy – greckokatolickim. Zdaniem hierarchy dobrze służyły one temu, o co prosił papież Jan Paweł II, kiedy mówił, że trzeba „oderwać się od bolesnej przeszłości, przebaczyć doznane krzywdy i budować przyszłość bez uprzedzeń”.

Czy oderwaniem się od bolesnej przeszłości, zda-

niem hierarchy jest zapomnienie o ofiarach, nie upominanie się o ich upamiętnienie? Czy takim oderwaniem się jest nie tylko tolerowanie ideologii, która doprowadziła do ludobójstwa, ale i zachwalanie jej z katedr greckokatolickich? Czy ideologia nacjonalizmu to tylko przeszłość? Otóż nie! Skoro początek roku Bożego na całym świecie katolickim będący okazją do modlitwy o pokój według wrażliwości i sumienia najwyższych hierarchów greckokatolickich jest powodem czczenia Bandery w rocznicę jego urodzin.

Grekokatolicki arcybiskup lwowski Ihor Woźniak bez najmniejszej wątpliwości nazywa lidera OUN „skarbem narodu” i wygłasza rzewne homilie na cześć działacza, którego gloryfikacja wywołała zaniepokojenie nawet Parlamentu Europejskiego. Czy zapomnieniem urazów i drogą do pojednania ma być rozpoczęcie Roku Wiary naukami wiary „jako fundamentu w walce o niepodległe państwo”, których udziela także Bandera z oficjalnej strony internetowej greckokatolickiego Seminarium Duchownego św. Ducha. Czy nie zakrawa to na bluźnierstwo?

Biskup apeluje o uwzględnienie kontekstu, w którym doszło do zagłady dziesiątków tysięcy ludzi. Czy zdaniem hierarchy da to możliwość wytłumaczenia intencji i wrażliwości tych, którzy popełniając ludobójstwo torowali drogę do szczęśliwego życia w niepodległym państwie dla własnego narodu? Idąc tą drogą czy nie zbliżymy się do „rozumienia” intencji autorów Holokaustu, rzezi Ormian czy Wielkiego Głodu na Ukrainie? Zapewne każde z tych ludobójstw wyrastało ze skomplikowanych uwarunkowań historycznych.

O tym, jak szczerzy był wywiad udzielony polskim mediom niech świadczy taki fakt: pytany przez agencję KAI czy jest jeszcze możliwe wypracowanie wspólnego orędzia bp Wenedykt powiedział, że tak, jeżeli jest wola z obu stron. A tymczasem dwa tygodnie wcześniej 25 lutego jedna ze stron – synod biskupów greckokatolickich – na swej 59 sesji uchwalił jednostronnie orędzie synodu biskupów kijowsko-halickiego arcybiskupstwa większego ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego z okazji 70. rocznicy tragedii wołyńskiej.

Paweł Zalewski: Ukraina ma szansę stać się normalnym, europejskim krajem

**Z PAWŁEM ZALEWSKIM, polskim eurodeputowanym współprzewodniczącym Forum Polsko-Ukraińskiego Partnerstwa, na temat umowy stowarzyszeniowej i stosunkach polsko-ukraińskich rozmawiał DARIUSZ MATER-
NIAK, red. naczelny portalu polukr.net.**

Jak ocenia Pan na chwilę obecną szansę na postęp integracji Ukrainy z Unią Europejską, czyli na podpisanie w najbliższym czasie umowy stowarzyszeniowej?

Trudno powiedzieć jakie są szanse. Sytuacja się zmieniła, o ile rok temu miałem głębokie przekonanie, że są takie państwa jak Niemcy – które nie chcą podpisać tej umowy bez radykalnych reform po stronie ukraińskiej i raczej traktują sytuację w ten sposób, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej będzie efektem zasadniczych zmian na Ukrainie, a z kolei rząd ukraiński jest zainteresowany reformami i chce wprowadzić w życie umowę, to dzisiaj mam odmienne wrażenie. Wydaje się, że rząd niemiecki złągodził stanowisko i zaczyna podzielać polski punkt widzenia, który mówi, że umowa stowarzyszeniowa jest raczej instrumentem zmiany, że ma dostarczyć społeczeństwu ukraińskiemu instrumentów nacisku na władze, aby dokonywały reform. Z kolei pomimo składanych deklaracji, zmian nie chcą tak naprawdę władze Ukrainy. Jednocześnie, wszystko wskazuje na to, że toczą się rozmowy między Ukrainą a Rosją o warunkach wejścia Ukrainy do struktur Unii Celnej.

Faktycznie Ukraina pozostaje blisko powiązana z Rosją i krajami Unii Celnej, zwłaszcza pod względem gospodarczym. Jakie widzi Pan możliwości ułożenia stosunków pomiędzy Ukrainą, a UE i Unią Celną?

Unia Celna pozostaje instrumentem imperialnej polityki Rosji, mającej na celu w taki sposób zorganizować przestrzeń poradziecką, aby służyła ona interesom rosyjskich oligarchów i samego Kremla. Oczywiście jest, że Ukraina ma bardzo silne związki gospodarcze z Rosją – jedna trzecia wymiany handlowej to właśnie obroty z tym obszarem i jest zrozumiałe, że Ukraina powinna mieć możliwości współpracy z tymi krajami. Niemniej jednak, jeśli chodzi o kwestie formalne, regulacji formalnych relacji handlowych – oba kraje są członkami WTO, po drugie zaś, jeżeli Ukraina podpisze umowę stowarzyszeniową i umowę o wolnym handlu, a w przyszłości UE podpisze podobne porozumienie handlowe z Rosją, to reguły tej umowy będą obowiązywały także Ukrainę. Jeżeli nie byłoby imperialnych zamierzeń ze strony Rosji, nie byłoby żadnego problemu aby znaleźć takie trójstronne porozumienie. Umowa o wolnym handlu pomiędzy

Rosją, a Ukrainą została zresztą już zawarta i niestety, ze względu na to, że Rosja traktuje instrumenty gospodarcze jako narzędzie swojej polityki imperialnej, sprawa członkostwa Ukrainy w Unii Celnej może stanowić problem.

Czy z punktu widzenia Europy, formuła 3+1 jaką proponuje Ukraina stronie rosyjskiej jest do zaakceptowania?

Przede wszystkim, jak wiemy, taka forma współpracy jest nie do zaakceptowania przez Rosję – Moskwa odrzuciła tę propozycję. Gdyby nawet jednak Rosja zaakceptowała takie rozwiązanie, pozostaje pytanie w jaki sposób miałyby wyglądać to porozumienie i czego miałyby dotyczyć, ponieważ w wielu punktach członkostwo w Unii Celnej jest sprzeczne z zasadami funkcjonowania umowy stowarzyszeniowej. Oczywiście, jak najdalej idące zniesienie barier handlowych pomiędzy Rosją a Ukrainą leży w interesie obu tych krajów i tutaj Ukraina może otrzymać tylko i wyłącznie wsparcie ze strony UE i Polski.

Wracając jeszcze do samej umowy stowarzyszeniowej: poza problemami natury prawnej, jakie musi rozwiązać Ukraina pozostać jeszcze sprawa Julii Tymoszenko i Jurija Łucenko. Co w sytuacji, gdy kwestie te nie zostaną rozstrzygnięta do momentu podpisania umowy?

Unia Europejska nie traktuje tych dwóch kwestii łącznie. Domagamy się jednoznacznie zwolnienia z więzienia zarówno Julii Tymoszenko jak i Jurija Łucenko, uważamy, że zostali oni skazani z powodów politycznych, natomiast nie ma bezpośredniego związku pomiędzy zwolnieniem tych osób, a podpisaniem umowy stowarzyszeniowej. Trzeba pamiętać, że największym problemem w związku z podpisaniem umowy ze strony ukraińskiej jest brak woli tamtejszych elit do rozwiązania najpoważniejszego problemu, czyli aktywnej walki z korupcją, która jest logiką systemu społecznego, politycznego i gospodarczego na Ukrainie. Jeżeli byłaby determinacja w tej sprawie ze strony ukraińskiej, wszystkie inne problemy zostałyby usunięte – korupcja jest tym, co w największym stopniu pograża Ukrainę.

Czy jest możliwe, że po podpisaniu porozumienia będzie większa determinacja ze strony ukraińskiej aby wprowadzać reformy?

Umowa zawiera zobowiązania formalne, już nie tylko wobec ukraińskiego narodu, ale także wobec Unii Europejskiej, aby dokonywać reform. Istnieją konkretne instrumenty, w formie zachęt, którymi UE może się posłużyć, aby były one realizowane, ale również konkretne instrumenty arbitrażu i kar, na wypadek, gdyby tak się nie stało.

Czy nie ma zatem obawy, że nawet po podpisaniu, je-



Europoseł Paweł Zalewski

śli warunki umowy nie będą realizowane, utknę ona na etapie ratyfikacji?

Tak naprawdę ratyfikacja nie jest najważniejsza, istnieje bowiem możliwość wprowadzenia w życie najważniejszej części umowy – porozumienia o wolnym handlu bez ratyfikacji przez parlamenty narodowe, a po ratyfikacji przez parlament ukraiński, a po nieformalnej zgodzie Parlamentu Europejskiego. Podpis powinien wystarczyć, aby w szybkim tempie weszła ona w życie. Umowa sama w sobie jednak niczego nie rozwiązuje – ona tylko tworzy instrumenty i jeśli Ukraińcy nie będą skutecznie naciskali na władze, aby postanowienia tego porozumienia były realizowane, to nic z tego nie wyjdzie.

Skutecznie, to znaczy w jaki sposób? Jak wiadomo, wybory do parlamentu już się odbyły.

Jest wiele sposobów obywatelskiej kontroli, obywatelskiego wpływu, trzeba tą sprawę uczynić tematem numer jeden na Ukrainie. Tego oczekują od polityków rządu i opozycji, a także od przedstawicieli ukraińskich organizacji pozarządowych i ruchów obywatelskich. Na Ukrainie funkcjonuje wiele organizacji, które mają mocne postanowienie przeniesienia europejskich standardów na grunt europejski i uczynienia Ukrainy normalnym, europejskim krajem.

Jak oceniliby Pan stan obecny stosunków polsko-ukraińskich?

Jest wiele obszarów tych stosunków, są to w pierwszej kolejności stosunki międzypaństwowe, czyli między władzami – i te są bardzo dobre. Są to relacje między prezydentami obu krajów i tu również nie ma wątpliwości co do stanu tych kontaktów – co więcej, prezydent Komorowski jest jedynym pośrednikiem pomiędzy Ukrainą, a UE, a także pomiędzy Ukrainą, a Stanami Zjednoczonymi. Prezydent Janukowycz doskonale to wie i docenia to. Jest także bardzo dobra współpraca pomiędzy rządami i ministerstwami spraw zagranicznych. Kolejna sprawa,

to kwestia działalności polskiego biznesu na Ukrainie – mamy podobne problemy jak inni inwestorzy zagraniczni i biznesmeni ukraińscy. Widać jednak wolę władz ukraińskich, aby rozwiązywać te kwestie i zmieniać sytuację na lepsze. Dalej są relacje społeczne – i to one są dla mnie najważniejsze, ponieważ koniunktura polityczna czasami jest dobra, czasami zła, a relacje między narodami są zwykle czymś stałym. Tutaj moim zdaniem sytuacja jest dobra. Niewątpliwie przełomowym momentem była „pomarańczowa rewolucja”, która zaangażowała emocjonalnie miliony Polaków po stronie Ukraińców, którzy walczyli o swoje prawa obywatelskie, a tysiące Polaków wzięło udziału w obserwacji tych wyborów na Ukrainie. Dzięki temu nawiązała się więź nie tylko pomiędzy politykami, ale także między ludźmi. I myślę, że jest to największa wartość. Jest oczywiście cierni, który tkwi w tych relacjach, czyli sprawa ludobójstwa na Wołyniu i kwestia pojednania polsko-ukraińskiego. Jest wiele barier, które stoją na drodze do tego pojednania, a główną barierą jest niewiedza – zarówno po stronie polskiej jak i po stronie ukraińskiej. Chodzi o to, aby dokonać pojednania opartego na prawdzie, na niekwestionowanych faktach, aby prawda nigdzie nie była kwestionowana, a pamięć ofiar odpowiednio uszanowana. I jest to również przedmiot mojej troski i mojego zaangażowania w ramach Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa.

Czy może Pan powiedzieć jakie tematy będą przedmiotem prac Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa?

Do połowy bieżącego roku głównym tematem, biorąc pod uwagę kontekst pojednania i zbliżającą się siedemdziesiątą rocznicę ludobójstwa na zachodniej Ukrainie, będzie właśnie temat Wołynia. Chcemy zastanowić się w jaki sposób i jakimi instrumentami możemy się posłużyć, aby doprowadzić do upowszechnienia świadomości o tej zbrodni w Polsce i na Ukrainie, oraz odnieść się do

niej i potępić ją w taki sposób, aby nigdy więcej do czegoś podobnego nie doszło.

Czy widzi Pan potrzebę powołania jakiegoś organu, np. Komisji do spraw trudnych, która zajęłaby się tym tematem?

Na dzień dzisiejszy nie wydaje mi się to potrzebne, poza tym trzeba pamiętać, że sami Ukraińcy są podzieleni w kwestii oceny tych faktów – nie jest to sytuacja taka jak z Rosją, gdzie możemy rozmawiać z przedstawicielami władzy i rozwiązywać te problemy. Jest to kwestia znacznie szersza i wymagająca innego podejścia. Musimy przede wszystkim rozmawiać z ludźmi, z Ukraińcami, którzy są ludźmi dobrej woli, ale często nie wiedzą lub nie rozumieją pewnych faktów. Na Ukrainie obraz Stepana Bandery został zafalszowany, często porównuje się go tam do Józefa Piłsudskiego, co nie ma nic wspólnego z prawdą. Bardzo trudno dokonuje się zmian tożsamości, zresztą to nie jest naszą intencją, my jedynie chcemy pokazać prawdę historyczną, w tym prawdę o Banderze – to, że był on twórcą ideologii totalitarnej na Ukrainie, opartej o integralny nacjonalizm, czego efektem było właśnie ludobójstwo na zachodniej Ukrainie.

Przedstawiciele strony ukraińskiej często stwierdzają, że sprawę tę należałoby oddać historykom, aby wypracowali oni wspólne wnioski, zdolne do zaakceptowania dla obu stron.

Dzisiaj bardzo niewielu historyków ukraińskich zajmuje się tą tematyką, są niestety także tacy, którzy stosując wątpliwą metodologię podważają oczywiste fakty. Uważam, że dialog historyków jest niezwykle istotny, ale sądzę, że w tym kontekście ważniejszy jest dialog społeczny, który toczy się między ludźmi. Nie jest to problem tylko historyczny, ale problem rozumienia pojęcia narodu, tego w jaki sposób mogą funkcjonować w jego ramach i rozwijać się mniejszości, a także w jaki sposób rozumiemy tolerancję i inne wartości europejskie – czy chcemy być Europejczykami w Unii Europejskiej, pamiętając o tym, że Unia Europejska powstała poprzez walkę z nacjonalizmem. Uważamy, że nacjonalizm jest złym sposobem rozwoju narodowego, jak często się na Ukrainie uważa. Bardzo wielu liberalnych polityków ukraińskich i intelektualistów uznało kwestię narodową za ważną. I to bardzo dobrze, bo kwestia narodowa jest ważna, ale jednocześnie nie odcięli się oni od tego, do czego doprowadził nacjonalizm integralny, a więc od ludobójstwa. Myślę, że możemy oczekiwać od naszych przyjaciół, którzy są patriotami ukraińskimi, którzy myślą o Ukrainie jako o kraju zachodnim – jeśli chodzi o wartości, nie o położenie geograficzne – że odniosą się do tej kwestii i potępią te zbrodnie, które miały miejsce w przeszłości.

Dziękuję za rozmowę.

Musimy zbudować mocne podstawy porozumienia

z profesorem IHOREM CEPENDĄ, rektorem Uniwersytetu Przykarpackiego rozmawiał MARCIN ROMER.

Panie rektorze, uczestniczył Pan w Forum Polsko-Ukraińskiego Partnerstwa, które obradowało 27 lutego br. w Warszawie. Spotkanie poświęcone było 70. rocznicy rzezi wołyńskiej. Jakie są Pana refleksje na temat przebiegu spotkania?

To było bardzo ważne wydarzenie, zwłaszcza, że temat Forum był poświęcony ciemnym stronom naszej wspólnej historii, zwłaszcza tzw. tragedii wołyńskiej. Uważam, że był już ku temu naprawdę najwyższy czas, żeby nie tylko poddać ocenie to co się tam wydarzyło, ale też pomyśleć o tym, jakie wyciągnąć z tego wnioski dla naszych społeczeństw, a najważniejsze, dla młodzieży, ponieważ to ona jest kluczem do naszej przyszłości.

Rozmowa była bardzo otwarta i uważam, że bardzo fachowa. W Forum Partnerstwa, po obu stronach, uczestniczyły osoby, które od lat pracują nad wzmocnieniem relacji polsko-ukraińskich i oczywiście posiadają bardzo głęboką wiedzę na temat tych tragicznych wydarzeń w historii Polski i Ukrainy. Dla nas, także dla mnie, niepokojącym sygnałem było to, że obecnie w historiografii ukraińskiej i polskiej mamy różne zdania na ten temat. Wziąłem dla przykładu protokół z 2001 roku na temat wydarzeń na Wołyniu, który powstał w ramach Międzynarodowego Seminarium Naukowego „Trudne Pytania” i spojrzałem w protokół rozbieżności. Zobaczyłem, po wystąpieniach dwóch wybitnych historyków, ze strony ukraińskiej prof. Hud'a, a z polskiej prof. Motyki, że nie udało się w ciągu tych dziesięciu lat faktycznie zbliżyć się w ocenie ówczesnych ocen.

Z jednej strony, świadczy to o tym, że po 2003 roku, kiedy podpisano deklarację polityczną i faktycznie zostały zakończone spotkania polskich i ukraińskich historyków, przez dziesięć lat bardzo zaniedbaliśmy ten ważny dla nas wszystkich problem. Nie było poważnych spotkań historyków na ten temat, nie prowadziło się dalszego dialogu, rozmów. To świadczy o tym, że musimy wrócić do tego tematu, ponieważ jeżeli chcemy pogłębić relacje, jeżeli chcemy zrobić krok do przodu w sprawie porozumienia obu narodów w tej tragicznej kwestii, to musimy wypracować wspólne podejście do analizy bardzo ważnego dla nas tematu.

Z drugiej strony, uważam, że, że wyszliśmy na niedobłą drogę „dwóch prawd” – jest prawda „polska” dotycząca tego tematu i prawda „ukraińska”. Natomiast nie zwracamy uwagi na bardzo ważny fakt, że oprócz tych



prof. Ihor Cependa – rektor Uniwersytetu Przykarpackiego

„dwóch prawd”, była wspólna tragedia obu narodów. Podobne tragedie odrzucały od siebie nasze narody nie na dziesiątki, a na setki lat, dzieliły, klóciły. Musimy to poddać bardzo głębokiej analizie po to, żeby to zrozumieć i zmienić. Z jednej strony, oczywiście, żeby to się już nigdy nie powtórzyło. Z drugiej strony, zrozumieć jak to podać, żeby nasza młodzież, przychodząc na mogiły, nie myślała o tym, że to nas dzieli. Odwrotnie, żeby mogły nas łączyć we wspólnej refleksji.

Uważam to za szczególnie ważne dla wychowania młodzieży akademickiej – przyszłej inteligencji. Inicjatywy, które obecnie podejmujemy wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim w sprawie Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej są ważne właśnie dlatego, że młodzież musi się spotykać. Młodzież musi rozmawiać, nie myśląc wyłącznie o przyszłości, która nas oczywiście najbardziej interesuje, ale też i o przeszłości. Młodzi ludzie z obydwu krajów powinni wspólnie wykreować sobie zdanie na temat tego, jak to nas może łączyć – nie dzielić, tylko łączyć. To jest obecnie najważniejszy problem i najważniejsze zadanie, które stoi przed naszymi społeczeństwami.

Wspomniał Pan o Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikulicy – wspólnej inicjatywie uniwersytetów – Przykarpackiego i Warszawskiego. Kurier Galicyjski promuje tę ideę od początku. Jej nierozdzielalną częścią jest sprawa odnowienia dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan. To „brat przyrodni” schroniska na Kasprowym Wierchu. Pod

względem architektury i czasu powstania. Cóż nowego się dzieje obecnie w tej sprawie?

Najważniejsze jest to, że się udało systemowo podejść do realizacji tego projektu, bez względu na fundusze, które bardzo ciężko było nam zdobyć. Dzięki wsparciu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Uniwersytetu Warszawskiego i innych osób, które wspierają, nawet prywatnie tę inicjatywę, corocznie robimy krok do przodu, zaczynając od realizacji projektu wykonawczego. Ubiegły rok był bardzo ważny pod tym względem, bowiem wreszcie udało się zrobić dach nad gmachem obserwatorium. To też jest symbolem tego, że budynek zaczyna żyć nowym życiem. Pokrycie obserwatorium miedzianym dachem potwierdziło, że dotychczasowe inicjatywy i deklaracje zostały zrealizowane.

W tym roku, na pierwszy rzut oka, planujemy zadania mniej ambitne, natomiast bardzo ważne z punktu widzenia tego, żeby rozpocząć renowację samego gmachu obserwatorium. Podjęliśmy decyzję by w tym roku skupić się szczególnie na tym, żeby wyczyścić wszystkie pomieszczenia obserwatorium i maksymalnie przygotować je do przyszłego roku, w którym chcemy zacząć prace nad odnowieniem wnętrza gmachu obserwatorium. Chcemy też i faktycznie został już podpisany w tej sprawie list intencyjny ze Służbą Ratowniczą Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy, dotyczący tego, aby w budynku obserwatorium zainstalować, działający przez cały rok, posterunek górskiej służby ratowniczej. Z jednej strony daje to nam możliwość kontroli nad obiektem, z drugiej stro-

ny pomagamy służbom ratowniczym i turystom, ponieważ pozwoli to skrócić o 3 – 4 godziny operacje ratownicze na Grzbiecie Czarnohorskim. Uważam, że ta wspólna inicjatywa jest bardzo ważna w tym regionie.

Następny krok, który chcemy zrobić, to tymczasowy dach, zamiast kopuły, nad samym obserwatorium, w celu podjęcia prac związane z suszeniem pomieszczeń. Jeśli uda nam się wykonać te trzy, bardzo ważne dla nas zadania, przygotujemy dobry grunt dla potężnego „rzutu” budowlanego, który chcemy zrealizować w 2014 roku.

A jak rozwija się współpraca Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku z uniwersytetami w Polsce? Myślę tu szczególnie o Konsorcjum Uniwersytetu Warszawskiego i uniwersytetów ukraińskich.

Z każdym rokiem obserwujemy duże postępy w tej sprawie i bardzo nas to cieszy. Czas, który był poświęcony wyłącznie podpisywaniu umów z uniwersytetami, mamy już za sobą. Obecnie mamy gotową bardzo dobrą bazę prawną wspólnych działań, a to jest bardzo ważne dla realizacji projektów.

Następny krok, który zrobiliśmy, jest o wiele szerszy. Z jednej strony jest to wymiana studentów, z drugiej współpraca dydaktyczna. Trzecią kwestią jest współpraca badawcza naukowców.

Jeśli przyjrzymy się dotychczasowej działalności Konsorcjum Uniwersytetu Warszawskiego i uniwersytetów ukraińskich, trzeba nadmienić, że jego inicjator Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW, dokładał wielkich wysiłków, żeby te trzy kierunki zostały zrealizowane. Dzięki działalności tego konsorcjum

zarówno wykładowcy, jak i studenci oraz doktoranci mają możliwość prowadzenia badań, wyjazdu na różne stypendia (od miesiąca, nawet do roku i dwóch lat). Najważniejsze, iż w ramach konsorcjum, udaje się realizować wspólny program podwójnych dyplomów – ukraińskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie w programie tym biorą udział: Uniwersytet Przykarpacki, Akademia Kijowsko-Mohylańska i Ukraiński Katolicki Uniwersytet we Lwowie. W najbliższych miesiącach dołączą inne uniwersytety. Akademia Kijowsko-Mohylańska może powiedzieć, że w ich przypadku, ten ważny program jest realizowany już w pełni, ponieważ w ubiegłym roku dwóch studentów skończyło tam takie studia.

Z drugiej strony, nie ograniczamy się jedynie do współpracy z Uniwersytetem Warszawskim, który jest naszym najważniejszym partnerem. Bardzo owocnie współpraca układa nam się z Uniwersytetem Jagiellońskim. Należy powiedzieć, że nawet projekt dotyczący obserwatorium na Popie Iwanie daje możliwości realizacji ciekawych naukowych projektów odnoszących się do badania flory i fauny Karpackiego Parku Narodowego. Zainteresowani tym są naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy już opracowują z nami wspólny program badawczy. Dążymy też do tego by zainteresować również badaczy z innych polskich uniwersytetów.

Już dziś możemy mówić o tym, że dzięki inicjatywom badaczy polskich, sprawą zainteresowały się uniwersytety z innych krajów Unii Europejskiej. Dzięki temu będzie można prowadzić analizę porównawczą flory i fauny Karpackiego Parku Narodowego i np. przestrzeni alpejskiej. Z punktu widzenia ekologii, biologii i oczywiście turystyki, ma to ogromne znaczenie. Szczególną uwagę poświęcamy też współpracy w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych. Dzięki tej współpracy możemy korzystać z potężnej bazy eksperymentalnej polskich uniwersytetów. Dotyczy to zwłaszcza Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mamy zamiar pogłębić też współpracę z Uniwersytetem Rzeszowskim, który jest bardzo blisko nas, no i oczywiście z Uniwersytetem Warszawskim. To będzie bardzo dobrym podłożem dla naszych badaczy, ponieważ obecnie nie mamy możliwości zakupu potężnych urządzeń dla eksperymentów naszych fizyków, chemików, biologów. Połączenie wysiłków da nam możliwość korzystania ze współczesnej bazy Unii Europejskiej, którą obecnie dysponują polskie uniwersytety. Mamy nadzieję, że będzie to skutkowało rozwojem nauki, zarówno ukraińskiej, jak i polskiej.

Dziękuję za rozmowę.

Dzień Kobiet

Do Lwowa wróciła zima, pogoda niezbyt dopisywała, ale mimo tego, ósmego marca centrum miasta tętniło życiem. Na Dzień Kobiet miasto przygotowało szereg imprez dla pań.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Po raz dziewiąty we Lwowie odbyły się kobiece wyścigi samochodowe „Rally Pań 2013”, w tym roku zarejestrowano ponad 40 samochodów. Organizatorami imprezy byli Galicyjski Klub Samochodowy oraz klub samochodowy „4x4”. Lwowianki zawodniczyły w prowadzeniu na szybkość, w umiejętności prowadzenia samochodu z małą prędkością (mniej niż 10 km/godz.). Mogły też uczestniczyć w zawodach strzeleckich, konkursie fotograficznym oraz konkursie na najciekawszy samochód ulepiony z gipsu.

Duża dawka adrenaliny towarzyszyła paniom podczas jazdy samochodem na wskazanych trasach, przy okazji trzeba było wykonać określone zadania. Nie odbyło się bez zabawnych błędów, ale kobiety do końca walczyły o najlepsze wyniki. Wszystkie uczestniczki otrzymały pamiątkowe dyplomy, puchary i nagrody.

Bardziej kameralna, ale nie mniej interesująca impreza odbyła się na Rynku, obok posągu Diany. Szkoła poprawnej retoryki „AGRUS” zorganizowała *święto emocji*. Każdy chętny mógł podzielić się swoimi emocjami i uczuciami czytając poezję na drabinie.



Czytanie poezji na drabinie

Mimo padającego śniegu i chłodnego wiatru, na Rynku zebrała się spora grupa chętnych. Czytali utwory lwana Franki, Liny Kostenko, Maksyma Rylskiego, teksty popularnych ukraińskich piosenek, a także własne wiersze. Niektórzy panowie recytując poezję wyznawali swoje uczucia partnerkom. Organizatorzy zapowiedzieli, że poetyckie święto emocji będzie powtórzone za miesiąc, przy bardziej sprzyjających warunkach pogodowych.



Uczestniczki wyścigów samochodowych

Metropolita Wołodymyr i ambasador RP omówili działania związane z upamiętnieniem ofiar tragedii wołyńskiej

Metropolita Kijowa i całej Ukrainy Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, Wołodymyr spotkał się z ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Henrykiem Litwinem.

Podczas spotkania omówiono współpracę między Cerkwią i ambasadą RP. W szczególności przed-

miotem rozmów były wspólne działania związane z upamiętnieniem etnicznych konfliktów w XX wieku na Wołyniu.

Metropolita Wołodymyr życzył także ambasadorowi dalszej owocnej pracy na Ukrainie.

UNN/ polukr.net

Prasa polska

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Szczyt Ukraina-UE był ważnym ostrzeżeniem dla prezydenta Janukowycza. Usłyszał, że bez reform i zaakceptowania wartości obowiązujących na Zachodzie jego kraj nie może liczyć na umowę stowarzyszeniową z UE – ocenił publicysta Witalij Portnikow.

- Wydaje mi się, że Wiktor Janukowycz wciąż sądzi – i nie wiem, czy zmieniło się to po szczycie w Brukseli – że Europejczycy podpiszą z nim umowę niezależnie od tego, czy wypełni ich oczekiwania, czy nie. Chciałbym bardzo wierzyć, że w wyniku tego spotkania Janukowycz pozbył się takich iluzji – powiedział Portnikow we wtorek PAP.

Komentator wskazał, że wśród reform, które powinna zrealizować Ukraina na drodze ku integracji europejskiej, jest reforma sądownictwa uniemożliwiająca wybiórcze stosowanie prawa wobec przeciwników politycznych, takich jak więziona b. premier Julia Tymoszenko oraz b. szef MSW Jurij Łucenko.

- O konieczności rozwiązania problemu wybiórczego stosowania prawa mówiono na szczycie bardzo wyraźnie, co zresztą znalazło odzwierciedlenie w deklaracji podsumowującej to spotkanie. Wydaje mi się, że wymienianie konkretnych nazwisk nie jest tutaj aż tak istotne. Sprawa nie w nazwiskach, należy mówić o problemie – zaznaczył Portnikow.

Portnikow sądzi, że rezygnacja z wybiórczego posługiwania się prawem będzie najtrudniejszą kwestią, przed którą staną władze w Kijowie przed zaplanowanym wstępnie na listopad podpisaniem umowy o stowarzyszeniu z UE.

- Janukowycz nie ma zamiaru rozwiązywać tego problemu. Sądzę zresztą, że jemu nie zależy na integracji europejskiej. Janukowycz nie podziela wartości europejskich. Jest to człowiek głęboko sowiecki, który ceni autorytarny i dyktatorski styl rządzenia. Jestem przekonany, że jedynym realnym warunkiem, który pozwoliłby na zbliżenie Ukrainy z Europą, jest odsunięcie od władzy jego i jego Partii Regionów. Wcześniej żadnej integracji europejskiej nie będzie. Nasz kraj, biorąc pod uwagę jego stan polityczny, społeczny i gospodarczy, przypomina dziś Rosję i Białoruś i wraz z nimi znajduje się we wspólnej przestrzeni cywilizacyjnej, w której pozostanie na długie lata – ocenił Portnikow.

Ekspert po szczycie z UE: ważne ostrzeżenie dla Janukowycza.

Jarosław Junko
26.02.2013



Kijów ma szansę na zbliżenie z UE. Niepewność byłoby klęską polskiej inicjatywy Partnerstwa Wschodniego.

- Mamy historyczną możliwość dokonania skoku w naszych relacjach poprzez podpisanie umowy o stowarzyszeniu i wolnym handlu między Ukrainą i UE – mówił wczoraj Brukseli Herman Van Rompuy, przewodniczący Rady Europejskiej, po szczycie UE-Ukraina. Jego zdaniem do maja Ukraina musi pokazać, że dokonała postępów w kontrowersyjnych dziedzinach: wybiórczego stosowania prawa (przykładem uwięzienie Julii Tymoszenko) oraz kodeksu wyborczego.

- Ukraińcy myślą, że to się jakoś załatwi. Rolą Polaków jest powiedzieć im, że tak się nie uda. Muszą spełnić warunki, żeby dostać półczłonkostwo w Unii. Takie zbliżenie wymaga zaakceptowania europejskich wartości – mówi „Rz” Jacek Saryusz-Wolski, eurodeputowany PO. Polska jest jednym z kilku krajów, których rząd i politycy różnych opcji politycznych, popierają zbliżenie Ukrainy z UE.

Radosław Sikorski był obok Carla Bildta, szefa szwedzkiego MSZ, głównym pomysłodawcą Partnerstwa Wschodniego – specjalnego zestawu instrumentów współpracy z krajami byłego Związku Radzieckiego.

Wynegocjowany już rok temu, ale ciągle niepodpisany, układ stowarzyszeniowy z Ukrainą to najdalej idące porozumienie o współpracy z jakimkolwiek krajem, które nie przewiduje członkostwa w UE. Zawiera umowę o wolnym handlu i przewiduje harmonizację 90 proc. prawa ukraińskiego z unijnym. Ma też zachęty finansowe i perspektywę stworzenia ruchu bezwizowego.

- Taka szansa zdarza się raz na tysiąc lat. Janukowyczowi warto wypuścić z więzienia Tymoszenko, Łucenko i zreformować kodeks wyborczy – uważa Saryusz-Wolski. Według niego, jeśli Ukraina stowarzyszy się z Unią na zasadach zawartych w wynegocjowanym układzie, to w przyszłości będzie naturalnym kandydatem do UE, nawet jeśli dziś nikt w UE głośno o takiej perspektywie nie mówi.

- Bardzo dużo wymagań przy braku perspektywy członkostwa w UE, słabe wsparcie finansowe i duży potencjał drażnienia Rosji – ocenia Paweł Kowal, europoseł PjN, szef delegacji UE-Ukraina w Parlamencie Europejskim. Uważa on jednak, że zbliżenie z UE jest dla przyszłości Ukrainy tak ważne, że UE powinna machnąć ręką na różne niedociągnięcia i umowę stowarzyszeniową podpisać. – Ona ma w sobie ogromny potencjał reformatorski. Ukraina będzie musiała się zmienić – ocenia Kowal.

Zdaniem Brukseli, Kijów musi do maja udowodnić, że dokonuje reform. Wtedy będzie wystarczająco czasu do szczytu Partnerstwa Wschodniego w listopadzie, by przygotować umowę do podpisania.

Ukraina między Rosją a UE. Anna Słojewska
26-02-2013



Prezydent Bronisław Komorowski spotkał się z szefem ukraińskiego MSZ Leonidem Kożarą, który w środę odwiedził Warszawę. Prezydent zadeklarował gotowość polskiego eksperckiego wsparcia dla strony ukraińskiej w realizacji reform – powiedział prezydencki minister Jaromir Sokołowski.

- Tematem rozmów były rezultaty szczytu UE-Ukraina w Brukseli, w tym perspektywy podpisania umowy stowarzyszeniowej w listopadzie podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, oraz spełnienie przez Ukrainę stawianych przez Unię warunków podpisania umowy – powiedział Sokołowski.

Jak dodał, prezydent Komorowski „zadeklarował gotowość polskiego eksperckiego wsparcia dla strony ukraińskiej w realizacji reform przybliżających ten kraj do UE”.

Wcześniej w środę minister spraw zagranicznych Ukrainy spotkał się z szefem polskiego MSZ Radosławem Sikorskim, który ocenił, że 2013 może być rokiem przypieczętowania bliskich relacji Ukrainy z UE, a być może także ustanowienia perspektywy europejskiej dla Ukrainy.

Komorowski spotkał się z szefem ukraińskiego MSZ.

27.02.2013



Stosunki Ukrainy i Rosji z Europą były czołowymi tematami wystąpienia Aleksandra Kwaśniewskiego w czwartek wieczorem (czasu lokalnego) w Atlantic Council w Waszyngtonie. Z umiarkowanym optymizmem mówił o perspektywach umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z UE. Były prezydent podkreślił, że alternatywą dla integracji ekonomicznej Ukrainy z UE jest wciągnięcie jej przez Rosję do unii euroazjatyckiej, do czego zmierza prezydent Putin.

- Wspólny komunikat i oświadczenie (przewodniczącego Komisji Europejskiej Jose Manuela) Barroso po ostatnim szczycie Ukraina-Unia Europejska dowodzą, że Europa widzi Ukrainę jako kraj stowarzyszony z Unią – powiedział Kwaśniewski. Zastrzegł jednak, że na Ukrainie „trzeba zmienić wiele rzeczy, co musi zabrać sporo czasu”.

W maju UE ma dokonać przeglądu sytuacji na Ukrainie pod kątem realizacji postulowanych reform. Ewentualna pozytywna ocena może otworzyć drogę do zawarcia umowy stowarzyszeniowej i układu o wolnym handlu Ukrainy z Unią.

W rozmowie z polskimi korespondentami Kwaśniewski podkreślał postępy w rozmowach UE z Ukrainą.

- Najważniejsze jest to, że drzwi ciągle są otwarte i szczyt Ukraina-Unia odbył się i pokazuje mapę drogową: co robić dalej, żeby w listopadzie można było podpisać umowę stowarzyszeniową. Do maja jest czas, aby to, co jest jeszcze

o Ukrainie

niezłatwione, załatwić, włącznie ze sprawami politycznymi, czyli sytuacja pani Tymoszenko i pana Łucenko. Wrócimy wkrótce do Kijowa i będziemy znowu rozmawiać. Jak wszystkie negocjacje, to jest żmudna praca wymagająca niezwykłej cierpliwości, ale także zrozumienia sytuacji, ponieważ trzeba znaleźć rozwiązania, które wszystkim pozwolą wyjść z twarzą, a to nie jest proste – powiedział były prezydent. Zaznaczył, że na Ukrainie są sygnały stopniowego postępu ku demokratyzacji.

Były prezydent bardzo krytycznie wypowiadał się o Rosji.

„Putin mówi o modernizacji, ale ma tu na myśli tylko gospodarkę, podczas gdy ważniejsza jest modernizacja polityki, społeczeństwa i systemu prawnego” – powiedział Kwaśniewski.

Zapytany o stosunki Rosji z Polską, podkreślił, że pogorszyły się one po katastrofie pod Smoleńskiem. „Problem leży tu po obu stronach, obie strony popełniły tu wiele błędów. Nie rozumiem jednak, dlaczego Rosjanie koniecznie muszą trzymać u siebie wrak samolotu. Stworzyło to mnóstwo problemów politycznych” – oświadczył.

Kwaśniewski optymistycznie o rozmowach Ukrainy z UE, krytycznie o Rosji.
Tomasz Zalewski
01.03.2013



Wiktor Janukowycz zasugerował, że Kijów może pójść na kompromis z Moskwą w sprawie swej sieci przesyłu gazu. Prezydent Ukrainy będzie rozmawiał z Władimirem Putinem o cenach tego surowca.

Ukraina, przez którą przechodzi ponad połowa tranzytu rosyjskiego gazu do Unii Europejskiej i która sama jest mocno uzależniona od rosyjskich dostaw, regularnie ściiera się z Rosją w kwestii cen importowych – pisze Reuters. Przypomina, że Rosja chce przystąpienia Ukrainy do Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu, czy też kontroli nad ukraińskim systemem przesyłowym gazu w zamian za zrewidowanie warunków zawartego w roku 2009 porozumienia gazowego.

Janukowycz powiedział na konferencji prasowej, że cena, jaką Ukraina płaci za gaz z Rosji – ok. 430 dolarów za 1000 metrów sześciennych – to „pętla na szyi”. – To największy, najgorszy problem, z jakim musimy się dziś mierzyć – powiedział Janukowycz dodając, że kontrakt wypracowany przez jego przeciwniczkę, byłą premier Julię Tymoszenko, kosztuje kraj 6 mld dolarów rocznie.

Zastrzegł, że Ukraina nie chce prehandlować swojej niepodległości w tej kwestii i tego nie robi, lecz musi pójść na pewne ustępstwa, by Rosja zechciała zrewidować kontrakt z 2009 roku. Mogłoby to, jak zasugerował, przybrać postać

joint venture, w którym rosyjski monopolista Gazprom dzierżawiłby część ukraińskiej sieci przesyłowej. Zastrzegł, że sieć tranzytowa pozostałaby własnością Ukrainy.

Janukowycz pytany, czy Ukraina rozważyła przystąpienie do Unii Celnej, zapewnił wówczas, że „dla Ukrainy priorytetem jest integracja z Unią Europejską i ten priorytet nie może zostać zrewidowany”.

Janukowycz osiągnie gazowy kompromis z Putinem?
mp 01-03-2013



Prezydenci Rosji i Ukrainy – Władimir Putin i Wiktor Janukowycz zakończyli kolejne rozmowy, które jednak, wbrew oczekiwaniom Ukrainy, nie przyniosły przełomu w sprawie cen gazu.

Putin i Janukowycz spotkali się w rezydencji prezydenta Federacji Rosyjskiej w Zawidowie koło Tweru. Głównymi tematami ich rozmów miały być rosyjsko-ukraińska współpraca w sferze energetycznej oraz relacje Ukrainy z Unią Celną, którą tworzą Rosja, Białoruś i Kazachstan. Przed rozmowami prezydent Ukrainy oświadczył, że liczy na postęp w negocjacjach na temat gazu. „Nasi eksperci od tych spraw posunęli się naprzód. Czas na podsumowanie wyników i skorygowanie planów” – oznajmił, nie ujawniając szczegółów. Janukowycz podkreślił zarazem, że nie może być mowy o szybkim wejściu Ukrainy do Unii Celnej.

Na zakończenie rozmów, jak pisze Reuters, nie wydano żadnego oświadczenia, a rzecznik Putina odmówił odpowiedzi na pytanie, czy będą kontynuowane.

Kijów od trzech lat zabiega o obniżenie ceny rosyjskiego gazu, argumentując, że jako bezpośredni sąsiad FR płaci za błękitne paliwo więcej niż jego odbiorcy w Niemczech. Moskwa uzależnia ewentualne zrewidowanie umów gazowych z Ukrainą od jej przystąpienia do Unii Celnej lub przekazania stronie rosyjskiej kontroli nad ukraińską siecią przesyłu gazu, którą gaz z Rosji płynie do państw UE.

Władze Ukrainy, dążącej do zbliżenia z UE, unikają składania jednoznacznych deklaracji w sprawie wejścia do Unii Celnej. Janukowycz powtarza, że Kijów zdecyduje o formie współpracy z tą strukturą po przeanalizowaniu wyników jej funkcjonowania. Rozwiązaniem – jego zdaniem – mogłoby być przyznanie Ukrainie statusu obserwatora.

Ukraiński prezydent nie wyklucza natomiast kompromisu w sprawie sieci przesyłu gazu. Nie zdradza jednak, na czym ten kompromis miałby polegać. Media w Rosji sugerują, że może chodzić o utworzenie ukraińsko-rosyjskiego konsorcjum i przekazanie mu w dzierżawę systemu przesyłowego.

Putin i Janukowycz rozmawiali m.in. o gazie – bez przełomu. 04.03.2013

Ukraina między dwoma uniami?

Podnoszony często w wypowiedziach polityków i relacjach mediów problem dylematu, przed którym stoi Ukraina: integracji z Unią Europejską lub z Unią Celną Rosji, Białorusi i Kazachstanu tak naprawdę nie istnieje.

DARIUSZ MATERNIAK

Faktem jest, że Ukraina, ze względu na swoje położenie geopolityczne oraz bieżącą politykę wydaje się być w stanie zawieszenia pomiędzy Zachodem (rozumianym jako Unia Europejska i inne struktury zachodnioeuropejskiej), a Wschodem, rozumianym jako Rosja i tworzone z jej inicjatywy struktury integracyjne, takie jak Unia Celną czy Wspólnota Euroazjatycka. Pytanie to jest szczególnie często podnoszone w kontekście rozmów na temat podpisania umowy stowarzyszeniowej i umowy o wolnym handlu pomiędzy Ukrainą i UE, które ma odbyć się podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego w

wskazują na możliwości jakie stoją przed Ukrainą. Aktualnie obowiązująca konstytucja nie zezwala Ukrainie na bycie członkiem organizacji i struktur międzynarodowych, w których decyzje są podejmowane przez organ działający na poziomie ponadpaństwowym – a tak właśnie zapadają decyzje w ramach Unii Celnej, jaką tworzą Rosja, Białoruś i Kazachstan. Innymi słowy, wstąpienie Ukrainy do tej struktury jest w tym momencie wykluczone z formalnego punktu widzenia. Nawet gdyby teoretycznie w obecnym gabinecie istniała wola co do zmiany kursu w polityce zagranicznej, wymagałaby ona zmian w konstytucji, co przy obecnym układzie sił w

nieuchronna utrata władzy na rzecz większego sąsiada jakim jest Rosja. Jeśli chodzi natomiast o wymiar społeczny, to wydaje się że tu nie ma większych wątpliwości – Unia Europejska jednoznacznie kojarzy się z lepszymi warunkami i standardami życia, trudno więc spodziewać się, aby mieszkańcy Ukrainy byli negatywnie nastawieni do perspektywy poprawy sytuacji we własnym kraju oraz szansy stania się podmiotem, a nie przedmiotem polityki międzynarodowej. Ewentualne negatywne nastawienie wynika bardziej z braku informacji na temat procesu integracji i samej UE – generalnie, sytuacja ta jest bardzo podobna do tej, z jaką mieliśmy do czynienia w Polsce pod



Ukraina – Unia Celną: droga donikąd?

Wilnie, zaplanowanego na listopad 2013 roku. Faktycznie jednak, wiele wskazuje na to, iż Ukraina dokonała już wyboru i na każdym praktycznym poziomie, tak w sferze prawnej, jak i deklaracyjnej, zarówno rządowym jak i społecznym.

Ukraińskie władze, już od dłuższego czasu – zarówno prezydent jak i przedstawiciele rządu Ukrainy, w tym przede wszystkim premier i kolejni ministrowie spraw zagranicznych wielokrotnie deklarowali, że strategicznym wyborem Ukrainy jest dążenie do Unii Europejskiej. Ten kierunek, wyraźnie zadeklarowany przez prezydenta Wiktora Juszczenko w 2005 roku, został utrzymany także za rządów jego następcy, Wiktora Janukowycza, który sprawuje urząd od roku 2010 i wbrew obiegowym opiniom, nie okazał się być prorosyjskim satrapą, który miał sprowadzić Ukrainę do roli państwa pozostającego w stanie wasalnej zależności od Rosji. Co więcej, za prezydentury Janukowycza negocjacje dotyczące umowy stowarzyszeniowej z UE znacząco przyspieszyły i ostatecznie na przełomie 2011 i 2012 roku umowa została parafowana. Do jej podpisania nie doszło jak dotąd ze względu na sprawę osądzenia i umieszczenia w więzieniu byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko. Sprawa ta pozostaje jedną z głównych przyczyn zahamowania procesu integracji Ukrainy ze strukturami europejskimi.

Pomijając jednak sferę deklaracyjną, co do której można mieć uzasadnione wątpliwości (w końcu niejednokrotnie rozmaite deklaracje różnych polityków pozostawały jedynie w sferze deklaracji), istnieją także podstawy prawne, które

Radzie Najwyższej jest praktycznie rzecz biorąc nierealne.

Kolejna perspektywa, o której można mówić jeśli chodzi o wstąpienie Ukrainy do UE, to wola polityczna elit rządzących dla realizacji tego celu. Tu trzeba zwrócić uwagę na konsekwentne działania ukraińskich władz na rzecz podpisania umowy stowarzyszeniowej, realizowane od kilku już lat, o czym zresztą mowa była już wyżej. Faktycznie, choćby w ciągu ostatniego roku (pomimo przypadających w październiku 2012 roku wyborów – a kampania wyborcza zwykle nie wpływa pozytywnie na bieżące działania parlamentu) nam udało się uchwalić szereg ustaw, które pozwolą na dostosowanie ukraińskiego systemu prawnego do norm UE, a także na wprowadzenie ruchu bezwizowego z krajami Unii Europejskiej. Wstąpienie Ukrainy do UE pozostaje bowiem w interesie zarówno rządzących jak i oligarchów, niezależnie od tego ile prawdy jest w twierdzeniu, że ci ostatni mają decydujący wpływ na ukraińską politykę wewnętrzną i zagraniczną.

Dla ukraińskich przedsiębiorców – zarówno tych małych i średnich, jak i tych największych i najbogatszych, wstąpienie do Unii Europejskiej i wprowadzenie w życie postanowień o strefie wolnego handlu oznacza otwarcie nowych rynków zbytu i co za tym idzie, potencjalnie większe zyski. Jeśli chodzi o rządzących, w tym prezydenta i całą elitę obecnej władzy – sytuacja wydaje się być jeszcze bardziej jaskrawa, jako że alternatywą dla integracji z UE może być tylko i wyłącznie los, jaki spotkał prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenko – a więc stopniowa, ale

koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Wszystko to nie zmienia faktu, że Ukraina musi w ten czy inny sposób ułożyć swoje relacje zarówno z Rosją, jak i z innymi krajami Unii Celnej i obszaru Wspólnoty Niepodległych Państw. Choćby z tego powodu, że znaczna część przychodów ukraińskiej gospodarki to efekt powiązań gospodarczych z Rosją i innymi krajami obszaru byłego ZSRR. Sytuacja ta jest całkowicie naturalna i nie powinna budzić niezdrowych emocji, obaw o to, że Ukraina dąży do gry na dwie strony czy też ma problem ze zdecydowaniem się, w którą stronę chce podążać. Sądząc jednak z wypowiedzi przedstawicieli Komisji Europejskiej oraz europejskich polityków, w Brukseli istnieje świadomość, że Ukraina powinna ułożyć pozytywnie swoje stosunki z Rosją, gdyż złe relacje pomiędzy Kijowem a Moskwą, nie są w niczym interesie, a już na pewno nie Unii Europejskiej. Wydaje się, że formuła współpracy z Rosją, opierająca się na zasadzie 3+1 (tj. trzy kraje Unii Celnej plus Ukraina jako czwarty kraj związany porozumieniem o strefie wolnego handlu i innymi umowami) jest najlepszym wyjściem z sytuacji.

Marszałek Józef Piłsudski, komentując politykę II Rzeczypospolitej, powiedział, że nie da się zbyt długo siedzieć na dwóch stołkach. Wydarzenia, które nastąpiły wkrótce po jego śmierci, dowiodły prawdziwości tego twierdzenia. Wydaje się, że w przypadku Ukrainy nie ma ryzyka wystąpienia podobnej sytuacji i Ukraina wybrała już kierunek, do którego chce dążyć i nie zrezygnuje z raz obranej drogi.

PRZYJEDŹ DO BOŁSZOWCÓW!!!

Jadąc ze Lwowa do Kamieńca Podolskiego, niespełna 30 km przed Stanisławowem (dzisiejszym Iwano-Frankiwskiem), tuż przed Haliczem, którego początki giną w pomroce dziejów, leży miejscowość Bołszowce. Za ledwie 3 km w bok od szosy głównej Lwów – Iwano-Frankiwskie, napotykamy przepiękny kompleks kościelno-klasztorny o prawie czterowiekowej tradycji. Przepięknie położony na wzgórzu, w malowniczym pagórkowatym terenie, poprzecinany dopływami Dniestru.



Możesz skorzystać z doskonałej, komfortowej bazy noclegowej i klasztornej kuchni

Nasza propozycja skierowana jest do różnych grup, głównie o charakterze edukacyjnym i pielgrzymkowym. Zapraszamy grupy turystyczne udające się śladami Pana Wołodyjowskiego w kierunku Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa, Halicza, do skorzystania z naszej bazy noclegowej i kuchni.

Dysponujemy też doskonałą bazą dla przeprowadzenia różnego rodzaju konferencji oraz spotkań.

Do dyspozycji mamy 20 pokoi z łazienkami – 2, 3 i 4 osobowe o standardzie hotelowym. Możemy przenoćować cały autokar – 60 osób. Budynek posiada salę konferencyjną i jadalnię – na 100 osób, parking na samochody i autobusy, istnieje możliwość zrobienia grilla.

Przykładowa propozycja trasy turystycznej

1 dzień – po całodziennym zwiedzaniu Lwowa udajemy się na nocleg do Bołszowiec oddalonych o 100 km od Lwowa.

2 dzień – rano, wypoczęci i mając przed sobą o połowę mniejszą drogę, udajemy się do Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Po całodziennym wędrowaniu wracamy do malowniczych Bołszowiec aby odpocząć przy ognisku w duchowej aurze tego miejsca.

3 dzień – wypoczęci udajemy się do dawnej metropolii ziemi halickiej aby obejrzeć zamek Kazimierza Wielkiego i gród księcia Daniela.

Po południu udajemy się na zwiedzanie Stanisławowa (Iwano-Frankiwska).

4 dzień – możemy udać się w kierunku Złoczowa a następnie Począjowa, po drodze zwiedzając Tarnopol.

U nas jest naprawdę niedrogo. Datki uzyskane w ten sposób chcemy przeznaczyć na renowację sanktuarium. By uzgodnić szczegóły, skontaktuj się z nami.

Adres i kontakt:
Klasztor oo. Franciszkanów
Bołszowce 77146
ul. I. Franka 4
Tel./fax 0038 034 3161144
tel. kom.: +380 961504277
e-mail:
gcymbala@franciszkanie.pl
www.sercegalicji.pl



Legenda

Był rok 1620. Rzeczpospolitą od 33 lat władał Zygmunt III Waza – z Bożej łaski król Polski, wielki książę Litwy, książę ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, a także dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wandalów.

Właścicielem dóbr bołszowickich na Rusi Czerwonej, opodal Halicza, był wówczas pułkownik wojsk koronnych, późniejszy hetman polny Marcin Kazanowski, herbu Grzymała.

Wrócił właśnie w rodzinne strony, spiesząc odeprzeć kolejny najazd tatarski. Myśli, czarne jak wody Dniestru, kłębiły się w głowie przyszłego hetmana. Przeciwników było znacznie więcej, aniżeli przypuszczał. Stojąc na deskach promu podczas przeprawy swych wojsk przez Dniestr, usłyszał plusk. To jego pies, wskoczywszy do wody, płynął z powrotem, trzymając w pysku zrolowane płótno. Kazanowski rozwinął rulon, i zobaczył wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Uznał to za szczęśliwy znak i natychmiast obwieścił o znalezisku swemu wojsku. W bitwie z Tatarami Polacy odnieśli zwycięstwo, jednak sam Kazanowski został ciężko ranny. Złożony ciężką niemocą modlił się żarliwie do Matki Boskiej, przedstawionej na znalezionym wizerunku. Choć cyrulicy dawali mu niewielkie szanse, Kazanowski wrócił do zdrowia. Uznał to za cud, a obraz kazał umieścić w kaplicy na zamku w Bołszowcach.

Gdzie stał zamek w Bołszowcach, kroniki milczą. Dziś nie pozostał po nim nawet najmniejszy ślad.



Historia sanktuarium w Bolszowcach

Fundarem kościoła i klasztoru w Bolszowcach był późniejszy hetman polny koronny Marcin Kazanowski. 23 lutego 1623 roku spisano akt fundacji.

Uroczyste wprowadzenie obrazu do drewnianego wówczas kościoła odbyło się dnia 20 marca 1624 roku. Kazanowski oddał też ojcom Karmelitom pięć stawów, wzgórze i ziemię.

Klasztor otaczał mur obronny wraz z wieżą nad bramą wjazdową. W piwnicach w czasie zagrożenia chowała się miejscowa ludność. Na przestrzeni XVII wieku ojcowie Karmelici kilkakrotnie opuszczali klasztor – w roku 1648, 1651, 1655, 1657 oraz 1671. Uciekali przed Kozakami, Szwedami, Tatarami i Turkami. Po ostatnim najeździe tureckim, kiedy to cudowny obraz udało im się wywieźć do Lwowa, zdewastowana świątynia przez kilkadziesiąt lat nie pełniła swojej roli. Czasy były wciąż niespokojne. Obawiano się ponow-

nego zniszczenia. Odbudowę podjął w końcu pułkownik wojsk koronnych Jan Gałecki w podzięce za cudowne uzdrowienie. Ponowna konsekracja kościoła odbyła się w roku 1725. Znaczną sumę z przeznaczeniem na malowidła w kościele wyasygnował hetman Jan Stanisław Jabłonowski. W latach sześćdziesiątych XVIII wieku podjęto starania o koronację obrazu. Koronacja odbyła się 15 sierpnia 1777 roku. Kościół został podniesiony do rangi sanktuarium. Od tego też czasu corocznie na Matki Boskiej Szkaplerznej (16 lipca) w kościele odbywał się odpust. Do sanktuarium przybywały wielotysięczne rzesze pielgrzymów. Pielgrzymi opowiadali, że „obraz emanował niebieskie światło, jaśniejące w nocy i jakies cudowne mienienie się”.

Pierwsza wojna światowa nie oszczędziła klasztoru w Bolszowcach. Najbardziej tragiczny dla świątyni był dzień 7 września 1916 r., gdy

wojska rosyjskie atakowały połączone siły niemiecko-austriackie, szukające schronienia za murami kościoła. Walki niosły śmierć, pożogę, zniszczenia i w końcu uczyniły ruinę z miejscowości i kościoła. Podczas ostrzału przeor wyciągnął wtedy z ołtarza obraz i zakonnicy przebywali z nim przez dwa dni w podziemiach. Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego trwały prace remontowe, zakończone ostatecznie w roku 1938.

Gdy w 1945 r. zlikwidowano klasztor karmelitów we Lwowie, obraz udało się wywieźć do Krakowa. Dziś obraz przechowywany jest w kościele św. Katarzyny w Gdańsku.

Czas władzy sowieckiej – to chyba największy upadek sanktuarium w Bolszowcach. Kościół ostatecznie zamknięto w 1947 roku. Urządzono w nim skład zboża i nawozów sztucznych. W pomieszczeniach klasztoru urządzono chlew i stajnię (!), potem skład butelek.



Odnowa

Po upadku Związku Sowieckiego, wspólnota rzymskokatolicka odzyskała kościół i to, co zostało z budynku klasztoru. Zniszczenia były jednak ogromne, a środki na odbudowę – prawie żadne. W roku 2001 przekazano kościół i klasztor ojcom franciszkanom.

Powoli coś się poczynano działać. Dziś na Matki Boskiej Szkaplerznej

w lipcu, znów ciągną tu pielgrzymki. Na organizowane corocznie Spotkanie Młodych przybywa młodzież ze Lwowa, Stanisławowa, Kołomyi, Stryja, Tarnopola i innych miast. Przychodzą katolicy obrządku łacińskiego i greckiego. Przychodzą też prawosławni. Matka Boża Bolszowiecka otrzymała od pątników przydomek Królowej Pokoju i Pojednania.

W roku 2006 ruszyły prace budowlane. Przyjechały grupy studen-

tów z Polski. Studenci wykonywali fachową dokumentację. W ramach swych praktyk i z zamiłowaniem. Podczas jednego z pobytów, archeolodzy z Wrocławia odnaleźli szczątki hetmana Kazanowskiego. Dziś bryła klasztoru jest już znów pełna. W roku 2012 dobudowano ostatnie skrzydło zamykające czworobok klasztorny. Środki na odbudowę klasztoru wyasygnował Senat RP i MSZ, na odbudowę kościoła – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania

To jedna z najważniejszych inicjatyw bolszowieckich franciszkanów. „Idea Młodzieżowego Centrum Pokoju i Pojednania jest obalanie murów nienawiści i budowanie mostów miłości i pokoju” – czytamy w deklaracji. Centrum to jednocześnie

ośrodek duchowy rozwoju młodzieży polskiej i ukraińskiej Ziemi Halickiej. Działa zespół muzyczny, a nawet drużyna piłkarska. Corocznie organizowane są kolonie dla dzieci – głównie z biedniejszych rodzin. Centrum stało się generatorem i katalizatorem

wielu ciekawych projektów i inicjatyw polsko-ukraińskich. Dzięki centrum podpisane liczne porozumienia między organizacjami i miastami. Przykładem może być umowa partnerska pomiędzy powiatem Lwówek Śląski a rejonem halickim. Kolejny dowód, że chce znaczący wpływ.



RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Wychowuje nas mama przez Skype

6 marca „Wydawnictwo Starego Lwa” zorganizowało prezentację książki „Mama przez Skype”. Projekt wydawniczy połączył „Wydawnictwo Starego Lwa” (Lwów, Ukraina) i ukraińsko-niemiecką organizację zrzeszającą tłumaczy „TRANSLIT” (Berlin, Niemcy). Jest to zbiór opowiadań, w którym jedenastu współczesnych ukraińskich pisarzy starało się opisać fenomen kobiecej emigracji zarobkowej na Ukrainie. Autorzy podjęli się demitologizacji tego zjawiska społecznego oraz zbadania stosunków rodziców z dziećmi wobec dzielącej ich odległości.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

– Do tej pory problem emigracji zarobkowej wśród kobiet był przedmiotem badań socjologii i psychologii. „Wydawnictwo Starego Lwa” postanowiło zainicjować projekt „Mama przez Skype”, aby ukazać go również na płaszczyźnie literackiej, – opowiada redaktor wydawnictwa Marjana Sawka. – Pomysł napisania książki powstał około roku temu, podczas Jarmarku Książki w Lipsku (Niemcy). Symboliczne jest, iż od początku był to projekt międzynarodowy, bowiem tłumaczenie opowiadań na język niemiecki odbywało się tuż po otrzymaniu ich od autorów.

– Byłam zachwycona propozycją Mariany Sawki, – wyznaje Kati Brunner z ukraińsko-niemieckiej organizacji zrzeszającej tłumaczy „TRANSLIT”. – Od kilku lat pracuję na Ukrainie jako reprezentantka niemieckiej służby wymiany akademickiej i nie raz miałam do czynienia ze studentami, których rodzice pracują za granicą. Wiem, że to bolesny temat. „Mama przez Skype” podejmuje się zbadania problemu bardzo ważnego nie tylko dla Ukrainy, ale też dla innych krajów – podkreśla. – Świat pracy zmienia się bardzo dynamicznie i Niemcy również wiedzą, czym jest emigracja zarobkowa. Uważam, że „Mama przez Skype” będzie ciekawą lekturą też dla pracodawców w Niemczech ponieważ odkrywa przed europejskim społeczeństwem nowe oblicze emigrantów z Ukrainy poprzez projekcję ich relacji z dziećmi. Bardzo nam miło, iż projekt wsparła Fundacja im. Roberta Boscha. Książka wywołała też duże zainteresowanie niemieckiej prasy. Jesteśmy dumni z tego, iż „Mama przez Skype” ukazała się jednocześnie w języku ukraińskim i niemieckim. Prezentacja przekładu zaplanowana jest na 17 marca, w ramach Jarmarku Książki w Lipsku – podsumowuje Brunner.

Idąc na prezentację książki, byłam przekonana, że dyskusja potoczy się wokół tragedii, jaką dla ukraińskiego społeczeństwa jest feminizacja emigracji zarobkowej. Spodziewałam się usłyszeć o zmęczonych i osamotnionych kobietach, o dzieciach płaczących przez słuchawkę i podlotkach trwoniących ciężko zarobione przez matkę pieniądze, o oddaleniu między małżonkami skutkującym wycofaniem się ze związków. Myliłam się. Problem emigracji zarobkowej wśród kobiet, został przedstawiony w książce bardzo subtelnie. Autorzy poznali środowisko kobiet na emigracji nie tylko od zewnątrz, wielu z nich zetknęło się z tym fenomenem we własnej rodzinie. Marianna Kijanowska też kiedyś była „dzieckiem przez Skype”, tyle że Skype’a wówczas nie było. Pisarka bardzo wzrusza się kiedy wspomina o swych rodzicach, których widziała jedynie 10 dni w ciągu roku. W wieku dojrzałym wyjechała na stypendium naukowe za granicę i sama stała się „mamą przez Skype”. Odczuła wówczas jak to jest mieć dziecko po tamtej stronie ekranu i ograniczyć się jedynie do wysyłania wirtualnych uścisków.



Halyna Kruk, pisarka i profesor literatury światowej na Uniwersytecie Lwowskim

– Przeżyłam w pełni te nieskończone rozmowy – wspomina pisarka. – Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak ważna jest ta książka. Omawiamy zjawisko, które kogoś przytłacza, a kogoś czyni silniejszym. Bardzo cieszę się, że mogłam o tym opowiedzieć intymnie. Dla dziecka, które zostawiła matka, czas staje w miejscu. Tak też jest w moich opowiadaniach. Wydaje mi się, że podstawowym audytorium tej książki są dorastające dzieci, które już zaczynają zastanawiać się nad życiem. Lektura pozwoli im usłyszeć głos matek i być może otrzymać odpowiedzi na pytania, które do tej pory nie odważyły się wypowiedzieć – podsumowuje Kijanowska.

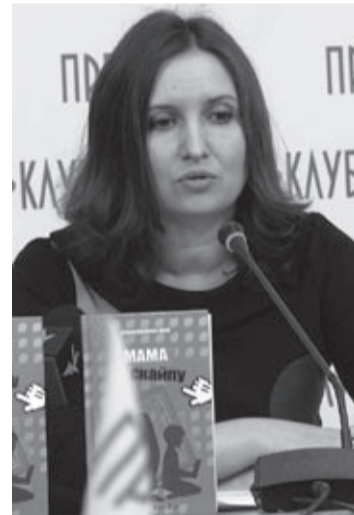
Halyna Kruk też była „matką przez Skype” ponieważ często wyjeżdżała za granicę na różnego rodzaju projekty naukowe. Fenomen kobiecej emigracji zarobkowej pisarka traktuje przede wszystkim jako zjawisko, które powinno być zrozumiane przez ukraińskie społeczeństwo. Kruk badała środowisko kobiecej emigracji zarówno we Włoszech, jak i w Polsce. Jako wykładowczyni na lwowskim uniwersytecie, spotykała też wielu studentów, których matki były na emigracji. Starła się zbadać to zagadnienie z obydwu stron i obiektywnie przedstawić. Pisarka uważa, że książka „Mama przez Skype” zachęca społeczeństwo do tego, by poważnie zastanowiło się dlaczego problem zaistniał. Nie jest to bowiem problem konkretnych jednostek, ale duży problem na poziomie narodowym. Powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytania: dlaczego właśnie kobieta wyjeżdża, w jaki sposób jej aktywna pozycja konfrontuje się z tradycyjnymi poglądami, które pozostają w rodzimym środowisku i jak doświadczenie emigracyjne może być katalizatorem zmian we współczesnym społeczeństwie ukraińskim.

– Dla kobiety emigracja jest często powodem transformacji wewnętrznej i to mnie interesuje najbardziej – wyznaje Halyna Kruk. – Obserwowałam dużo kobiet, które jadąc za granicę okazywały się zupełnie w innym świecie. Bardzo często nie znają języka. Ten moment próby, kiedy musisz przetwać i na dodatek wspierać tych, kogo zostawiłaś w domu, jest bardzo ważny. Suma wewnętrznych zmian w człowieku powoduje zmianę spojrzenia na sytuację, w której została rodzina. Dotyczy to zwłaszcza mieszkańców małych miasteczek i wsi. Kobieta nie chce powrócić do środowiska, w którym panuje toksyczna atmosfera. Często jest to bodźcem do progresywnych zmian. Interesuje mnie moment wewnętrznej balansowania kobiety – by nie stracić samej siebie i nie oberwać więzi emocjonalnej z dzieckiem. Większość kobiet to przeżywa – podkreśla pisarka. – Inna sprawa, jeśli chodzi o dzieci – kontynuuje. – One zostają i często bardzo ciężko przeżywają emigrację matki. Miałam studentkę z małego miasteczka, która została z ojcem i braćmi. Mając 15 lat, musiała wykonywać całą „kobietą pracę”, oczywiście ciągnąc na siebie jeszcze edukację. Było jej bardzo ciężko i czuła uraz do matki za to, że ją zostawiła. Tak nie powinno być! Przecież tę pracę miałby wykonywać ktoś inny, nie koniecznie kobieta – podkreśla Halyna Kruk. – Nie zdolni jesteśmy zmienić sytuacji dopóki nie zmienimy się sami. Książka „Mama przez Skype” jest krokiem do wewnętrznej ewolucji społeczeństwa – wyjaśnia.

– Emigracja zarobkowa oraz związane z nią konsekwencje dla rodziny i państwa to problem społeczny prawie każdego słowiańskiego kraju – opowiada Switłana Odyneć z Instytutu Narodoznawstwa Akademii

Nauk Ukrainy. – Specyfika Ukrainy polega na tym, iż prawie każda rodzina ma kogoś na emigracji zarobkowej. Statystyki podają, iż ukraińska emigracja zarobkowa stanowi 5-10% ogólnej ludności Ukrainy. Przy czym 57% emigrantów pochodzi z Zachodniej Ukrainy. Najwięcej Ukraińców emigruje do Włoch, Grecji i Polski. Specyfiką czwartej fali ukraińskiej emigracji jest to, że ma kobiece oblicze. Po raz pierwszy w historii Ukrainy kobiety emigrują nie jako żony czy siostry, ale jako samodzielne subiekty. To jest powodem dużych zmian w społeczeństwie, ale przede wszystkim w rodzinie. Ze względu na odległość, relacje rodzinne zostały przeniesione na płaszczyznę wirtualną. Specyfiką ukraińskiej emigracji wśród kobiet jest to, iż odległość nie przeszkadza zbyt wiele Ukrainkom w wychowaniu dzieci, jak również strategicznym planowaniu ich życia. Tytuł „Mama przez Skype” jest głębokim symbolem rodzinnych relacji na odległość, bowiem przez Skype odbywa się organizacja życia transnarodowej rodziny – wyjaśnia.

– Kobieca emigracja, ogólnie rzecz biorąc, jest fenomenem społecznym – kontynuuje Switłana Ody-



Marjana Sawka, pisarka i redaktorka „Wydawnictwa Starego Lwa”

nec. – W ubiegłym roku zajmowałam się jej badaniem we Włoszech, gdzie 80% emigrantów to Ukrainki. Zebrałam pokaźną ilość wywiadów z nimi, jak również ich dziećmi i rodziną w kraju. – Chciałabym podkreślić, iż ukraińska kobieca emigracja jest częścią ogólnej feminizacji migracji, która ma miejsce we współczesnym świecie. Większa część migrantek na świecie, to kobiety. Te procesy na razie są niezbadane i nowe dla naszego społeczeństwa – wyjaśnia. – Skłonni jesteśmy do stereotypizacji problemu. Mówiąc o emigracji, przede wszystkim mamy na myśli ofiarę i cierpienie. Traktujemy kobietę jako obiekt, obarczamy winą za rozpad rodziny i mówimy o kobiecej migracji jako o tragedii narodowej. Nie przychodzi nam do głowy zapytać kobietę, czym emigracja jest dla niej. Wydaje nam się, że wiemy wszystko o relacjach matki i dziecka, a to dziedzina głęboko intymna. Nie powinniśmy wieszać metek i przenosić problemu na płaszczyznę stereotypowej retoryki, bowiem dopiero po dziesięcioleciach będziemy mogli



Switłana Odyneć, pisarka, dziennikarka, badaczka kobiecej emigracji w Instytucie Narodoznawstwa Akademii Nauk Ukrainy



Kati Brunner, tłumaczka, przedstawicielka ukraińsko-niemieckiej organizacji zrzeszającej tłumaczy „TRANSLIT”

ocenić, co dała Ukrainie kobieca emigracja. Im wcześniej jednak zacznijemy dokładnie przysłuchiwać się i próbować zrozumieć to zjawisko, tym więcej będziemy rozumieli – podkreśla.

– Na podstawie badań przeprowadzonych we Włoszech, chciałabym podkreślić, iż owszem, jest to traumatyczne doświadczenie i duże wyzwanie zarówno dla kobiety, jak i dla jej rodziny – kontynuuje Switłana Odyneć. – Ale jest to też szansa na rozwój osobisty. Emigracja jest możliwością budowania nowego życia, nowego kształtowania swojego świata i swojej rodziny. Spotkałam się z dużą liczbą młodych osób, dla których dziecinny uraz związany z rozłąką z matką stał się dużym impulsem rozwoju. Zmienił ich świat wewnętrzny i strategię – podsumowuje Odyneć.

„TRANSLIT” to działająca w Berlinie ukraińsko-niemiecka organizacja zrzeszająca tłumaczy. Tworzą ją specjaliści w dziedzinie języka i kultury ukraińskiej. Członkami organizacji są Niemcy, którzy albo pracowali na Ukrainie, albo badali ten kraj w swej pracy naukowej. W organizacji działają też Ukraińcy – tłumacze, dziennikarze i in. Celem „TRANSLITu” jest szerzenie wiedzy o Ukrainie w Niemczech oraz popularyzacja ukraińskiej literatury i kultury.

Sprawa Własenki

Wiktor Janukowycz ma szansę przejść do historii, jako człowiek, który zrobił wszystko aby Ukraina w żaden sposób nie integrowała się Zachodem. Pozbawił już swój kraj szans na członkostwo w NATO, a w 2013 zrobi to prawdopodobnie z Unią Europejską.

PIOTR POGORZELSKI

We wrześniu 2006 roku w Kijowie mówiono głośno o wejściu Ukrainy do NATO. Prezydentem był wtedy Wiktor Juszczenko, który był zwolennikiem takiego członkostwa. Wiktor Janukowycz jako premier pojechał jednak do Brukseli, gdzie powiedział, że Ukraina nie podpisze planu działania na rzecz członkostwa w Sojuszu. 4 lata później, gdy już był prezydentem, doprowadził do zmiany ustawy o zasadach polityki wewnętrznej i zewnętrznej wykreślając z niej punkt przewidujący wejście Ukrainy do NATO.

Podejście Wiktora Janukowycza do Sojuszu Północnoatlantyckiego można jeszcze jakoś zrozumieć ponieważ członkostwo w NATO nie ma poparcia w społeczeństwie. W lutym zeszłego roku, opowiadało się za tym tylko 12,8% Ukraińców. Być może nie byłoby ono tak niskie, gdyby nie to, że rządzący nic nie robią, aby zmienić wizerunek Sojuszu jako agresywnego zachodniego bloku wojskowego. Nie miejsce tu jednak na gdybanie.

Sytuacja z Unią Europejską wygląda jednak zupełnie inaczej. 42% Ukraińców, badanych przez Fundację Inicjatywy Demokratyczne i Centrum Razumkowa w styczniu tego roku, chce aby ich kraj był członkiem Unii Europejskiej. 1/3 opowiada się za dołączeniem do Sojuszu Celnego Rosji, Białorusi i Kazachstanu. 10,5% nie chce, aby ich kraj z kimkolwiek się integrował. Pozostali nie mają zdania.

Tymczasem to, co robią władze w Kijowie polega na oddalaniu Ukrainy od Unii Europejskiej. Wiktor Juszczenko lubił powtarzać, że „od mówienia tysięcy razy słowa chałwa w buzi nie robi się słodko”. Tak samo powtarzanie zapewnień o integracji europejskiej Ukrainy nie sprawi, że kraj ten znajdzie się we Wspólnocie. Trzeba sobie jednak zadać pytanie, czy władze tego naprawdę chcą. Z moich obserwacji wynika, że ich głównym zadaniem jest manewrowanie między Brukselą a Moskwą do ostatniego momentu szantażując dwóch partnerów ściślejszą integracją z drugim z nich, aby jak najwięcej wytażować. Ostatczym wyjściem może być dołączenie do jednego z bloków.

Od początku roku trwa unijna ofensywa dyplomatyczna. Do Kijowa przyjechał komisarz do spraw rozszerzenia i integracji europejskiej Stefan Fuele, który postawił 3 jasne warunki integracji europejskiej. Wśród nich było „naprawienie konsekwencji” wybiórczego stosowania prawa, czyli mówiąc prościej uwolnienie Julii Tymoszenko i Jurija Łucenki. Później Wiktor Janukowycz pojechał do Wisły, gdzie rozmawiał z prezydentami Polski i Słowacji, a potem ukraiński szef państwa odwiedził Brukselę. Wszędzie zapewniał, że zrobi wszystko, co może, aby podpisać umowę stowarzyszeniową w listopadzie tego roku w Wilnie. Niestety, ubolewał, że nie może nic zrobić z Julią Tymoszenko, czy Jurijem Łucenką ponieważ na Ukrainie sądy



Serhij Własenko

są niezależne od władz. Kto w to wierzy? Wątpię, aby było wielu Ukraińców, którzy by się z tym zgodzili, nie mówiąc już o dyplomatach z Brukseli, Waszyngtonu, czy Moskwy. Niemniej jednak Wiktor Janukowycz wydawał się gotowy do pewnych ustępstw, sugerował między innymi, że może zwolnić Jurija Łucenki z więzienia. O Julii Tymoszenko nie ma mowy.

Tę iluzję przekreśliło jednak pozabawienie mandatu deputowanego obrońcy byłej premier Serhija Własenki pod pretekstem, że łączy on wykonywanie obowiązków parlamentarzysty z pracą jako adwokat. Władze nie zrezygnowały z tego kroku mimo że europejskie stolice i Waszyngton ostrzegały przed takimi działaniami, demonstrując przy tym, że nie wierzą iż Najwyższy Sąd Administracyjny jest naprawdę niezależnym organem. To że dzień wcześniej mandat stracił deputowany Partii Regionów było tylko przykrywką ponieważ nie jest sekretem, że jest jeszcze wielu parlamentarzystów rządzącego ugrupowania, którzy oprócz pracy w Radzie Najwyższej zajmują się jeszcze biznesem.

Moim zdaniem, władze kierowały się przy tym czystym pragmatyzmem.

Po pierwsze, po tym, jak opozycja doprowadziła do tego, że deputowani muszą głosować osobiście, w Kijowie zaczęły się rozmowy o tym, jak ważny jest teraz każdy głos i jak w związku z tym rośnie rola pojedynczego deputowanego, także rządzącej większości. Miał on jakoby moc teraz szantażować rządzącą większość i żądać zysków za poparcie jakiejś ustawy. Tak się jednak nie stało. Rządzący pokazali, że deputowany to trybik, który w każdym momencie może być wymieniony na inny, lepszy, posłuszniejszy. Tracisz mandat

= tracisz immunitet, a w Prokuraturze Generalnej mogą już czekać na ciebie sprawy, które zaprowadzą cię prosto do więzienia.

Po drugie, przed tym, jak Brukseli zostanie rzucony ochłap w postaci zwolnienia Jurija Łucenki, należy zrobić jak najwięcej, aby przykręcić śrubę nie tylko własnym deputowanym, ale też opozycji. Kijów liczy na to, że gdy szef MSW będzie już na wolności, unijni urzędnicy wpadną w euforię i z radością podpiszą umowę stowarzyszeniową.

Po trzecie, tak naprawdę krytyka „wybiórczego sądownictwa”, jest dla władz w Kijowie korzystna, oczywiście do momentu gdy Bruksela i inne europejskie stolice nie uciekają się do sankcji ekonomicznych, czy osobistych. Na razie jednak zamiast słuchać na przykład o kwitnącej korupcji i nepotyzmie, można wysłuchać paru cierpkich słów o wybiórczym stosowaniu prawa.

Władze w Kijowie mogą się jednak przeliczyć. Jeżeli Bruksela nie zadowolili się ochłapami, umowa stowarzyszeniowa nie będzie podpisana w tym roku. W przyszłym nikt już o niej nie będzie mówić ze względu na wybory do Parlamentu Europejskiego. W 2015 też nikt o niej nie wspomni ponieważ na Ukrainie będą wybory prezydenckie. O integracji europejskiej wszyscy zapomną, tak jak zapomnieli o integracji z NATO. I będzie to zasługa jednego człowieka: Wiktora Janukowycza. Tylko pytanie: czym będzie szantażował wtedy kolegów z Moskwy? Integracją z Chinami?

Tekst Piotra Pogorzelskiego ze strony www.elections.blox.ua

Autor jest korespondentem Polskiego Radia w Kijowie. Wpis prezentuje tylko osobiste poglądy autora.

Wspólnym szlakiem

We Lwowie odbyła się konferencja poświęcona projektowi „Geo-Karpaty – utworzenie polsko-ukraińskiego szlaku turystycznego”. W imprezie wzięli udział przedstawiciele organizacji społecznych, branży turystycznej i uczelni województw lwowskiego, iwanofrankińskiego i podkarpackiego.

SABINA RÓŻYCKA

– Projekt transgraniczny „Geo-Karpaty – stworzenie polsko-ukraińskiej trasy turystycznej” w latach 2012-2013 realizowany jest w ramach współpracy transgranicznej Polska-Ukraina-Białoruś przy wsparciu lwowskich władz wojewódzkich. Projekt został opracowany przez Uniwersytet Lwowski i Państwową Wyższą Szkołę Zawodową z Krosna. Celem projektu jest rozwój współpracy i konkurencyjność polsko-ukraińskiego pogranicza Karpat.

Po stronie ukraińskiej szlak łączy okolice Drohobycza, Skolego i Stryja na terenie obwodu lwowskiego i tereny w okolicy Doliny, Rożniatowa, Bohorodczan, Nadwórnej, Jaremca i Bolechowa w iwanofrankińskim obwodzie. Długość szlaku po stronie ukraińskiej wynosi 700 km. Po stronie polskiej trasa prowadzi przez powiaty strzyżowski, jasielski, krosniński, brzozowski, sanocki, leski, bieszczadzki i przemyski.

Atrakcje turystyczne szlaku stanowią unikatowe formy geologiczne – skały, nawarstwienia geologiczne, obrazujące proces powstawania Karpat, również skały osadowe i wodospady. Po stronie ukraińskiej na trasie można obejrzeć 15 obiektów – m.in. Skały Dobosza, wodospad Maniawski i wodospad na rzece Prut w Jaremczu.

Projekt przyczyni się do rozwoju zarówno turystyki jak też geologii Karpat. W ramach współpracy powstaną tablice informacyjne, oznakowania, mapy i przewodniki, co przyczyni się do popularyzacji wiedzy o regionalnych atrakcjach na terenie Karpat. Przewidzane są też imprezy i akcje popularyzujące szlak turystyczny i projekt. Zakłada on integrację środowisk akademickich – naukowców i studentów z kierunków geologicznych, geograficznych i turystycznych z Polski i Ukrainy. Organizatorzy przygotowują inwentaryzację obiektów, szkolenie przewodników, konferencje, spotkania tematyczne, imprezy dla przedstawicieli firm turystycznych i organizacji społecznych. W ramach działalności wydawniczej ukaże się album fotograficzny „Magiczne Karpaty”, przewodniki i mapy. Powstanie też portal Geo-Karpaty, na którym będzie można znaleźć informacje o trasie, poszczególnych obiektach, zdjęcia, opisy, relacje turystów, opis infrastruktury turystycznej na geoszlaku.

– Szlak „Geo-Karpaty” stanowi integralną całość i przebiega przez terytorium obu krajów, stanie się on podstawą do rozwoju turystyki transgranicznej, a dzięki zaangażowaniu przedstawicieli grup docelowych z Polski i Ukrainy stworzone będą podstawy szerszej współpracy transgranicznej – informują partnerzy projektu z Krosna na stronie internetowej.

Lwowskie spotkania

MARCIN ROMER

„Lwowskie Spotkania” wznowiły swoją działalność wydawniczą w formie czasopisma. Polski kwartalnik społeczno-kulturalny jest kontynuacją miesięcznika, który ukazywał się w ubiegłych latach we Lwowie pod tym samym tytułem. Jak informuje redakcja, format pisma został zmieniony w związku z oczekiwaniami czytelników i sympatyków. Redaktorem naczelnym „Spotkań” jest Bożena Rafalska. Pismo zachowało szatę graficzną opracowaną przez Sergiusza Krochmala-Szachwerdowa.

Po wznowieniu ukazały się dwa numery pisma. Autorzy proponują państwu materiały historyczne i biograficzne, spotkania z interesującymi



zabytkami, reportaże, eseje, szkice i poezje.

Zapraszamy do lektury!

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

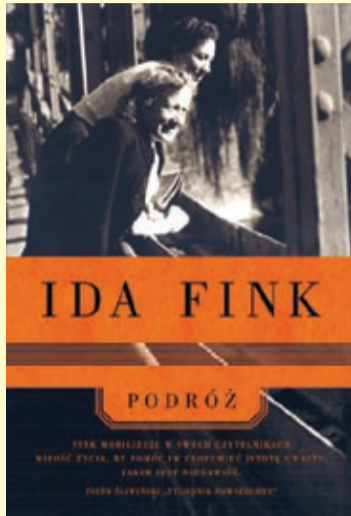
Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!



WARTO PRZECZYTAĆ



Podróż Ida Fink

Wydawnictwo W.A.B.
Warszawa 2012

Ida Fink wraz z siostrą ucieka z getta w Zbarażu w 1942 roku. Historia opisana w „Podróży” rozpoczyna się w tym samym roku.

Rok 1942. Dwie siostry, młode Żydówki, uciekają z getta w małym miasteczku na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Przebrane za chłopki, zgłaszają się do Arbeitsamtu. Chcą dobrowolnie wyjechać na roboty do Niemiec. Wraz z grupą robotniczym przymusowych rozpoczynają najważniejszą podróż w swoim życiu. Droga prowadzi na zachód, wśród wszechobecnej grozy, szantaży, wrogości, obojętności, a czasem nieoczekiwanej życzliwości przypadkowo spotkanych ludzi. Bohaterki na każdym kroku ryzykują życie, walczą o przetrwanie, pracując w niemieckich fabrykach i u rolników.

Książka *Idy Fink* jest przejmującym świadectwem losu ludzi pozbawionych prawa do istnienia, postawionych przed dylematami: jak odróżnić wrogów od przyjaciół, jak ocalić własną tożsamość i jak przetrwać w oszalałym świecie.

Wśród wielu książek opisujących zagładę Żydów, książka *Idy Fink* daje

obraz życia „na wolności”, recenzenci wielokrotnie zwracali uwagę na to, że „Podróż” różni się od innych wspomnień opisujących losy Żydów podczas II wojny światowej: „Fink nie wylewa swoich żali, nie narzeka na trudną sytuację Żydów podczas drugiej wojny światowej, nie stawia pytań: ‘dlaczego właśnie my? gdzie jest sprawiedliwość?’ Zamiast tego czytelnik dostaje suche sprawozdanie z „nietypowej” podróży bez krzyku rozpacz, zarzutów, bez patosu i wielkich słów – powściągliwie i skromnie. Tak jakby tłumione emocje miały nieść ratunek, jakby okazanie ich oznaczało śmierć” – pisała po przeczytaniu książki blogerka na mojkiesiegnia.blogspot.com.

Ida Fink urodziła się w rodzinie żydowskiej w Zbarażu, przed wojną rozpoczęła studia w lwowskim konserwatorium. Potem była wojna i tułaczka po ucieczce z getta. Po wojnie zamieszkała w Polsce, założyła rodzinę. W 1957 wyjechała do Izraela, zmarła w 2011 roku w Tel Awiwie. Pisała po polsku.



Pocztówki z Kresów przedwojennej Polski Piotr Jacek Jamski

Wydawnictwo Naukowe PWN
Warszawa 2012

W serii retro wydawnictwo PWN wydało książkę Piotra Jacka Jamskiego „Pocztówki z Kresów przedwojennej Polski”.

Sentymentalna i wzruszająca podróż na malownicze Kresy Rzeczypospolitej. Wilno, Grodno, Brześć, Tarnopol, Lwów, Dubno, Truskawiec czy Zaleszczyki to tylko wybrane miasta poza obecnymi granicami Polski, które poznajemy czytając korespondencję ojca kierowaną do córki od marca 1932 do marca 1939 roku.

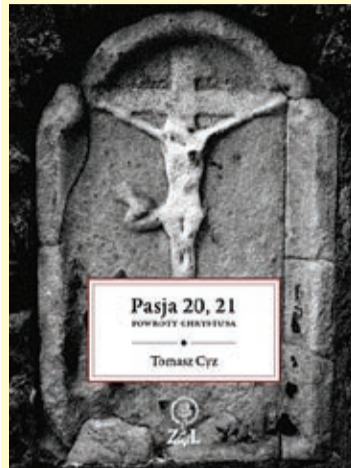
Pocztówki przesłane z podróży przez polskiego inżyniera oddelegowanego na wschodnie rubieże prezentują jego zachwyt kresowymi miastami i miejscowościami, ich historią, kulturą, zwyczajami i sztuką.

Na początku lektury widzimy Kresy jako miejsce naznaczone wielkim

romantyzmem, znane z dzieł polskich poetów i pisarzy. Z czasem ten obraz się przeobraża. Miejscowi mieszkańcy opowiadają swoje historie, rozmowy skłaniają do refleksji o życiowych wartościach i postawach, które warto przekazywać kolejnym pokoleniom.

Na pocztówkach, jak w fotoplastikonie, przewijają się najpiękniejsze obrazy przedwojennych Kresów, można je obejrzeć na archiwalnych fotografiach i rycinach. Każdy, kto ma korzenie na Kresach, ma je w sercu. Dlatego na pewno łatwo znajdzie tu prezentację miasta swoich przodków, by choć na chwilę poczuć magię Drugiej Rzeczypospolitej.

Książka przenosi czytelnika w wyjątkowe miejsca, które cały czas z sentymentem wspominają miłośnicy II Rzeczypospolitej.



Pasja 20, 21. Powroty Chrystusa Tomasz Cyz

Zeszyty Literackie
Warszawa 2013

Na początku był e-book. Sukces książki elektronicznej spowodował, że zaistniała też w wersji papierowej. Książka Tomasza Cyza to opowieść o wątkach pasyjnych w muzyce, malarstwie, teatrze, filmie, literaturze, filozofii. Agamben, Bacon, Beckett, Bergman, Celan, Chagall, Grotowski, Jarman, Kertész, Lupa, Miłosz, Mykietyn, Nowosielski, Pasolini, Penderecki, Ratzinger, Różewicz, Scorsese, Tarkowski, von Trier, Wajda, Weil. Pasja nie skończyła się na arcydziełach Bacha. Dlatego Chrystus powraca. Pozostaje – tylko pytanie, jak o tym opowiedzieć.

Tak pisze o pasjach autor – publicysta (literacki i muzyczny) i eseista – Tomasz Cyz: każda pasja XX i XXI w. jest dyskusją, próbującą mocować się z tematem jak Jakub z Bogiem. Jest szczeliną i raną. Jedne zblizniają się szybciej, inne pozostawiają ślad na dłużej. Na zawsze.

Pasje nie powstają na klęczkach. Jedni twórcy otwarcie deklarują ateizm, inni mówią jedynie o poszukiwaniu Boga, doświadczeniu Go na swój sposób, nieliczni tylko wprost przyznają się do wiary. Nie to jest jednak najważniejsze.

Okazuje się bowiem, że obok Chrystusa nie można przejść obojętnie, że Jego los, słowa, śmierć (i niekiedy zmartwychwstanie) stają na drodze, domagają się oddźwięku.

Niewątpliwie każda z wizji jest dyskusją, osobistą wypowiedzią próbującą mocować się z tematem jak Jakub z Bogiem. Jest szczeliną i raną. Jedne – szczególnie te muzyczne – zblizniają się szybciej i może dlatego powrót do nich nie wywołuje takiego lęku czy twógi, inne pozostawiają ślad na dłużej. Na zawsze.

Oczywiście, materia, z której są tkane, wpływa i na trwałość rany, i na rodzaj zbliznienia. Muzyczne pasje są mniej przezroczyste; homo christus nie odsłania się w nich bezpośrednio i dosłownie, choć to one właśnie są muzyczną transkrypcją ewangelicznego opisu męki. Film, teatr unaoczniają to, co muzyka pozostawia wyobraźni, co nie znaczy, że odzierają z tajemnicy, z niewiadomego. W większości też nie są opowieściami o męce i śmierci Chrystusa wprost, raczej wykorzystują motyw – figurę Chrystusa, figurę krzyża – wgrzają się nim w inną opowieść,

nakładają jak kalkę, wzór, zwierciadło. Podobnie w literaturze, poezji czy dramacie: Ukrzyżowany jest pretekstem zabarwiającym przestrzeń, uruchamiającym kontekst. Wreszcie malarskie przedstawienia – jedno bezpośrednie, inne aluzyjne, odległe. Niemniej bliskie, kataryczne.

Jak to wszystko rozumieć? W historii świata pojawia się postać Jezusa Chrystusa z Nazaretu – od początku wzbudzająca kontrowersje, tak realna, jak mityczna, kultowa. Z wszystkich opisów wynika niezbitcie, że został osądzony i skazany na zwyczajową wówczas śmierć przez ukrzyżowanie niedaleko Jerozolimy. Śmierć, która nie była – nie jest – końcem, tylko początkiem. Śmierć, która staje się do dziś przyczyną rozłamu. Która zrodziła nową wiarę i nową religię. [...]

Bóg jest nieosiągalny, niewyobrażalny. Tym bardziej cierpienie, śmierć Boga. Jeśli więc po Auschwitzu poezja (sztuka) musi istnieć, żeby przemienić zagładę śmierci, bo to jej nieistnienie byłoby barbarzyństwem, to zastanówmy się, jaki może być ten „krzyk maltretowanego”, na który przyzwał Adomo. Jak język sztuki (zwłaszcza muzyki) może opiewać barbarzyństwo krzyża – po Auschwitzu? I jaki znaleźć język do opisu śmierci Chrystusa, odpowiedni, wystarczający, żeby sprostać tragedii? Jedyne, co możliwe, co zostaje, to zejść na ziemię. To zobaczyć w Ukrzyżowanym człowieka. Bo droga do Boga jest tylko przez człowieka. Dlatego Chrystus w Pasji objawia się jako człowiek – homo christus – jedyna możliwa figura cierpienia dostępna rozumowo, emocjonalnie, estetycznie i etycznie człowiekowi, pozwalająca mu zrozumieć cierpienie i śmierć Boga-Człowieka.

MERKURY WE LWOWIE O lwowskich jarmarkach, targach, sklepach, rzemieślnikach i przedsiębiorcach

15 marca, o godz. 17:00, Centrum historii miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej we Lwowie i Dom Spotkań z Historią w Warszawie zapraszają na prezentację Tomasza Kuby Kozłowskiego we Lwowie.

Aparaty od Borzemeskiego, czekolada od Zalewskiego, futra od Wrońskiego, instrumenty od Niewczyka, kasa od Chudzikowskiego, kufry od Rosenzweiga, leki od Mikolascha, porcelana od Lewickiego, srebra od Buszka. O lwowskim handlu i rzemiośle, jarmarkach pod Św. Jurem i na lwowskim rynku, Wystawie Krajowej i Targach Wschodnich, słynnych przemysłowcach, modnych sklepach, cudownej „Benigninie” i tytułowym „Mercurium” mówić będzie Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie. Multimedialna prezentacja ilustrowana będzie oryginalną ikonografią, archiwaliami i wytworami lwowskiego rzemiosła z bogatego zbioru kresowianów gromadzonego przez autora od ponad 25 lat.

Podczas spotkania prezentowany będzie album „Świat Kresów”



autorstwa Tomasza Kuby Kozłowskiego i Danuty Błahut-Biegańskiej zawierający m.in. reprodukcje dziesiątków obiektów lwowskiego rzemiosła.

Centrum historii miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej, ulica Akademika Bohomolca 6, Lwów 79005, Ukraina.

Wołosi we Lwowie

Grają muzykę prosto z serca, ich stylu nie sposób opisać jednym słowem – polski zespół „Wołosi” wystąpił w ramach ukraińskiego tournée we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Zespół „Wołosi” tworzą bracia Krzysztof i Stanisław Lasoniowie (skrzypce i wiolonczela), instrumentalści Katowickiej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskie-

go, którzy ukochali ludowość z jej spontanicznością i pięknem. Oraz górale-samoucy Zbigniew Michałek (skrzypce), Jan Kaczmarczyk (altówka trzysrunowa) i Robert Waszut (kontrabas), którzy wnoszą do zespołu nutę karpacką i mnogość muzycznych ekspresji.



Kwiaty dla zespołu „Wołosi”



Zespół „Wołosi” muzykuje w galerii „Coralli” we Lwowie

Zespół „Wołosi” pojawił się po raz pierwszy na Festiwalu Nowa Tradycja 2010 i zdobył tam wszystkie nagrody. W następnym roku muzycy potwierdzili swój sukces otrzymując Grand Prix dla najlepszego utworu world music w Europie na konkursie organizowanym przez Europejską Unię Nadawców (EBU). Zespół także stał się prawdziwym odkryciem Międzynarodo-

wego Festiwalu ArtPole 2012 na Ukrainie.

Wiolonczela, kontrabas i troje skrzypiec w ręku muzycznych wirtuozów rodzą muzykę intrygującą niepowtarzalną. Podczas koncertu w kameralnej sali dla stu osób muzycy dali z siebie wszystko. Dwa razy rwali im się struny w skrzypcach, trzy razy śpiewali „na bis” cały czas improwizując na pograniczu mu-

zycznych światów. W wykonaniu ich utworów było się coś bardzo niezwykłego i przelotnego.

Zespół „Wołosi” wystąpi na żywo na koncertach w Równym, Tarnopolu, Winnicy, Odessie, Kijowie i Czerniowcach. Lwowski koncert odbył się 28 lutego w galerii „Coralli” dzięki wsparciu Pierwszego Prywatnego Browaru oraz Polskiego Instytutu w Kijowie.

Energia płynie z nas

Z KRZYSZTOFEM LASONIEM, skrzypkiem zespołu „Wołosi” rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Skąd pomysł na założenie zespołu „Wołosi”?

Tak naprawdę, to my tego zespołu nie założyliśmy. Po prostu spotkał się w pewnym momencie naszego życia, akurat przy okazji mojego ślubu... Na weselu chciałem mieć zespół, który gra prawdziwą muzykę i zaprosiłem chłopców z Istebnej. Ponieważ spędziliśmy z żoną cały nasz miodowy miesiąc w okolicy gdzie mieszkali, często spotykaliśmy się i graliśmy razem tak dla przyjemności. Dopiero później tworząc nowe utwory pomyśleliśmy o stworzeniu zespołu, który będzie działał. Wołosi to lud, który wędrował przez Karpaty. Prezentowali kulturę, która kottowała się na południowym wschodzie Europy. Ostatnim miejscem, gdzie zakończyli swoją podróż była wioska Istebna, w której mieszkają chłopcy. I dzisiaj mogę powiedzieć, że nasz basista Robert ma czysto wołoskie pochodzenie.

W jakim stylu gracie muzykę?

To jest chyba najtrudniejsze pytanie... Sami nie potrafimy do końca tego zrobić. Gdzieś czerpie ona z ludowości, ale tak naprawdę to nie jest wyłącznie muzyka ludowa. To jest próba odpowiedzi na pytanie, co by było, gdyby spotkali się ludzie z różnych muzycznych światów i zaczęli coś razem tworzyć. Na takiej zasadzie jak powstał jazz czy inne nowe gatunki muzyczne.

Tworzycie dość wybuchową mieszankę muzyczną.

Każdy nasz utwór jest inny. Dlatego różne inspiracje się poja-



Krzysztof Lasoni zmienia urwaną strunę

wiają. Jedne są inspirowane folklorem, a inne np. rockiem czy innymi gatunkami, a także przyrodą czy po prostu jakimś śmiesznym głupim pomysłem. Wszystko, co się nadarzy, każde przeżycie jest pewnego rodzaju inspiracją. Dzisiaj na przykład zainspirowała nas pęknięta struna.

Co próbujecie przekazać swoją muzyką?

Wydaje mi się, że naszą muzyczną przyjaźń. To jest główna idea i istota bytu zespołu. Przyjaźń, która nas napędza, którą chcemy przekazywać innym. To jest radość z nie odtwarzanych dźwięków, które są zapisane i

wymyślone, a spontaniczność: spotkaliśmy się i po prostu wyglupiamy się wspólnie za pomocą dźwięków.

Skąd bierzecie tyle energii do stuprocentowego oddania jej podczas koncertu?

Energia płynie z nas, bo cały czas staramy się improwizować i każdy nasz koncert jest inny. Oczywiście bardzo ważna jest też publiczność, z której czerpiemy najwięcej energii. Ukraińska publiczność jest wspaniała. Uwielbiamy tu grać.

W jaki sposób wybieracie tytuły dla swoich kompozycji, które są bez słów?

To jest trudne. Planujemy wydanie nowej płyty i żartujemy sobie, że trzymamy nas tylko wymyślanie tytułów do utworów, bo nie przychodzi nam to łatwo. Utwory są często zupełnie abstrakcyjne. Dziś na koncercie zagraliśmy cztery utwory, które jeszcze nie mają tytułów. Często prosimy publiczność, żeby coś wymyśliła. Chyba będziemy je nazywać po prostu numerkami jeden, dwa, trzy... Tak będzie prościej.

Wolicie koncertować na wielkich scenach czy raczej w małych kameralnych pomieszczeniach jak dziś?

To zależy... Kameralne pomieszczenia są bardzo fajne, bo czuje się bliskość publiczności. Wielkie sceny są też znakomite, tylko wtedy kluczową rolę odgrywa sprzęt i nagłośnienie. Jeżeli jest dobry, to gra się wspaniale na wielkich scenach, jeśli coś nie gra – może być to wielką męką.

Wszystko zależy jak od kontaktu z publicznością, również od techniki.

Jest taki kwartet smyczkowy The String Quartet Tribute, który nagrywa piosenki popularnych światowych gwiazd muzyki współczesnej. Czy gracie też covery?

Lubimy to robić, ale przy okazjach jakichś luźnych imprez. Jeśli mamy własny koncert to prawie nie. Wprawdzie pojawiają się małe cytaty, ale ogólnie na koncertach gramy naszą muzykę.

Wasze kompozycje to pewnego rodzaju obrazki. Wydaje mi się, że byłyby dobrym materiałem do muzyki filmowej. Czy nie mieliście żadnych propozycji od producentów filmowych albo reżyserów?

Często pada to stwierdzenie, a nawet ludzie też to zauważają. I już gdzieś jesteśmy na krawędzi zapisania muzyki do filmu. Mamy trzy, prawie, propozycje. Zobaczymy, nie ma jeszcze konkretów, ale powinno coś z tego wyjść.

Pomóżmy Marysi ze Lwowa

Marysia, to młoda Polka ze Lwowa, mama małej Sylwii. Od 9 lat choruje na stwardnienie rozsiane. To choroba, której nie wyleczy się lekami, można jednak zatrzymać ją, stosując odpowiednią rehabilitację. Na Ukrainie nie ma zbyt wielu możliwości, by walczyć z chorobą. Marysia potrzebna jest rehabilitacja w specjalistycznych ośrodkach w Polsce. Długa i kosztowna. Obecna sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, nie pozwala na pokrycie chociażby jednego kursu rehabilitacji z własnych środków. Marysia jest redaktorem Polskiego Radia Lwów.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć Marysię w jej walce z chorobą, którym nie jest obojętny los Polaków, żyjących na Kresach, prosimy o



wpłaty na nasze konto, z dopiskiem – „Maria Pyż”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9,
65-823 Zielona Góra
www.fundacjamosinga.
zgora.eu

Stateczny umysł pamiętaj zachować

PROFESOR JULIUSZ MAKAREWICZ

Prawnik, senator, kodyfikator, wykładowca, wychowawca, społecznik. Każde ze słów określających Juliusza Makarewicza bez przesady poprzedzić można przymiotnikiem *wybitny*. Należy on do najznakomitszych przedstawicieli polskiej nauki, lecz na szczególną pamięć zasługuje nie tylko ze względu na naukowe dokonania.

JAROSŁAW KOLA

Juliusz Makarewicz urodził się w Samborze 5 maja 1872 roku. Dorastał w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że zarówno matka – Emilia Malicka jak i ojciec – Spiridon Makarewicz brali czynny udział w walce narodowo-wyzwoleńczej podczas powstania styczniowego. Ojciec Juliusza – inżynier – zajmował się projektowaniem infrastruktury kolejowej, w związku z czym rodzina Makarewiczów często zmieniała miejsce zamieszkania. W 1881 roku rozpoczął naukę w gimnazjum w Tarnowie, a od 1884 r. kontynuował naukę w Krakowie gdzie ostatecznie zdał maturę i podjął studia na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zachowane w polskich i ukraińskich archiwach dokumenty dostarczają wielu ciekawych informacji ukazujących studenta Makarewicza jako wyróżniającego się, pełnego zapału młodzieńca. W rok po rozpoczęciu nauki został prezesem Kółka Prawniczego Studentów UJ. Następnie funkcję prezesa sprawował w najstarszej organizacji studentów prawa – w Towarzystwie Biblioteki Słuchaczy Prawa.

Do 15 września 1920, tj. do momentu wejścia w życie ustawy o szkołach akademickich po zakończeniu studiów, studenci przystępowali do trzech egzaminów rządowych (rygorozów), których pomyślne zaliczenie skutkowało uzyskaniem tytułu doktora praw. Makarewicz uzyskał go w 1894 roku, po czym w ramach stypendium naukowego Ministerstwa Sprawiedliwości wyjechał do Berlina i Halle, gdzie brał udział w seminarium prowadzonym przez Franciszka Liszta – najwybitniejszego przedstawiciela szkoły socjologicznej w prawie karnym. Czas spędzony na zachodnich uniwersytetach ukształtował Makarewicza-naukowca. W Berlinie, Halle, Paryżu zapoznał się z najnowszymi poglądami w dyskusji na temat prawa karnego. Doświadczenia Makarewicza z tego okresu zaowocowały rozprawą *Istota przestępstwa*, w oparciu o którą wniósł w 1896 roku o dopuszczenie do habilitacji. Wówczas spotkało młodego naukowca olbrzymie rozczarowanie. Głównym referentem został Edmund Krzymuski – profesor Makarewicza podczas studiów. Był on wybitnym przedstawicielem szkoły klasycznej w prawie karnym, a wobec tego nie trudno wywnioskować, że Krzymuskiemu niespecjalnie spodobały się tezy prezentowane przez Makarewicza. Wszak szkoła socjologiczna powstała w opozycji do nurtu klasycznego. Według przekazów, Makarewicz został nie tyle skrytykowany, co wręcz upokorzony. Krzymuski,

do którego głosu dołączył się inny autorytet prawa karnego – prof. Rosenblatt skrytykowali zarówno poglądy socjologiczne wyrażone przez Makarewicza, jak również prawnoporównawczą metodę dowodzenia. Dla młodego naukowca takie zdarzenie musiało jawić się jako dotkliwa porażka i zapewne odcisnęło piętno na dalszej działalności. Odtąd niezwykle często dawał Makarewicz wyraz swoim opozycyjnym względem Krzymuskiego poglądom, krytykując także warsztat naukowy dawnego nauczyciela. Wypadki „okolohabilitacyjne” nie przerwały jednak kariery naukowej Makarewicza, który już rok później uzyskał tytuł doktora habilitowanego w oparciu o pracę *Idealny zbieg przestępstw w ustawie karnej austriackiej*, która jednak napisana została przede wszystkim z uwzględnieniem prawnokarnych zapatrywań członków kolegium habilitacyjnego. Autorytet młodego naukowca z Krakowa stale wzrastał, a stało się to paradoksalnie także za sprawą monografii tak nieżyczliwie ocenionej przez prof. Krzymuskiego, a która przyniosła autorowi duży rozgłos w prawniczym świecie ówczesnej Europy. W 1901 roku uniwersytety ze Lwowa i Krakowa przedstawiły cesarzowi Franciszkowi Józefowi wnioski o przyznanie Makarewiczowi tytułu profesora nadzwyczajnego, co ostatecznie nastąpiło w roku 1904. Kolejnym ważnym wydarzeniem w rozwoju kariery naukowej Makarewicza było wydanie w roku 1906 w Stuttgarcie pracy pt. *Wprowadzenie do filozofii prawa karnego w oparciu o podstawy historyczno-rozwojowe*. Nazwisko Makarewicza stało się znane w całym prawniczym świecie. W rok po głośnej publikacji zaproponowano młodemu profesorowi objęcie katedry na uniwersytecie w Sofii, ten jednak odmówił, a jesienią 1907 roku objął Katedrę Prawa Karnego na Uniwersytecie Lwowskim. Trzeba podkreślić, że nawet dla tak słynnego i cenionego już naukowca zaproszenie na lwowski Wydział Prawa było pewnego rodzaju nobilitacją. Lwowska szkoła prawnicza do dziś uznawana jest za najwybitniejszą bodaj w historii całego polskiego prawniczości. We Lwowie dał się poznać nie tylko jako genialny naukowiec, ale również jako porywający wykładowca i pedagog. Z relacji studentów profesora wynika, że wykłady i seminaria prowadzone przez Makarewicza cieszyły się olbrzymią popularnością i gromadziły mnóstwo słuchaczy – sala pękała w szwach. Jeden ze studentów wspominał po latach: *Chodziłem na wykłady Makarewicza przez pięć lat i nigdy wykład ten nie stracił dla mnie nic ze swej świeżości i aktualności. Makarewicz co roku wykladał ten sam zakres wia-*



Juliusz Makarewicz

domości z dziedziny prawa karnego, ilustrując je aktualnymi przykładami z praktyki sądowej, polemizując z aktualnymi wypowiedziami prawników z kraju i zagranicy. W uznaniu dla jego zasług powierzono mu w 1909 roku urząd dziekana, a w roku 1923 został rektorem. Makarewicz nie stronił również od polityki. W roku 1928 został senatorem z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji.

Niewątpliwie jednak najbardziej znany jest Makarewicz z działalności w Komisji Kodyfikacyjnej RP, przygotowującej projekty ustaw ujednolicających polski system prawny po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. W działalności Komisji uczestniczyli najwybitniejsi naukowcy i praktycy prawa. Zadanie jakie przed nimi postawiono było niezwykle trudne, jako że II Rzeczpospolita odrodziła się na terytorium, na którym obowiązywało wiele różnych systemów prawnych, co rodziło olbrzymie problemy. Prawnicy lwowscy odegrali w pracach Komisji czołowe role. Owocem prac był m.in. wprowadzony rozporządzeniem prezydenta 11 lipca 1932 r. Kodeks Karny, potocznie nazywany *kodeksem Makarewicza*. W pracach nad prawem karnym uczestniczyli oczywiście inni jeszcze prawnicy (był wśród nich także E. Krzymuski, a jego projekt kodeksu karnego został ostro skrytykowany przez Makarewicza), jednak powszechnie uznaje się, że najistotniejszy wpływ na ostateczny kształt projektu mieli profesorowie Makowski i właśnie

funkcji, mającej umożliwić resocjalizację sprawcy przestępstwa. Kodeks ograniczał też stosowanie kary śmierci, która odtąd groziła tylko w pięciu przypadkach, a w każdym z nich była alternatywna wobec kary pozbawienia wolności. Szeroko umożliwiono stosowanie środków zabezpieczających, co jednak spotkało się z dość szeroką krytyką ze względu na możliwość represji politycznych. Śmiałym nowatorstwem było wprowadzenie instytucji przedawnienia ścigania, wyrokowania oraz karnia jeśli od czasu wyroku upłynęło więcej niż 15-30 lat (zróżnicowane dla określonych przestępstw). O jakości zastosowanych rozwiązań świadczy choćby fakt, że pomimo radykalnej zmiany aksjologii, ustawodawcy związanej ze zmianą systemu politycznego w powojennej Polsce kodeks Makarewicza obowiązywał z pewnymi zmianami wprowadzanymi w ustawach i dekreтах aż do stycznia 1970 roku!

W czasie II wojny światowej Makarewicz zaangażował się w tajne nauczanie. Miejszem spotkań ze studentami była jego piękna willa przy ulicy Mochnackiego 58 we Lwowie (dziś ulica Drohomanowa). W ciągu 3 lat kurs skończyło ok. pięćdziesięciu studentów. Z tamtego okresu zachowały się liczne studenckie wspomnienia ukazujące profesora jako człowieka wybitnego, a przy tym ciepłego, z poczuciem humoru. We wszystkich wspomnieniach daje się wyczuć olbrzymi szacunek jakim studenci darzyli swojego mistrza.

Wojna i jej konsekwencje to niewątpliwie niezwykle trudny czas dla Makarewicza. Nie wiadomo dokładnie dlaczego po 1945 pozostał poza granicami „nowego państwa polskiego”. Na pewno złożyło się na to wiele czynników. Profesor był już człowiekiem starszym. Nadto zdawał sobie sprawę, że nowa władza w Polsce nie będzie dla niego łaskawsza niż ta we Lwowie. Wreszcie, tak jak wielu wybitnych synów Rzeczypospolitej po prostu ukochał Lwów. We wspomnieniach syna profesora – Romana Spiridona – czytamy: *Oczywiście była jeszcze możliwość powrotu do „wolnej” Polski, tzn. do Krakowa czy Wrocławia. Ale „pan z Mochnackiego” nie mógł się dopatrzeć różnicy między wolnością Polski a wolnością sowieckiej Ukrainy. Wolał zostać we Lwowie i patrzeć na zachód słońca za Cytadela lub na Wysoki Zamek albo na ogród, w którym przed półwieczem sadził z żoną i dziećmi małe drzewka. Z tych drzewek wyrosły teraz olbrzymie drzewa. Tylko wszystko inne skarłowaciało, rozspalało się w próchno. Wielkim niewątpliwie dramatem musiało być dla profesora oglądanie upadku świata, w którego tworzenie wniósł tak wiele.*



Grobowiec rodziny Romualda Makarewicza, w którym został pochowany Juliusz Makarewicz

Był człowiekiem niezwykłym, wyjątkowym. W historii jego życia odbija się historia Ojczyzny. Dziś wciąż żadne badania nad prawem karnym nie mogą obejść się bez sięgania do jego dzieł. Profesor Makarewicz był wielkim indywidualistą, którego trudno przypisać do jednego nurtu nauki prawa. Między innymi dzięki tej otwartości umysłu, stał się niedoścignionym wzorem, naukowcem, którego dokonania i intelekt budziły powszechny szacunek. Trzeba podkreślić, że uznanie dla Makarewicza było powszechne nie tylko w Polsce, ale i w nauce światowej o czym świadczy chociażby zaproszenie profesora do członkostwa w Amerykańskiej Akademii Nauk w Bostonie.

Był niewątpliwie profesorem Makarewicz człowiekiem wielkiego charakteru, wiernym zasadom, które wyznawał gotowym odważnie stawiać w ich obronie. Jedną z zabawniejszych – pomimo dramatycznych okoliczności – anegdotą, pokazującą brawurą niekiedy odwagę profesora przedstawił Ryszard Wolak w książce „Ostatni egzamin na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie”: *Opowiedział mi po drodze, że po rewizji zabrano mu polską maszynę do pisania. Po powrocie z obozu zażądał jej zwrotu i dopiero po wielokrotnych interwencjach zwrócono mu ją, ale z rosyjskimi czcionkami. Wobec tego oddał ją do przerobienia na czcionki polskie, a teraz idzie do komendy NKWD z rachunkiem i żądaniem zwrotu pieniędzy. Trudno w to uwierzyć, ale naprawdę tak było. Tacy byli kiedyś profesorowie.*

Człowiekiem niezłomnym pozostał prof. Makarewicz do ostatnich swych dni. Jak pisze Jarosław Warylewski: *Makarewicz nigdy Polski nie opuścił, nie wyjechał z niej by mieszkać na obcej ziemi, to Polska – w pewnym sensie – go opuściła.* Był ostatnim profesorem Polakiem na wydziale prawa uniwersytetu we Lwowie. Zmarł 20 kwietnia 1955 roku. W liście do córki w 1945 roku umieścił sentencję Horacego: *Aequam mentem servare mentem rebus in ardius* – stateczny umysł pamiętaj zachować. Taki był – wielki Juliusz Makarewicz.

Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów

W realizacji programu unijnego opieki paliatywnej i geriatrycznej BCJ Konsalting, oddział Polska, poszukuje do długoterminowej współpracy obywateli Ukrainy ze średnim wykształceniem medycznym (pielęgniarki, fizjoterapeuci) w wieku do 45 lat. Osoby te po wstępnej kwalifikacji zostaną przeszkolone w opiece geriatrycznej wraz z nauką języka polskiego i niemieckiego.

Gwarantujemy zatrudnienie w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej. Zgłoszenia (cv) prosimy wysyłać na adres: info@bcj-konsalting.eu

Szczegóły dotyczące programu można będzie znaleźć na stronie: www.bcj-konsalting.eu od 2.01.2013.

Mile widziana znajomość języka polskiego lub niemieckiego.

„Efekt Facebooka” prezentowany we Lwowie

W księgarni „E” we Lwowie odbyła się prezentacja książek Davida Kirkpatricka „Efekt Facebooka” i Juliana Assanga „Nieautoryzowana autobiografia”. Książkę prezentowali ukraiński filolog i tłumacz Aleksander Stukało oraz dziennikarz i bloger Otar Dowżenko. W pojedynku Facebook kontra Wikileaks zwyciężył Facebook.



Aleksander Stukało (od lewej) i Otar Dowżenko

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Książka „Efekt Facebooka” to nie tylko opis drogi do sukcesu założyciela facebooka Marka Zuckerberga. Jest to opowieść o wpływie facebooka na ludzi, społeczności i całe państwa.

Goście spotkania zastanawiali się na czym polega tzw. „efekt facebooka” i doszli do wniosku, że dzięki temu portalowi społecznościowemu zmieniło się spojrzenie na marketing, reklamę, na nasze poczucie tożsamości. W niektórych krajach doszło nawet do zmian politycznych.

– W książce „Efekt facebooka” opisany jest kierunek w którym ewoluują media internetowe. Google, Facebook, YouTube i ich menagerowie określają przyszłość mediów społecznościowych. Od nich dowiadujemy się o zmianach, zmiany mają odpowiadać zapotrzebowaniom użytkownika – powiedział Otar Dowżenko.

Goście spotkania zastanawiali się też nad reakcją społeczeństwa, które być może zechce kiedyś ograniczyć swój kontakt ze światem wir-

tualnym. Czy człowiek zanurzony w świecie wirtualnym zechce się z niego wyrwać?

Z sali najczęściej padały pytania o granice prywatności użytkowników w internecie i na portalach społecznościowych. Wiadomo, że Google, Facebook, Twitter udostępniają dane osobowe służbom bezpieczeństwa nawet bez nakazu i zgody sądowej, a w niektórych krajach (np. Chiny) dostęp do bazy danych jest warunkiem umowy. – Warto uświadomić sobie, że wszystko, co umieszczamy w internecie jest dostępne. Trzeba liczyć się z konsekwencjami skoro opowiada się prywatne historie – mówił Aleksander Stukało.

– Jaki wpływ będzie miał Facebook na kontakt użytkowników z rzeczywistością? Czy ryzykujemy swoją wolnością udostępniając dużo informacji osobistych jednej firmie? Czy jakiegokolwiek państwo będzie w stanie uregulować taki ogromny serwis społecznościowy? Napięcie wokół tych kwestii wzrosło, jeśli Facebook będzie dalej rozwijać swoje wpływy – podsumowuje w swojej książce David Kirkpatrick.



Uczestnicy spotkania

Facebook nas uszcześliwi

Facebook stał się częścią życia wielu ludzi na całym świecie. Swoje profile mają ludzie, instytucje, firmy, wysokiej rangi urzędnicy państwowi. O tzw. „efekcie facebooka” z dziennikarzem, blogerem OTAREM DOWŻENKĄ i tłumaczem ALEKSANDREM STUKAŁĄ rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Dlaczego tyłu naszych znajomych zaczyna dzień od zalogowania się na facebooku?

Otar Dowżenko: W ciągu całej historii ludzkości korzystaliśmy z wszelkich możliwych i dostępnych sposobów komunikowania się. Poprzez rozwój technologii cyfrowej zrobiliśmy milowy krok, ilość sposobów komunikacji jest nieograniczona. Ludzie chcą przyswoić jak najwięcej informacji. Ale nikt z nas nie jest w stanie przyswoić więcej niż 100%. Myślę, że taki stan spowoduje przeciążenie i sprzeciw. Ludzie sami zaczną się ograniczać przyswajanie informacji. Przecież w większości nie są to informacje sensowne. Ograniczamy się do aktualizacji ściany Facebooka i obserwację, kto, co umieszczył czy napisał.

Aleksander Stukało: Facebook jest potężnym instrumentem, funkcjonalną stroną, gdzie można

wołuje poważne problemy psychiczne u młodzieży. Czy zgadzacie się z takim twierdzeniem?

Aleksander Stukało: W książce „Efekt Facebooka” są opisane podobne przypadki. Każda dobra rzecz może mieć skutki uboczne i negatywny wpływ na ludzi. Nie ma rzeczy zupełnie czarnych ani całkiem białych. Są jeszcze szarości. Podobnie jest z Facebookiem.

Czy nie za dużo danych o sobie umieszczamy na Facebooku?

Aleksander Stukało: Jedną z reguł Facebooka głosi: „nie udostępniaj na Facebooku prywatnych informacji”. Informacji o nas jest tyle, ile sami przekazemy Facebookowi. Dla kogoś za dużo, dla kogoś za mało.

Jak zmieni się Facebook za kilkanaście lat? Czy nie znudzi się ludziom?

Aleksander Stukało: Ludzie, którzy słuchali muzyki na taśmach, nie wyobrażali sobie, że za dziesięć lat nikt nie będzie słuchał taśm. Kiedy oglądali filmy na kasetach wideo, nie myśleli, że odejdą one w zapomnienie. Świat szybko się zmienia i nikt nie może przewidzieć, co będzie na Facebooku za rok.

Otar Dowżenko: Nie sądzę, że za dziesięć lat Facebook będzie jeszcze istniał. Będziemy mieć cał-



przeczytać wiadomości, porozmawiać z ludźmi. Można tam spędzić cały dzień nie nudząc się, przeglądając wiadomości które pływają od bliższych i dalszych znajomych.

Jaki wpływ ma Facebook na ludzi: pozytywny czy raczej negatywny?

Otar Dowżenko: Pozytywny, jeśli spojrzymy nań jako na sposób komunikacji, który dopasowuje się do potrzeb użytkowników: komunikacja staje się szybsza i prostsza. Dzięki temu mamy większą wymianę informacji, oszczędzamy więcej czasu. Problem polega na tym, że zaoszczędzony czas zużywamy na dalsze korzystanie z Facebooka. Ale ja bym nie doszukiwał się wpływów negatywnych. W samym Facebooku i w jego wpływie, nie ma niczego złego, pewne predyspozycje są w nas samych.

Aleksander Stukało: Mark Zuckerberg, twórca Facebooka, twierdzi, że jego portal przyczynia się do tego, że człowiek staje się bardziej otwarty. Są i tacy, którzy twierdzą, że uzależnia człowieka od internetu.

Spora część amerykańskich specjalistów uważa, że Facebook uzależnia i wy-

kowie inne zasoby komunikacji, które będą funkcjonowały na innych zasadach – przenośne i dostosowane do naszych prywatnych potrzeb.

Czy w niedalekiej przyszłości Facebook może ustąpić pozycje Twitterowi albo innym portalom społecznościowym?

Aleksander Stukało: Twitter nie zamieni Facebooka, bo jest niefunkcjonalny. Można tam pisać krótkie teksty i wrzucać linki. Twitter ma swoich użytkowników i zwolenników, dla których ważny jest szybki przepływ krótkiej informacji. Idziesz ulicą, widzisz, że kogoś potrafił samochód, zrobiłeś zdjęcie, wrzuciłeś na Twitter, napisałeś krótki komentarz i od razu wszyscy o tym wiedzą.

Na czym polega „efekt Facebooka”?

Otar Dowżenko: Efekt Facebooka polega na odczuciu, że wszyscy jesteście powiązani jakimiś nićmi. Wcześniej nie mieliśmy możliwości jednoczesnego komunikowania się z tak dużą liczbą ludzi. Dzięki portalom społecznościowym ludzie po raz pierwszy poczuli, że tak naprawdę nie są samotni.

Podzielić się książką

22 lutego, punktualnie o godzinie 14:00 spod Sejmu na ulicy Wiejskiej wyruszyła dziesięcioosobowa delegacja z postami Prawa i Sprawiedliwości – Arturem Górskim i Stanisławem Piętą, przedstawicielami Solidarnych 2010, Forum Młodych PiS oraz Komitetu PiS Mokotów, na czele z otwockim działaczem Prawa i Sprawiedliwości i zarazem prezesem Otwockiego Klubu Gazety Polskiej – Witoldem Szpiczyńskim. Plan wyjazdu był napięty, a czasu było mało ze względu na mnogość polskich miejsc na Ukrainie, które koniecznie trzeba było zobaczyć.

AGNIESZKA KRAWCZYK
tekst i zdjęcia

Podróż była męcząca z powodu warunków pogodowych, zarówno w Polsce jak i za wschodnią granicą oraz stan ukraińskich dróg, który wielu z uczestników zaskoczył, ale nie zabrakło za to czasu na integrację, poważne i zabawne rozmowy, pieśni i piosenki oraz maraton żartów.

Po dziewiętnastu godzinach udało się nam wreszcie dotrzeć do pierwszego przystanku – Kamieńca Podolskiego, gdzie znaleźliśmy gościnę w domu pielgrzyma u sióstr urszulanek. Po krótkim odpoczynku i śniadaniu wyruszyliśmy zwiedzić mury zamków w Kamieńcu Podolskim i Chocimiu. Pod wieczór natomiast zostaliśmy zaproszeni przez konsula generalnego RP w Winnicy Krzysztofa Świderka na spotkanie z Polakami, podczas którego opowiedzieliśmy o Akcji z Książką i przekazaliśmy kilkadziesiąt kilogramów zebranych książek. Po części artystycznej odbyła się także promocja książki Posła na Sejm RP dr Artura Górskiego „Podolacy”. Był też czas na rozmowę z obecnymi rodakami i wymianę myśli.

Następny dzień przeznaczony został na odwiedzenie Kołomyi i Stanisławowa, gdzie spotkaliśmy się z redaktorem naczelnym Kuriera Galicyjskiego Mirosławem Rowickim. Po



Ofiarowanie książek

dotknięciu wielu znaków polskości – wszystkie nie były możliwe przez napięty plan podróży, udaliśmy się do Żółkwi i Lwowa.

Poniedziałek 25 lutego upłynął w jednym z najpiękniejszych, przedwojennych polskich miast – Lwowie. Po przekazaniu książek do Biblioteki Języków Obcych we Lwowie, gdzie trzeba było na pierwsze piętro wnieść prawie tonę książek, rozmowie z pracownikami tejże biblioteki, podarkami złożonymi przez naszych posłów i pamiątkowym zdjęciu, udaliśmy się na górę zamkową, skąd rozciąga się wspaniały widok na całe miasto. Góra okazała się doskonałym miejscem do bitwy na śnieżki – parlamentarzyści vs resz-

ta świata, immunitet tutaj nikomu nie pomógł.

Był też czas na chwile zadumy, m.in. na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie pochowani są polscy zasłużeni artyści i naukowcy. Smutnym a zarazem bardzo wzniosłym miejscem jest Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie wszyscy oddali hołd odważnym, młodym obrońcom Lwowa, gimnazjalistom, licealistom i studentom. Prezes Otwockiego Klubu Gazety Polskiej Witold Szpiczyński opowiedział nam historię tego miejsca, po czym odbyło się krótkie spotkanie z przedstawicielem Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, który opowiedział o obecnej sytuacji cmentarza i Polaków we Lwowie.

Był też czas zwiedzanie miasta. Wielkim zaskoczeniem stały się restauracje, w których podawana jest słoninka w różnych smakach, której jedzenie jest wręcz modne, szczególnie wśród młodych osób. Po obiedzie w Kulikowie udaliśmy się w powrotną drogę do domu.

Trudno było się rozstać, szczególnie po tylu wspaniałych, spędzonych ze sobą chwilach. 25 lutego w późnych godzinach nocnych, kolejny wyjazd Otwockiego Klubu Gazety Polskiej dobiegł końca. Nieoficjalnie jednak mówi się już o kolejnych wyprawach do naszych rodaków za wschodnią granicą.

– Ludzie, których spotykaliśmy, słysząc polską mowę, często mieli w oczach łzy. Podchodzili do nas i ochoczo nawiązywali rozmowę. Opowiadali o swoich rodzinach w Polsce i tęsknocie, – wspomina jedna z uczestniczek wydarzenia. Organizator wyjazdu, Witold Szpiczyński dodaje: – Nasi rodacy na Ukrainie potrzebują nas, a my potrzebujemy ich. Oni potrzebują kontaktu z Polską, a my uczucia się miłości do Ojczyzny wbrew wszystkiemu.

Tony książek dla rodaków

25 lutego Biblioteka Literatury Obcej przy ul. Mularskiej we Lwowie wzbogaciła się o całą tonę polskich książek, które zostały przekazane w ramach drugiego etapu warszawskiej akcji „Podziel się książką z Polakami we Lwowie”. Zbiórkę książek dla Polaków zorganizował Otwocki Klub Gazety Polskiej. Wzięli też w niej udział przedstawiciele Solidarnych 2010.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
JULIA ŁOKIETKO,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

W przekazaniu książek uczestniczyli też dwaj posłowie na Sejm RP Artur Górski i Stanisław Pięta. Obaj parlamentarzyści wspierają przebieg akcji, która rozszerzyła się już na całą Polskę. Przypomnijmy, że 3 lutego podczas pierwszego etapu zbiórki do biblioteki przy ul. Mularskiej przekazano około 500 kg książek. Podczas drugiego etapu akcji jej uczestnicy przekazali polskie książki do Kamieńca Podolskiego i Iwano-Frankiwska.

Członkowie Stowarzyszenia „Solidarni 2010” opowiedzieli o początkach inicjatywy, kiedy to pewna starsza pani chciała przekazać część swoich zbiorów do ukochanego Lwowa. Myśleli wówczas, że będzie to skromna jednorazowa akcja. Dzięki Gazecie Polskiej, Stowarzyszeniu

która zresztą poszerzyła się do akcji „Podziel się książką z Polakami na Ukrainie”, dlatego że trafiły książki nie tylko do biblioteki we Lwowie, ale także do polskich środowisk w Kamieńcu Podolskim i w tamtych okolicach, gdzie Polski nie ma już od kilkuset lat, a gdzie wciąż bardzo wiele Polaków świetnie mówi po polsku i zabiega o ten język, – powiedział poseł Artur Górski. – Tymi książkami chcemy ich pracę, ich wysiłek wesprzeć. Mamy świadomość, że znajomość języka, posługiwanie się językiem ojczystym jest podstawą do zachowania tożsamości. Aby pielęgnować świadomość narodową. Ale bardzo nam zależy, aby powstrzymać pewne procesy odpolszczania Polaków mieszkających poza granicami Rzeczypospolitej. Wiem, że to jest ich ziemia. To jest ich ojcowizna. Granice państwa polskiego przesunęły się na zachód w wyniku dramatycznych wydarzeń historycznych. Nie jest to ich wina.



Do roznoszenia książek dołączyli posłowie na Sejm RP Artur Górski (od lewej) i Stanisław Pięta

oraz Radiu Wnet i Radiu Puls akcja została rozpropagowana na terenie Warszawy. A potem dowiedziano się o niej w całej Polsce.

Przewodniczący Klubu Gazety Polskiej w Otwocku Witold Szpiczyński czuje potrzebę pomocy i uważa, że Polacy cieszą się z tych książek jak również z tego, że ktoś o nich pamięta w Polsce. Organizatorzy akcji złożyli za pośrednictwem KG podziękowania za pomoc posłom na Sejm RP Stanisławowi Pięcie i Arturowi Górskiemu. Nawiązali nowe kontakty z Polakami w Kamieńcu Podolskim, Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) i Lwowie.

– Wspieram akcję „Podziel się książką z Polakami we Lwowie”,

Artur Górski zaznaczył, że inicjatywa ta jest oddolna i została wsparta przez polskich polityków. Opowiedział też o przebiegu akcji m.in. o tym, jak po ogłoszeniu apelu w Internecie ludzie spontanicznie przekazywali książki. – Ja też miałem w swojej dyspozycji, w swoich zbiorach dużo książek przekazanych przez inne osoby, dlatego niespodziewanie szybko mogliśmy około tony książek przywieźć tutaj dużym samochodem. Towarzyszyła nam grupa osób ze Wsparcia Młodzieży, z Forum Młodych PiS, Solidarnych 2010 i z Klubu Otwockiego „Gazety Polskiej” – mówił dalej Artur Górski. Jego zdaniem jest



Pod pomnikiem Mickiewicza w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie)

to wspaniała, niezwykle słuszną inicjatywa tych młodych ludzi, pokazująca, że miłość do Kresów jest powszechna. – Trzeba wspierać te wszystkie działania, które dają tutaj możliwość, aby ta Polska była wciąż bardzo mocno zakorzeniona, – podkreślił polski parlamentarzysta. – Co najważniejsze, Polacy, którzy tu mieszkają chcą tych książek. Chcą czytać po polsku. Chcą mieć stały kontakt z Polską, z Polakami i z naszym językiem, z naszą kulturą. Wszyscy czujemy się jednym narodem.

– Wrażenie jest naprawdę mocne i piękne – powiedział poseł na Sejm RP Stanisław Pięta. – Spotkanie z Polakami, którzy są dumni ze swojej polskości, ze swojej tradycji, swojej kultury mogłyby nauczyć bardzo wiele Polaków w kraju. Prawdziwe jest powiedzenie marszałka Piłsudskiego, że w Polsce wszystko co najlepsze jest na brzegach. Rozmawialiśmy z Polakami, rozmawialiśmy z księżmi katolickimi. To naprawdę robi wielkie wrażenie.

Zespół pracowników Biblioteki Języków Obcych we Lwowie był za-

skoczony niespodziewaną darowizną z Polski.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni organizatorom akcji – mówił Iwan Swarnyk, dyrektor Obwodowej Biblioteki Naukowej we Lwowie, w skład której wchodzi biblioteka języków obcych przy ul. Mularskiej. – Jest to znana biblioteka w naszym mieście. Wiele pokoleń lwowian korzystało ze zbiorów polskich książek w tej placówce. Ostatnio przeżyliśmy w naszym kraju kryzys nie tylko ekonomiczny. Już od lat nie otrzymujemy nowych polskich wydań. Nie ma też polskich książek w księgarniach na Ukrainie. Wśród naszych czytelników są nie tylko Polacy. Z książek korzystają studenci polonistyki z Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. W ogóle, język polski jest tutaj rozpowszechniony. Jeżeli będzie zainteresowanie to możemy przekazać część darowizny do naszych bibliotek rejonowych w obwodzie lwowskim, tam, gdzie też mieszkają Polacy.

Kolejny etap przekazania polskich książek do Lwowa przewidziany jest w połowie kwietnia.



Paulina Szypulska (od lewej) i Agnieszka Krawczyk z Otwockiego Klubu Gazety Polskiej



W dniach 12 – 14 kwietnia 2013 r. w Brzuchowicach pod Lwowem odbędzie się V Konkurs Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?”. Konkurs jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego i zdobywających wiedzę o Polsce w różnych pozaszkolnych placówkach prowadzących nauczanie języka polskiego.

Dokładnie z regulaminem Konkursu można zapoznać się na stronie: www.lwow.msz.gov.pl

Dotknąć okruchów polskości na Ukrainie



Przed zamkiem w Chocimiu

z ARTUREM GÓRSKIM – posłem na Sejm RP, członkiem Komisji Łączności z Polakami Za Granicą podczas jego pobytu na Ukrainie rozmawiał MARCIN ROMER.

Przyjechał Pan do Lwowa, ale też zawitał Pan na Podole, na ziemię, które już całe wieki temu odpadły od Polski. To wizyta prywatna czy jako członka sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą?

Po raz pierwszy byłem na tak odległych rubieżach dawnej I Rzeczypospolitej, na ziemiach pogranicza, przecinania się przez wieki różnych kultur i wpływów, mieszanek wielu narodów. To takie kresy Kresów polskich, które zawsze wzbudzają sentyment u Polaków z Polski centralnej.

Przyjechałem z grupą młodzieży reprezentującej Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości, Stowarzyszenie Solidarni 2010 i Klub Gazety Polskiej z Otwocka. Przywieźliśmy ponad pół tony polskich książek, które trafiły do bibliotek we Lwowie, ale też do Polaków w Kamieńcu Podolskim. To już kolejna i nie ostatnia wizyta w ramach akcji „Podziel się książką z Polakami na Ukrainie”, której jako poseł patronuję.

W Kamieńcu Podolskim spotkał się Pan z tamtejszymi Polakami?

Tak, to było niesamowite spotkanie, wielkie dla mnie przeżycie. Konsul generalny RP w Winnicy pan Krzysztof Świderek został późno powiadomiony przez Kancelarię Sejmu RP o moim przyjeździe do Kamieńca Podolskiego i dosłownie z dnia na dzień zorganizował spotkanie z tamtejszymi Polakami, których przybyło bardzo wielu. Nie tylko wysłuchali mnie jako członka Komisji Łączności z Polakami za Granicą i posła Stanisława Pięty, ale też zaprezentowali bogaty program artystyczny. Miałem możliwość poznać nie tylko Polaków

z Kamieńca, ale i okolicznych miejscowości. To prawdziwi polscy patrioci, pielęgnujący polskość w sercach i przekazujący ją z pokolenia na pokolenie. Widząc ich zjednoczonych i słysząc piękną polską mowę tak daleko od dzisiejszych granic Polski, naprawdę się wzruszyłem.

Kurier Galicyjski pisał o akcji „Podziel się książką z Polakami we Lwowie”, która wykroczyła poza Lwów. Dlaczego Pan się w nią włączył?

Trzeba wspierać młodych ludzi, którzy mają świetne pomysły i chcą zrobić coś pożytecznego dla naszych rodaków żyjących na Ukrainie, ale przede wszystkim trzeba pomagać właśnie tym Polakom, którzy strzegą okruchów polskości na ziemiach, które do Polski już nie należą. Pamiętajmy, że to ich rodzinna ziemia od pokoleń, ich ojcowizna. I to nie jest ich wina, że Polski tu nie ma, że w wyniku splotu różnych, często tragicznych wydarzeń historycznych, przesunięto granice na zachód. Ale Polska o nich nie zapomniała, o czym świadczy aktywność konsula Świdarka i akcja tych młodych ludzi, którzy przekazując polskie książki chcą przyczynić się do zachowania polskiej mowy i kultury na tych terenach. Ale – co najważniejsze – ci ludzie sami tego chcą, nie chcą zapomnieć mowy swoich przodków. Są wspaniałymi polskimi patriotami. Wielokrotnie mówiłem w kraju, że to właśnie od nich – strażników polskości na Kresach – powinniśmy uczyć się patriotyzmu. Są na Ukrainie twierdzą polskości, jej ostoją. Polacy żyjący na Kresach dawnej Rzeczypospolitej to piękni, wspaniali ludzie. Mamy wobec nich wielki dług do spłacenia.

Wspomniał Pan o duchowej „twierdzy polskości”, ale też zwiedziliście twierdze kamienne...

Tak, zwiedziliśmy niesamowitą katedrę w Kamieńcu, przy której wznosi się intrygujący otomański

minaret, zwieńczony kilkumetrową figurą Matki Bożej, ale także okoliczne zamki. Oczywiście największe wrażenie zrobiły na nas twierdze w Kamieńcu i Chocimiu, kamienni świadkowie dawnej polskiej świetności. Myślę, że każdy Polak-patriota chce przynajmniej raz w życiu pokłonić się Matce Bożej Ostrobramskiej w Wilnie i zobaczyć takie miasta, jak Kamieniec Podolski, Chocim, Kołomyję, Stanisławów i oczywiście dawny polski Lwów.

Wiem, że to była trasa Waszej wyprawy na Ukrainę. Jakie wrażenia Wam towarzyszyły, gdy zwiedzaliście te tereny?

Byłem podwójnie przejęty. Raz, że niedawno ukazała się moja książka „Podolacy”, w której pisałem o tych ziemiach i ludziach zamieszkujących je na przełomie XIX i XX wieku i teraz odnajdywałem znajome z książki miejscowości. Po drugie, gdy jeżdżę na Kresy dawnej Rzeczypospolitej, a dotąd najczęściej bywałem na Litwie, to zawsze szukam znaków polskości, w ludziach i ulicach. Dużo już zostało zatartych, zniszczonych, ale wiele wciąż jeszcze można odnaleźć, zobaczyć je i ich dotknąć. W małej Kołomyi natrafiliśmy np. na tablicę w języku polskim z 1912 r., którą mieszkańcy miasteczka oddali cześć Zygmuntovi Krasieńskiemu, „wieszczowi narodu, wielkiemu myślicielowi”, w setną rocznicę jego urodzin. Czy to nie piękna pamiątka dawnych dziejów i świadectwo polskiej wielowiekowej obecności na tych terenach?

Takie wizyty są bardzo potrzebne, bo dla Polaków żyjących na Ukrainie ważny jest każdy kontakt z Polską i jej przedstawicielami. Jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, ale Wy nam, naszej młodzieży bardziej. Dlatego dziękuję za Wasz owocny przyjazd i do zobaczenia kolejnym razem.

Ostatnia Polka w Podbużu

77-letnia Polka Helena Marycz ze wsi Podbuż na Bojkowszczyźnie prawie pół wieku nie rozmawiała po polsku, bo ukrywała swoje pochodzenie. Nawet przed swoimi dziećmi. W trudnych czasach powojennych w obawie o życie rodzice zmienili narodowość swej córki. W dokumentach zapisano, że jest Ukrainką.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Okruchy po polszczyźnie

Na spotkanie z panią Heleną namówił mnie Sergiusz Sylantiew, członek zarządu Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zgoda” w Borysławiu, którego przodkowie pochodzą z okolic Podbuża. Połączenie z miejscowością jest kiepskie, żeby odbyć podróż w ciągu jednego dnia z Borysławia jedziemy do górskiej wsi Zalokieć, dalej na piechotę przez ośnieżone pagórki.

Podbuż – to dawna gmina wiejska w powiecie drohobyckim województwa lwowskiego II Rzeczypospolitej. Po II wojnie światowej w okresie radzieckim, przez pewien czas było siedzibą administracji rejonu. Z każdego okresu pozostały pamiętki w postaci zabudowy. Zachowane okrychy po czasach polskich stanowią Kościół zamieniony na cerkiew grekokatolicką i wspaniały zespół sądu grodzkiego. Obecnie są tam magazyny domu starców. Na wzgórzu zachował się stary cmentarz polski. Jest ogrodzony. Niestety kaplica kamienna stoi bez dachu, jest zrujnowana.

Razem z Sergiuszem próbujemy załatwić sprawę upamiętnienia pochodzącego z Podbuża Józefa Dietla, polskiego lekarza, polityka, profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezydenta Krakowa w latach 1866–1874. W urzędzie gminnym proszą nas o przetłumaczenie na ukraiński artykułu Sergiusza Sylantiewa o Dietlu, który był wydrukowany w Kurierze. Tekst ma być udostępiony dla wszystkich radnych.

- Gdzie najlepiej umieścić taką tablicę, jeżeli radni wyrażą swoją zgodę? – pytamy. W urzędzie mówią, że odpowiednim miejscem będzie siedziba Małej Akademii Sztuk Pięknych. Jedna tablica już tam jest. W przyszłym roku przypada 210. rocznica urodzin Józefa Dietla. Podczas niedawnej wizyty do Lwowa delegacji województwa małopolskiego na czele z marszałkiem Markiem Sową Kurier przekazał gościom z Krakowa informację o inicjatywie upamiętnienia Józefa Dietla w Podbużu.

Wskreszenie tożsamości

Byłem nieco zdziwiony, że nikt z obecnych urzędników gminnych nie wiedział, gdzie mieszka jedyna w Podbużu Polka pani Helena. Do jej domu nie ma dojazdu. Wąska ścieżka prowadzi do kładki przez rzekę Bystrzycę, dalej skręcamy z Sergiuszem przez zarośla i krzaki. Aż pod samą górą porośniętą lasem zobaczyłem samotny domek.

- Ja tutaj w lesie urodzona, – mówi o sobie gospodyni. Pani Helena pochodzi z rodziny mieszanej, mama była Polką, tata – Ukraińcem. – To jest sosna, która rosła ze mną. Ja byłam maleńka i ona maleńka. Mówią, że to jest moja siostra – śmieje się.



Helena Marycz w młodości

Taka była uszkodzona, oskubana. Jak podrosła większa, to teraz ma czubków dużo, nikt jej nie zaczepia, nie ścina. I mówię do niej: ty jest moja siostra, zawsze zielona. Kiedyś byłam młoda, a teraz człowiek już stary i już trzeba myśleć o innym świecie... Co jeszcze powiedzieć o sobie? Moja mama pochodziła z Biskowic koło Sambora. Przyjechała tutaj do pracy. Była kucharką u państwa. A tato był furmanem, woził pana końmi. I tak się zapoznali i pożenili. Starszy brat był z 1934 roku, ja z 1936, a młodszymi z 1937. 29 lutego mam urodziny. Mama nie pracowała, a tato nie mógł zapracować na naszą piątkę. Nie było dostatku. Cukru nie było, a zamiast była sacharyna. Chleba nie było, bo były wojny.

Kobieta twierdzi, że jest taka zahartowana, bo od dziecka pracowała. Miała pięć lat, kiedy zaczęła pomagać rodzicom. – Państwo, gdzie mama służyła do 1939 roku namówiło ją, aby tutaj postawiła dom – opowiada dalej. – Tu jest powietrze takie świeże. I sosna, i leszczyzna, i olcha, i lipa. Jak przyjdzie wiosna... To może ja temu jestem zdrowa, że oddycham świeżym powietrzem. A jeszcze mam źródło i potoczek za chatką płynie. Rodzicom wydawało się, że będą przyjmować w tym



Helena Marycz

domu letników z miasta. Ale przyszła II wojna światowa, okupacja sowiecka, potem niemiecka a z nimi czystki etniczne.

- Taki był czas, że „bandery” (banderowce – red.) mówili tak: jak mąż ma żonę Polkę, to musi ją zabić – wspomina pani Helena. – Jak żona ma męża Polaka, to musi zabić go. To, proszę pana, tak było i tato się postarał, że nas zapisali „Ukraińcy”. I my według dokumentów jesteśmy Ukraińcami. A więc taki był strach.

W zimie, rano było jeszcze ciemno, jak trzeba było iść do szkoły. Zobaczyłam pod śniegiem zwłoki i leżałam ze strachu prawie dwie godziny. Nikogo nie było wokół. Ale do domu nie wróciłam, bo bałam się taty. Przyszłam do szkoły i zaczęłam płakać.

Miałam dobrych nauczycieli, którzy uspokoiли mnie.

Wcześniej przed wojną, Podbuż był wielonarodowy. Każdy chodził do swojej świątyni. – Może tego nie trzeba pisać, jednak coś jeszcze powiem, – pani Helena przechodzi na wesolą nutkę. – Jeżeli ktoś z Ukraińców kpił czy próbował dokuczać mojej mamie: „Ty Polka” czy „ty Mazurka”, mówiła tak – przepraszam za słowa: „Ukraińcy do sraki, Polacy do dupy, a na tamtym świecie zejdziemy się do kupy”. I już, i z nikim się nie gniewała. Mama miała bardzo dużo koleżanek. Zawsze przychodzili do nas na polskie święta. Jak już było ciemno i spaliśmy już, to przychodzili pod chałupę kołędować Ukraińcy. Zapraszano ich do stołu, rodzice

częstowali gości wiśniakiem. Czasem tak gościli się aż do rana.

Helena miała dziesięć lat, kiedy jej polska część rodziny wyjechała do powojennej Polski. Z rodziny jedna tylko ciocia przez jakiś czas pozostawała w Biskowicach. Straszne czasy oddalały się, ale ona nadal ukrywała swoją narodowość. Przez 35 lat pracowała jako kucharka. – Tak się stało, że nikt nie wiedział, że jestem Polką i do dzisiaj nikt nie wie, że jestem ochrzczona w kościele – stwierdza Helena Marycz. – Po wojnie nasz kościół zamknięto, krzyż został zdjęty. Była tam mleczarnia, potem pralnia, teraz cerkiew grekokatolicka. Nikt do dzisiaj nie wie, że mam na imię Helena. Nazywają mnie Lusią. Dzieci uczyłam po ukraińsku. Nie rozmawiałam po polsku. Niedawno poszłam z Sergiuszem do kościoła w Borysławiu i taka byłam jak zaczarowana. Zdawało się, że moja mama za plecami stoi. Aż mi się płakać chciało.

- A czy jest są tu jeszcze jacyś Polacy? – pytam. – Są, ale nie tacy jak ja – śmieje się pani Helena. – Ja jestem twarda Polka, bo ochrzczona w kościele. Mogę pokazać metrykę. U nas w Podbużu niektórzy wstydzili się swego polskiego pochodzenia. Wyrzekli się.

Życie na skraju wsi pod samym lasem nigdy nie było łatwe. – Ciężko pracuję, bo mam dwie krowy – prowadzi rozmowę pani Helena. – Sergiusz pomaga mi sprzedawać w Borysławiu ser i mleko. Nie jest źle, zawsze sobie wypasimy byczka czy cielickę. Podzielimy się z dziećmi. Mam dwie córki.

Obie córki, Luba i Maria też nie wiedziały, że ich mama jest Polką.

Podczas naszej rozmowy po raz pierwszy usłyszała o „Karcie Polaka”. Pewnie, że też chciałaby mieć. Jednak nie wie, czy może otrzymać według przepisów. – Ja już nie pojedę do Polski, bo nie mam jak – stwierdza. – Ja tych krów nie mogę zostawić. Może by moja córka pojechała?

Na początku naszego spotkania pani Helena zapewniała, że jej dzieci nie rozmawiają po polsku, okazało się jednak, że obecna podczas rozmowy córka Maria nie tylko rozumie, ale też włącza się do rozmowy.

Była Środa Popielcowa, jednak pani Helena pozostała w domu. Do najbliższych kościołów w Drohobyczu, Samborze czy Borysławiu ma prawie 30 km drogi. Msza św. jest tam o godz. 18. Po zakończeniu liturgii nie da się wrócić autobusem. Nikt z księży nie przychodzi do tej Polki po kołędzie. Może nie zaprasza, bo sama tak rzadko uczestniczy w nabożeństwach?

Zadzwoń do braci bonifratrów w Drohobyczu. Może ktoś z zakonników odwiedzi panią Helenę? Zostawiłem jej „Kurier Galicyjski”. Ucieszyła się, że będzie czytać po polsku. Dzięki temu, że mama ją nauczyła.



Dom pod lasem

Panoramy losy zagmatwane

Dobrze pamiętam moje pierwsze spotkanie z Panoramą Raclawicką. Najwcześniejsze związane było z rotundą, która stała w Stryjskim Parku. W dzieciństwie wydawała mi się olbrzymia, tajemnicza i nic w parku nie przyciągało mojej uwagi tak jak owa budowla. W połowie lat 80. XX wieku spotkałem się z Panoramą po raz drugi. Minęło kilka lat od jej otwarcia na nowym miejscu we Wrocławiu i wszyscy moi znajomi w Polsce opowiadali o tym wydarzeniu.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wśród pracowników naukowych wrocławskiej panoramy miałem kilku dobrych znajomych. Jadąc do Wrocławia byłem przygotowany na to spotkanie. Czytałem o Panoramie, przeglądałem materiały archiwalne, obejrzałem duże panoramy w Moskwie i Sewastopolu. Ale kiedy znalazłem się na podeście przed ogromnym płótnem – byłem oszołomiony. Na moje odczucia składało się wiele czynników – nie tylko ogrom malowidła i towarzyszące mu efekty oświetleniowe. Panorama Raclawicka była dla mnie nie tylko dziełem malarskim. Była legendą, przez lata absolutnie niedostępną; była fragmentem innego, przedwojennego życia. Czulem się tak, jakbym został przeniesiony w czasie na przedwojenne lwowskie ulice.

Od tamtej wizyty we Wrocławiu minęło już ponad 25 lat. I oto kolejne – tym razem lwowskie – spotkanie z Panoramą Raclawicką w osobie jej dyrektora Romualda Nowaka. Dr

Romuald Nowak od 1991 roku jest dyrektorem Panoramy Raclawickiej. Jest znanym w Polsce muzealnikiem, naukowcem, autorem licznych publikacji z historii sztuki. W niewielkiej sali biblioteki zebrani spotkali zaangażowanego znawcę tematu, Romuald Nowak żyje Panoramą, jest prawdziwym entuzjastą i to zaangażowanie od razu zjednało mu sympatię słuchaczy. Wykład w wielu momentach był bardzo szczegółowy.

- Dawna Rzeczpospolita pozostawiła narodowi polskiemu coś w rodzaju testamentu. Była nim Konstytucja 3 Maja. Generał Kościuszko stał się symbolem walki przeciwko zaborcy, a bitwa pod Raclawicami – jedyna zwycięska bitwa insurekcji – trzymała naród w nadziei na lepsze czasy i lepsze losy, – mówił dyrektor Juzwenko zapowiadając spotkanie.

Legendą stała się nie tylko bitwa pod Raclawicami, ale też sama Panorama Raclawicka i jej dzieje. Od pierwszej chwili, od momentu zrodzenia się myśli o powstaniu pa-



dr Romuald Nowak

Ramułta w Parku Stryjskim. W 1912 roku miasto wykupiło Panoramę na własność. W ciągu 50 lat panoramę podziwiali we Lwowie tłumy widzów. W kwietniu 1944 roku podczas bombardowania miasta przez lotnictwo sowieckie jedna z bomb wpadła do rotundy. Na szczęście nie eksplodowała, udało się uratować płótno, chociaż całe przedpole uległo zniszczeniu. Zrolowane malowidło zostało złożone w krągankach klasztoru bernardynów.

W 1946 roku zapadła decyzja o przekazaniu Panoramy Raclawickiej

do Polski. Kilka miast miało ochotę przyjąć dzieło: Kraków, Bytom, Gliwice. Ostatecznie Panorama wraz z częścią zbiorów lwowskiego Ossolineum wyładowała we Wrocławiu. W 1947 roku zawiązano pierwszy społeczny komitet odnowienia panoramy. Zaczęły się jednak poważne komplikacje i na otwarciu panoramy we Wrocławiu trzeba było czekać aż do 14 lipca 1985 roku.

Kiedy po wielu perypetiach została poddana konserwacji i udostępniona publiczności, panoramę otwierano osławioną legendą, która

rozrosła się w latach powojennych. Znow jak we Lwowie tłumy ludzi chciały zobaczyć dzieło sztuki monumentalnej. Istnieje kilka współczesnych mitów, dlaczego panoramę przez tak długi czas nie udostępniano we Wrocławiu. Jeden z mitów głosi, że to władze byłego ZSRR były przeciwne udostępnieniu panoramy. Nie było jednak żadnych nacisków w tej sprawie ze strony władz ZSRR, ani władz centralnych z Warszawy. Strach i niechęć ze strony urzędników lokalnych spowodowały, że każdy bał się odpowiedzialności.

Podobnie jak przed laty we Lwowie, Panorama Raclawicka jest wśród największych atrakcji Wrocławia. Odwiedza ją około 300 tys. osób rocznie. Wśród zwiedzających nie brakuje też wybitnych osobistości: we Lwowie oglądał panoramę cesarz Franciszek Józef I, a we Wrocławiu – papież Jan Paweł II. Przed wejściem do Panoramy ustawiono pamiątkową tablicę, na tle panoram Lwowa i Wrocławia wryto na niej nazwiska artystów, którzy brali udział w jej tworzeniu.

Bilet wstępu do Panoramy kosztuje 25 złotych, ale dla turystów z Kresów dyrektor obiecał zniżki. Zgodnie z ustawą każda osoba z Kartą Polaka, może zwiedzić Panoramę za darmo. Panorama Raclawicka należy do najbardziej popularnych muzeów w Polsce. Tylko Muzeum Powstania Warszawskiego odwiedza rocznie więcej gości. Dyrekcja ma nowe pomysły organizacji. Może jednym z takich pomysłów będzie pokazanie Panoramy we Lwowie?



Uczestnicy spotkania

Romuald Nowak był gościem odbywających się we Lwowie Spotkań Ossolińskich. Przedstawił zebranym niezwykle zagmatwane losy tego dzieła, autorstwa polskich artystów Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Było to dla mnie niezmiernie ważne spotkanie, bo od wielu lat opowiadam o losach panoramy turystom odwiedzającym Lwów. Dlatego też spotkanie zgromadziło wielu lwowskich przewodników i krajoznawców, przyszli też pracownicy lwowskich muzeów, bibliotek, naukowcy, przedstawiciele polskich organizacji i polskich mediów.

Jubileuszowe – XXX Spotkanie Ossolińskie – zorganizowane zostało przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Obecni byli dyrektor wrocławskiego Ossolineum Adolf Juzwenko, konsul generalny Jarosław Drozd i konsul Marcin Zieniewicz.

noramy we Lwowie była ona czynem historyczno-patriotycznym. Przygotowana na setną rocznicę Powstania Kościuszkowskiego stała się kolejnym dziełem stworzonym ku pokrzepieniu serc.

Dyrektor Nowak opowiadał o pomysły i inicjatywie Jana Styki, o powstaniu panoramy we Lwowie, o jej niezwyklej popularności od pierwszych dni otwarcia. Mówił o fenomenie tworzenia panoramicznych obrazów w XIX wiecznej Europie i o losach kilku najbardziej znanych dzieł artystów polskich. Panorama Raclawicka powstała na przełomie 1893-1894 roku, artyści lwowscy z Janem Styką i Wojciechem Kossakiem na czele przygotowali dzieło w ciągu 8 miesięcy. Stanowi ono wielkie płótno o długości 15 metrów. Rotundę, w której eksponowano panoramę we Lwowie, zbudowano według projektu lwowskiego architekta Ludwika



Rotunda Panoramy Raclawickiej we Wrocławiu

Konopnicka łączy dzieci

W ramach projektu „MOST KULTURY” Konsulatu Generalnego RP we Lwowie prowadzonego we współpracy z Biurem Wystaw Artystycznych w Kielcach we lwowskim Domu Nauczyciela zaprezentowano polskie ilustracje i ukraińskie tłumaczenia bajek Marii Konopnickiej. Nowe ilustracje do bajki Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” przedstawiła polska plastyczka Joanna Casselius. Uczestnicy spotkania zapoznali się również z wierszami dla dzieci Marii Konopnickiej przełożonymi na język ukraiński, w książce znalazły się znane wiersze poetki m.in. „O Janku Wędrowniczku” i „Na jagody” – ilustracje do nich wykonały dzieci z ukraińskiej szkoły plastycznej pod kierownictwem Roksolany Sadowej.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Przed rozpoczęciem wystawy dzieci i rodzice mogli obejrzyć prezentację ilustracji Joanny Casselius, które uwagę zwracają przede wszystkim precyzją i detalizacją przyrody i ludzi.

Obecnie często można się spotkać z opinią, że czasy współczesne zabijają w ludziach wrażliwość i jej okazywanie jest w XXI wieku uważane za przejaw słabości. Dlatego też w swoich wypowiedziach organizatorzy akcentowali jak ważne jest kształtowanie wrażliwego wewnętrznego świata dziecka od najmłodszych lat.

– To jest święto Marii Konopnickiej, ale przede wszystkim jest to święto dzieci. Dla dzieci Maria Konopnicka napisała bajki, do których ilustracje oglądamy – powiedział konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Jarosław Drozd. – Praca wszystkich obecnych tu artystów służy temu, żeby nasze dzieci rozwijały swoją fantazję, żeby to, co Maria Konopnicka chciała przekazać w tekstach, pokazać dzieciom i wzbogacić ich wartości estetyczne.



Joanna Casselius

śniej nigdy tutaj nie byłam. Kresy były dla mnie taką krainą bajki, krainą o której mówili, a której nie czułam, bo nigdy nie zetknęłam się ze sztuką Kresów i tylko teraz udało mi się to zobaczyć – zeznała się na otwarciu wystawy Joanna Casselius.

Swoimi przemyśleniami podzieliła się także tłumaczka Roksolana Sadowa. – W bajkach Marii Konopnickiej zwycięża dobro. Ale jest to dobro czynione nie przez superbohaterów z filmów i komiksów, tak popularnych i narzucanych dziś dzieciom. Dobro



Sceniczna adaptacja bajki Marii Konopnickiej „O Janku Wędrowniczku”

Switłana Knyszuk z Lwowskiej Administracji Obwodowej mówiła o wyobraźni dziecka, którą trzeba rozwijać i cały czas pielęgnować. – Te piękne obrazy stworzone przez panią Joannę Casselius inspirują nas. Nie wszystko wygląda tak źle i nie wszystko jest stracone. Chcę życzyć wszystkim, abyśmy nadal mogli mieszkać w świecie naszego dzieciństwa, żebyśmy byli szczerzy i wierzyli, że tylko dobro zwycięża – podsumowała.

– Do Lwowa przyprowadziła mnie książka Marii Konopnickiej, bo wcze-

tworzą słabe istoty krasnoludki albo „dobroduszki” jak je przetłumaczyłam, a także małe dzieci. Wszyscy mogą spełniać dobre uczynki. Wraz z moimi uczniami chcieliśmy udostępnić bajki Marii Konopnickiej dzieciom – dodała.

Uczniowie Roksolany Sadowej przedstawili gościom sceniczną adaptację bajki „O Janku Wędrowniczku”. Uczennice szkoły nr 24 we Lwowie z polskim językiem wykładowym, noszącej imię Marii Konopnickiej deklamowały wiersze swojej patronki.

Lwowskie konkurentki Barbie

To absolutna nieprawda, że tylko małe dziewczynki bawią się lalkami. Lalki uwielbiają też dorośli. O tym przekonuje otwarta w lwowskim skansenie wystawa lalek Oksany Smereki-Małyk. „To nie są zabawki dla dzieci” – ostrzega autorka kolorowych figurek.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Oksana Smereka-Małyk jeden z 16 działów swojej wystawy zatytułowała: „Lwów – Paryż”. Patrząc na kolorowe postacie wystarczy uruchomić wyobraźnię i można przenieść się do epoki, w której młode, modne prababki spacerowały po Stryjskim Parku, ulicą Akademicką czy przed Teatrem Wielkim. Przyglądając się bliżej postaciom zobaczymy, że każda zgrabna kobieta ubrana jest w stroje ze skrawków różnych tkanin, skóry i futer. Prezentowane lalki są bez twarzy, podobnie jak ukraińskie ludowe lalki-motanki. Oksana nakłada odzież na drewnianą ramkę-stelaż z drutami, które odpowiednio modeluje – dzięki temu jej lalki są pełne dynamiki. Każda jest ubrana w dwie spódnice, koszulę, przystrojona dekoracyjnymi dodatkami.

W kolekcji są więc modelki-mieszczki, ale poprzez lalki artystka pokazuje też widzowi bajeczny świat Huculszczyzny. Dzieciństwo spędziła w Nadwórnej. Kolejną część wystawy zatytułowana jest „Karpatia”. – To jest obraz zbiorowy – mówi Oksana Smereka-Małyk. – Nie są



Oksana Smereka-Małyk



Lalki z cyklu „Lwów – Paryż”

to kostiumy etnograficzne. Można w nich znaleźć elementy huculskie, bojkowskie i lemkowski.

Każdemu cyklowi lalek towarzyszy poezja autorki.

Oksana Smereka-Małyk nie jest zawodową artystką ani projektantką mody. Z wykształcenia jest romanistką, pisze też poezję. Pisze po ukraińsku i po francusku, w dorobku

autorki są trzy tomiki poetyckie. Jest też utalentowaną pisankarką. Dwanaście lat była dyrektorką lwowskiej szkoły średniej. Obecnie jest dyrektorką liceum plastycznego we Lwowie. Pierwszą lalkę-motankę zrobiła trzy lata temu. – Na figurki pod tytułem „cztery pory roku” wykorzystałam 50-letnią spódnicę mojej mamy, a do cyklu „wieczorna watra” przydał się

szalik – opowiada artystka. Wkrótce zabrakło jej elementów garderoby i wtedy zaczęły ją wspomagać koleżanki.

– Trzymam w rękach kawałek tkaniny i już widzę swoją bohaterkę – mówi lalkarka. „Jest w tym coś przepięknego, coś niespotykanego w swojej delikatnej i czarownej urodzie” – pisał po obejrzeniu lalek w Internecie zachwycony użytkownik Facebooka z Polski.

W ciągu trzech lat artystka stworzyła prawie 500 lalek, z czego każda jest inna. Jest też współautorką największej na Ukrainie lalki-motanki o wysokości trzech metrów. Pierwszą wystawę miała w Kijowie, następnie pokazywała lalki w całej Ukrainie. 50 lalek Oksany Smereki-Małyk jest w zbiorach Muzeum Huculszczyzny w Kołomyi. Wiele lalek trafiło do prywatnych zbiorów w USA, Kanadzie i w krajach europejskich. Chętnie zdradza tajemnice warsztatu, prowadzi zajęcia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.



Lalki z cyklu „Pory roku”

Feniks z popiołów

Podczas drugiej wojny światowej Warszawa była niszczona wielokrotnie i na wiele, czasami bardzo wyrafinowanych sposobów. Pierwsze naloty Luftwaffe rozpoczęły niszczenie Warszawy o świcie 1 września roku 1939, a już od 8 września, Warszawa znalazła się w zasięgu niemieckiej artylerii. Od tego momentu dzieło zniszczenia prowadziły wspólnie, niemiecka artyleria i niemieckie lotnictwo. Trwało to aż do momentu kapitulacji Warszawy, czyli do 28 września 1939 roku. Walki pociągnęły za sobą bezpowrotne zniszczenie prawie 10% całości zabudowy stolicy, zaś różnego rodzaju uszkodzeń doznało około 40% budynków miasta. Choć wszystkim wydawało się, że Warszawa jest już tak bardzo zburzona, że więcej zburzona być nie może, okazało się, że straty mogą być dużo, dużo większe.



SZYMON KAZIMIERSKI

Naloty radzieckiego i niemieckiego lotnictwa zamieniły Warszawę w zwały gruzów

Od 23 czerwca 1941 roku rozpoczęły się bowiem nieregularne co prawda, ale czasami bardzo silne naloty radzieckie, trwające właściwie aż do samego końca niemieckiej okupacji, czyli do stycznia 1945 roku. W kwietniu i maju 1943 roku Niemcy zniszczyli żydowską dzielnicę Warszawy, tak zwane getto. Dzielnicę sztuczną, którą Niemcy sami dla Żydów stworzyli. Z tej dzielnicy nie pozostał kamień na kamieniu. Dosłownie. Dzielnica wyparowała.

Jeszcze większą tragedią dla miasta było Powstanie Warszawskie, które rozpoczęło się 1 sierpnia, a skończyło się 3 października 1944 roku. Po Powstaniu Warszawa sprawiała wrażenie zniszczonej w stu procentach, ale to wciąż jeszcze nie był koniec nieszczęść, bo najgorsze miało dopiero nadejść.

Po ustaniu walk, po wyrzuceniu z miasta wszystkich jego mieszkańców, od października 1944 do stycznia 1945, specjalne jednostki saperów niemieckiej policji Technische Nothilfe, zwane też TN, albo TeNo, paliły i wysadzały w powietrze wszystko, co ocalało z walk powstańczych. Brandkommando podpalały gmachy z miotaczy płomieni, a Sprengkommando wysadzały budynki w powietrze. I tak, w pocie czoła przez ponad trzy miesiące! Z Warszawy zostało już tylko to, co aktualnie było potrzebne Niemcom. Domy w których spali, jedli, mieli w nich szpitale, jakieś swoje składy. Reszta miasta zmieniona została w zwały przerażających gruzów. Ludzie nie mogli się na to patrzeć! Nawet Niemcy na widok morza ruin w jaki zmieniono Warszawę dostawali, bywało, ataków histerii!

Obie wielkie dzielnice miasta, czyli Warszawa (ta właściwa) i Praga, uległy zniszczeniu w bardzo różnym stopniu. Praga była prawie niezniszczona, a gros wszystkich zniszczeń dotyczyło Warszawy właściwej, czyli tej lewobrzeżnej. Obliczono więc, że w lewobrzeżnej Warszawie zniszczono od 84 do 90 procent zabudowy, a miasto pokrywa warstwa gruzów w ilości 20 milionów metrów sześciennych! Straty miasta i mieszkań



Tak wyglądało warszawskie getto po zniszczeniu przez Niemców. Niemcy nie zniszczyli tylko kościoła

kańców Warszawy oszacowano na 45,3 miliarda dolarów! Radziecka ofensywa z 17 stycznia 1945 roku doprowadziła do zajęcia lewobrzeżnej Warszawy dziwnie łatwo, bo w przeciągu zaledwie kilku godzin. Walki zaczęły się rano, a na godzinę 14:00 nadeszły meldunki, że Niemcy wycofali się. Dopiero wtedy można było zobaczyć, co Niem-

cy zrobili z Warszawą. Nie znajduję słów, żeby to opisać, bo tam stało, w absolutnej ciszy, zasypane śniegiem, niekończące się morze ruin, w którym nie było żywego ducha. Nie było ludzi, zwierząt, ani ptaków. Po prostu cicha, śmiertelna pustka!

Warszawiacy powracają do trupa miasta

Do tego trupa miasta od razu zaczęli wracać warszawiacy. Oczywiście, jak to u nas, zaraz znalazł się jakiś mądry, który tego zabronił. Wojsko miało nie wpuszczać nikogo do Warszawy, ale warszawiacy takie zakazy mieli w... Wracali mimo zakazów, biedni, obdarci ze wszystkiego, często w łachmanach. Oblicza się, że na koniec stycznia 1945 w

Radziecka ofensywa z 17 stycznia 1945 roku doprowadziła do zajęcia lewobrzeżnej Warszawy. Walki zaczęły się rano, a na godzinę 14:00 nadeszły meldunki, że Niemcy wycofali się. Dopiero wtedy można było zobaczyć, co Niemcy zrobili z Warszawą. Nie znajduję słów, żeby to opisać, bo tam stało, w absolutnej ciszy, zasypane śniegiem, niekończące się morze ruin, w którym nie było żywego ducha.

ruinach Warszawy gnieździło się już 12 tysięcy ludzi. Pod koniec lutego było ich już 60 tysięcy, a na koniec marca 80 tysięcy! Osiedlali się w ocalałych piwnicach kamienic, w resztkach domów, w jakichś naprędce reperowanych pokojach, czasami wręcz w szalaszach z resztek desek, blachy, papy.

Wytworzyła się więc sytuacja, w której to warszawiacy przejęli inicjatywę i zaczęli zaludniać ruiny Warszawy, ani pytając kogoś o pozwolenie. Władze Polski dopiero się rodziły i był to bolesny poród ze wszystkimi możliwymi komplikacjami. Polscy komuniści, którzy z ramienia Związku Radzieckiego mieli rozpocząć w Polsce nowe rządy, gwałtownie potrzebowali jakiejś głośniejszej legitymizacji. O generalnym >



Tak wyglądało Stare miasto

▷ przyzwoleniu bowiem na nową władzę, w Polsce po prostu nie było mowy. Wszędzie słychać było piosenkę przerobioną z akowskiej „Serce w plecaku”, śpiewaną teraz jako słynne „Gówno w trawie zapiszczało”. Ten nowy rząd Polski nie miał nawet miejsca, z którego mógłby rządzić. Warszawy po prostu nie było, mówiło się więc o przeniesieniu stolicy do niezniszczonej Łodzi, to znowu do Krakowa czy Poznania. Były to pomysły może i logiczne, ale możliwe do wykonania tylko dla rządu mającego silne poparcie społeczeństwa i w sposób naturalny wywodzącego się z tego społeczeń-

darowizny i tak dalej. Na koniec roku 1948 Społeczny Fundusz zebrał niebagatelną sumę 3,4 miliarda złotych!

Decyzja odbudowy Warszawy bardzo się w Polsce spodobała. Po raz pierwszy bodaj zaczęto patrzeć na ekipę Bieruta jakby bardziej przyjaznym okiem, ale tej sielanki nie starczyło na długo, bo jak szydło z worka natychmiast wylazła prawdziwa intencja nowego rządu, czyli owszem, odbudowa Warszawy, ale w stylu robotniczo-chłopskim! Chętka zbudowania na gruzach Warszawy całkiem nowego, socjalistycznego miasta, była wśród rządzących ogromna. Już zaraz po jego utworzeniu, BOS oka-

ściśle związani z nową władzą, zaś ich radykalizm wielokrotnie przekraczał radykalizm Bolesława Bieruta, który dość łatwo dawał się przekonywać w niejednej sprawie dotyczącej odbudowy jakiegoś zabytkowego fragmentu Warszawy, lub ocalenia jakiejś ciekawej budowli przed całkowitym zniszczeniem przez napalonych „modernizatorów”. „Modernizatorzy” ustąpili w końcu przed zabytkami, ale zaraz pojawił się problem, co można nazwać zabytkiem, a co zabytkiem nie jest. W wyniku zażartych sporów ustalono, że zabytkiem jest wszystko, co zbudowano przed rokiem 1850. Warszawską secesja, jako późniejsza, poszła więc pod kilof! Miała pecha, bo nawet wodzący „zabytkarzy” profesor Zachwatowicz, jako jej wtedy nie za bardzo lubił. Da to w niedalekiej przyszłości, niestety, następny etap burzenia Warszawy (który to już z kolei??), zaś oniemieli ze zdziwienia warszawiacy będą obserwowali rozwalanie lekko tylko uszkodzonych kamienic, albo też wykwaterowywanie już zasiedlonych kamienic tylko po to, żeby je rozwalić! To się ludziom nie mieściło w głowach!! W tak potwornie zniszczonej Warszawie jeszcze rozwałać całkiem dobre domy?!! Brawa zebrał nawet jakiś oficer UB, którego kamienicę przyszli rozwalić, a który przegonił rozwalaczy na zbity pysk, klnąc i wymachując pistoletem. Na nieszczęście, nie we wszystkich kamienicach przeznaczonych do zburzenia mieszkali oficerowie UB. Tak więc wszędzie tam, gdzie nie groziło to strzałem z pistoletu, całkiem dobre domy były niszczone! Teraz takie działania nazywa się nie inaczej, jak tylko „barbarzyństwem BOS”. Nie bez przyczyny warszawiacy tłumaczyli sobie skrót BOS, jako Boże Odbuduj Stolicę.

Akt „sprawiedliwości społecznej”

Można się od biedy zgodzić z tym, że jakiś nieźle nawet wyglądający dom przeszkadzał „moderniza-



„Barbarzyństwo BOS”. Takie kamienice niszczone bez miłosierdzia

torom”, powiedzmy, w poszerzeniu ulicy czy jeszcze czymś tam ważnym, ale dlaczego z domów, które miały pozostać i pozostały(!), skuwano ozdoby architektoniczne, czemu obrywano ozdobne balkony, czemu z pięknej kamienicy robiono paskudną budę? Czyżby te ozdoby drażniły ich proletariackie poczucie estetyki, zadowolone dopiero wtedy, kiedy dookoła zapanuje nareszcie ta ich, prostacka, siermiężna urawniłowka?

Temu etapowi niszczenia stolicy towarzyszył donośny zgiełk propagandy, przypominający cierpienia „ludu roboczego”, przez kapitalistycznych krwiopijców utrzymanego w ciemnych suterrenach, podczas gdy kamienicznicy wylegiwali się na

szeszlonych w przestronnych i słonecznych pokojach swoich kamienic. Niszczenie tych podłych kamienic wydawało się wtedy aktem sprawiedliwości społecznej. Konieczność trzeba powiedzieć, że burzenie Warszawy jeszcze przed jej odbudową nie dotyczyło tylko kilku obiektów przeszkadzających w modernizacji miasta. Tak zniszczono wieśset domów!!

Blog „Warszawa” podaje: „Domy w dużej części miasta były wypalone wewnątrz, ale zachowały się mury, często z wystrojem zewnętrznym. To można było prawdopodobnie ocalić. Na zdjęciach lotniczych i z poziomu ziemi widać pierzeje i domy w całkiem niezłym stanie. Zachowała się dokumentacja z tamtych lat. BOS, aby przekonać do swej wizji burzenia do gołej ziemi, posługiwało się zdjęciami z terenu getta i najgorzej zachowanych kamienic. Na terenie, na którym powstał Pałac Kultury, przed wojną mieszkało 45 tys. osób. To było spore miasto, które bezlitośni urbaniści starli z powierzchni ziemi. Zburzono na polecenie BOS setki zachowanych kamienic w Śródmieściu i na Woli” – (<http://eela1.blox.pl/2004/12/Budowanie-przez-wyburzanie.html>). Taka to była odbudowa!

W całym tym wariactwie ukryta była metoda na pozbycie się z Warszawy tej części polskiej inteligencji, która dziwnym trafem przeżyła Powstanie. Nowa władza nie chciała jej w Warszawie. Warszawa bez dawnych warszawiaków dawała władzy szansę na wymianę ludności. Do Śródmieścia miał wejść sprzyjający władzy i lojalny wobec niej „lud pracujący miast i wsi”, a nie poprzedni właściciele, śpiewający o piszczącym gównie. Aby ten pomysł się udał, wprowadzono nowe prawo meldunkowe i tak zwany Dekret Bieruta.

Dekret o własności i użytkowaniu gruntów

26 października 1945 roku Krajowa Rada Narodowa uchwaliła dekret



To nie jest Warszawa. To jest Hiroszima po wybuchu bomby atomowej. Trzeba przyznać, że oba miasta wyglądały wtedy bardzo podobnie

stwa. Dla „desantu” z Moskwy, byłoby to postanowienie samobójcze. W odczuciu Polaków jeszcze tylko tego brakowało, żeby komuniści przenieśli stolicę do Łodzi!!!

*Gówno w trawie zapiszczało,
I tak myśli, leżąc równo,
Że się wreszcie doczekało,
Bo dziś ważne każde gówno.*

*Tę piosenkę, tę z przeróbki,
Śpiewam dla pana Osóbki,
A że rządy są do spółki,
Śpiewam dla pana Gomulki.
Tę piosenkę od rekruta
Śpiewam dla pana Bieruta...*

Decyzja o odbudowie Warszawy

I to właśnie pan Bierut podjął historyczną i jednocześnie heroiczną decyzję... – Odbudujemy Warszawę!

Jak to w socjalizmie, gdzie – nikt nie wie – tak jest i z datą decyzji o odbudowie Warszawy. Można spotkać trzy daty, do wyboru. 3 stycznia 1945, 3 lutego 1945 i 3 lipca 1947. Ręce trochę już na wstępie opadają, ale bniemy dzielnie dalej. 3 stycznia, to chyba taka data na hura!! 3 stycznia 1945 roku pan Bierut mógł obserwować Warszawę co najwyżej przez lornetkę, ale 3 lutego 1945, to chyba data prawdziwa. Dająca dość czasu na podjęcie decyzji. Poza tym znamy datę powstania tak zwanego BOS, czyli Biura Odbudowy Stolicy. BOS powstał 14 lutego 1945, a więc zapewne jako konsekwencja decyzji o odbudowie z 3 lutego tegoż roku. Razem z BOS-em powstał Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. Fundusz miał zasięg ogólnopolski i wspierał fundusz miasta Warszawy. Na fundusz składały się pieniądze z opodatkowania wszystkich pracujących w Polsce w wysokości 0,5 % zarobków, opodatkowania wódki, imprez rozrywkowych. Poza tym datki,

zależało się być podzielone na dwie, silnie ze sobą skonfliktowane grupy architektów. Dominującą rolę odgrywali w nim „modernizatorzy”, czyli architekci chcący przy okazji odbudowy Warszawy, zbudować ją niejako od nowa, według zasad przedwojennej jeszcze grupy artystycznej „Praesens”, której przedstawicielem był przewodniczący BOS pan Roman Piotrowski. Ogólnie mówiąc „modernizatorzy”, do których należał też zastępca Romana Piotrowskiego pan Józef Sigalin, starali się zerwać z tradycyjnymi formami w architekturze, budować raczej blokowo, nie tworzyć pierzei, wyburzać pozostałe resztki zabudowy Warszawy i budować na terenie dziewiczym. W opozycji do „modernizatorów” stanęła grupa profesora Jana Zachwatowicza i Piotra Biegańskiego, czyli „zabytkarze”. Ci chcieli odbudować Warszawę taką, jaka była przed zniszczeniem, a przynajmniej jeśli nie całą, aby była tak odbudowana w swej części najbardziej wartościowej. „Modernizatorzy” mieli nad „zabytkarzami” wyraźną przewagę, bo byli

...Dlaczego z domów, które miały pozostać i pozostały (!), skuwano ozdoby architektoniczne, czemu obrywano ozdobne balkony, czemu z pięknej kamienicy robiono paskudną budę? Czyżby te ozdoby drażniły ich proletariackie poczucie estetyki, zadowolone dopiero wtedy, kiedy dookoła zapanuje nareszcie prostacka, siermiężna urawniłowka?

...



Warszawiacy wracali „do domu”

o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy. Na mocy dekretu wszystkie grunty przedwojennej Warszawy przechodziły na własność państwa. Dekret nie dotyczył domów, więc domy pozostawały niby w rękach właścicieli, ale od chwili wprowadzenia dekretu, te domy stały na ziemi państwowej. Utrzymano wojenne prawo kwaterunkowe i to urząd decydował o tym, kto w tych domach będzie mieszkał. Powracający warszawiacy znajdowali więc swoje domy już zasiedlone przez obcych ludzi, a im urząd nie dawał ani mieszkania, ani meldunku. Faceta bez meldunku łapała milicja i wiadomo było, co będzie dalej. I tak, tylko w roku 1945, z Warszawy wyemigrowało do miast na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych ponad 65 tysięcy odrzuconych warszawiaków!



Rozbiórkę domu zaczynało od powalenia na ziemie wysokich ścian. Przez otwory okienne gdzieś wysoko wiązano mocną linę, którą potem szarpała grupa robotników, lub kołowrót. Ściana waliła się z hałasem...

Właściciele domów uszkodzonych (a który dom w Warszawie był wtedy nieuszkodzony??) mieli obowiązek odbudować go na koszt własny. Jeśli właściciel zwlekał z remontem, miasto dokonywało remontu na swój koszt, a właściciel, jeśli chciał nadal być właścicielem, musiał zwrócić miastu koszt tego remontu. Jeśli nie zwracał, nieruchomości przechodziła na własność państwa. Prostactkie to było, ale skuteczne. Mało kto po tej wojnie miał możliwości finansowe, aby przeprowadzić remont domu, stojącego w dodatku na nieswoim gruncie. Oblicza się, że warszawiacy stracili wtedy od 20 do 40 tysięcy nieruchomości, czyli 94 % wszystkich nieruchomości na terenie Warszawy, wartych w sumie około 40 miliardów złotych. To dlatego BOS mógł bezkarnie wyburzać całe dzielnice, by na „dziewiczym” gruncie realizować swoje, byle jakie najczęściej, marzenia o mieście socjalizmu.

Najłatwiej poszło mu na terenie dawnego getta, gdzie wszystkie domy były zburzone, a gruz wywieziony jeszcze przez Niemców. W dodatku stały tam niemieckie maszyny do wytwarzania pustaków budowlanych z tak zwanego gruzobetonu. Maszyna rozbiła ceglany gruz na drobne kawałki, które były przesiewane przez sita, a następnie mieszane z masą betonową. Taką, dość gęstą masą, wypełniano formy. W ten sposób z nieużytecznego gruzu otrzymywało się dobry materiał budowlany. Wyremontowano więc maszyny, rozstawiono je w różnych miejscach Warszawy i pełną parą ru-

szyła produkcja pustaków. Z gruzu, czyli zdawałoby się, że ze śmiecia. Był tylko jeden problem. Wymiary niemieckich pustaków nie pasowały do wymiaru polskich cegieł i dlatego nie można było budować z nich muru w połączeniu z ceglami. Ale murarze dawali sobie z tym radę, budując całe domy tylko z pustaków. Z tych pustaków powstała właściwie cała dzielnica Muranów, zbudowana na terenach dawnego getta.

Gruzu było zbyt dużo, żeby w całości można go było przerobić na pustaki. Wywożono więc gruz z centrum miasta na praską stronę Wisły, zasypując nim bagniska nad rzeką, aż usypano ogromne wzniesienie, gdzie powstał potem wielki Stadion Dziesięciolecia, a obecnie Stadion Narodowy. Drugą taką górę gruzu usypano obok ulicy Bartyckiej. Z tej góry niedawno utworzono Kopiec

i w swoim własnym kształcie. Zachowane zostało przez to nawet autentyczne brukowanie ulic. Z gruzów wydobywano elementy metalowe, kraty, zamki, okucia i po renowacji montowano na właściwym miejscu. Sięgano nawet do obrazów Canaletta, na których Warszawa przedstawiana była z fotograficzną dokładnością. Dlatego, tak odbudowana Starówka jest po prostu autentyczna, chociaż zbudowano ją dopiero po wojnie. Nic dziwnego, że w roku 1980 warszawskie Stare Miasto wpisano na listę światowego dziedzictwa UNESCO! Jest jedynym na świecie przykładem planowego odbudowania miasta ze zniszczeń wojennych.

Te sukcesy trzeba był dopiero wywalczyć. Zespół profesora Zachwatowicza musiał stoczyć wojnę z „modernizatorami”, kiedy zażądali zburzenia części ulicy Piwnej, by

Warszawy. Początkowo chodziło o tak zwaną cegłę gotycką, średnio-wieczną, dużo większą niż cegły współczesne. Cegła gotycka miała wymiary 28x13x8,5 albo 30x14x9 centymetrów. Cegła przedwojenna miała wymiary 27x13x6 centymetrów. Wymiary różniły się więc zdecydowanie i mur z cegły gotyckiej nie można było naprawiać cegłą współczesną. Dlatego zaczęto niszczyć budowle miast zachodnich, aby mieć z nich cegłę do odbudowy Warszawy. Takie postępowanie prawie nikogo wtedy nie raziło, bo wydawało się, że można tak robić, a nawet, że tak się należy, aby z niemieckich miast brać sobie, co tam trzeba, jako rekompensatę za straty spowodowane przez Niemców. Poza tym chyba nikt wtedy nie wierzył w to, że na stałe uzyskaliśmy Ziemię Odzyskaną! Nie chciano słuchać głosów Polaków przesiedlo-

chę zniszczone. Chociaż słabiutka to nadzieja, jeśli się weźmie pod uwagę pospolitą wtedy wśród Polaków chęć odegrania się za okupację, na wszystkich, co niemieckie.

„Pozyskiwano” cegłę nie tylko z Wrocławia. W Świdnicy rozebrano 300 domów. W Nowogrodzcu 250. W Szczecinie rozebrano i wywieziono zabytkową Bramę Portową, teatr i operę! Grabiono i mniejsze miasta, ale wymienianie ich wszystkich właściwie nie ma sensu. Tak się to wtedy po prostu robiło. Tylko państwo mogło sobie na to pozwolić, bo człowiek prywatny za takie numery, szedłby na całe lata do kryminału jako szabrownik.

Rozbieranie jednych miast, by budować inne, to chyba patent radziecki, bo o podobnym postępowaniu słyszałem w obwodzie Kaliningradzkim, czyli północnej części dawnych Prus Wschodnich. Tam



Chłopskie furmanki dokonały wtedy cudu!

poszerzyć ulicę Świętojańską, a drugi raz wtedy, gdy im się zamarzyło wyburzenie wszystkich kamienic na jednej stronie Rynku, by uzyskać z Rynku widok na Wisłę. W obu wypadkach Bierut się na to nie zgodził. Nie zgodził się też na wcześniejsze „dzieło” architektonicznych oszołomów, a mianowicie na szeroką aleję idącą przez warszawskie cmentarze, która musiałaby zniszczyć dobre parę tysięcy grobów...

Burzono inne miasta aby odbudować Warszawę

Teraz nikt nie chce wyraźnie tego powiedzieć, ale to chyba odbudowa warszawskiej Starówki spowodowała, że zaczęto rozbierać domy w niedawno przyznanym Polsce Wrocławiu i Szczecinie, a uzyskaną w ten sposób cegłę przewozić do

nych ze Lwowa, którzy nie dość, że brutalnie wyrzuceni do Wrocławia, to jeszcze nie mogli zaznać spokoju i we Wrocławiu. Burzono im ten Wrocław, bo akurat Warszawa była w potrzebie. Ale taka to była, ta socjalistyczna odbudowa.

Po cegle gotyckiej zachciało się cegły zwykłej, kamiennych progów, gzymsów i czego tam jeszcze.

We Wrocławiu zaczęło brakować domów do rozbiórki, a wrocławskie budowle stawały z powodu... braku cegieł!! Ale do Warszawy poszło 200 wagonów cegły gotyckiej, potem jeszcze 65 milionów cegieł zwykłych, a w roku następnym – 50 milionów tych cegieł. Rozbierano kamienice i zabytkowe mury obronne. Wreszcie rozebrano wrocławską pocztę główną! Rozbierano byle jak, niechlujnie, pozostawiając rozdrapany gruz i połamane drewno. Pozostaje mieć nadzieję, że wszystkie te budynki były już przedtem choć tro-

też szereg mniejszych miasteczek zostało rozebranych na odbudowę Kaliningradu, który Rosjanie podczas wojny, jeszcze jako Królewiec, sami sobie zburzyli i podpaliłi.

Oczywiście broni się budowniczych Warszawy, że nie mogli postępować inaczej, że musieli zdobywać materiały budowlane choćby i w ten sposób. Może? Ale na pewno już nie musieli zamiast odbudowywać starej, budować jakąś całkiem inną Warszawę, budować ją, jakby na złość warszawiakom, wbrew warszawiakom, zmieniając nazwy ulic i placów tylko dlatego, żeby zabić pamięć po tej Warszawie, którą jakoby podnosili z ruin i zgłiszczy. – No tak. Wiadomo. Ale odczucia ludzkie rządzą się dzwicznymi prawami...

22 lipca 1949 roku oddano do użytku Trasę W-Z (wschód-zachód). Bez wiaduktu Pancera, za to z tunelem pod ulicami Krakowskie Przedmieście, Senatorską i Miodową. Na Trasie, w stronę Pragi, nie było mostu Kierbedzia, bo zastąpił go nowy most Śląsko-Dąbrowski. Obok Trasy powstało stylizowane na XVII wieczne miasteczko, osiedle Mariensztat.

Dostłownie nic nie przypominało tu starej Warszawy, ale wszystkim bardzo się podobało! Po latach tych okropnych ruin, nareszcie widać było coś nowego, kolorowego i lśniącego. Wymordowani wojną, bieda, gruzami i brudem, patrząc na nową Trasę W-Z widzieli Feniksa wlatującego z popiołów. Mniejsza już z tym, że był to jakiś zupełnie inny Feniks.

Walka o zachowanie zabytków

„Zabytkarzem” z BOS udała się tylko odbudowa Starówki, Traktu Królewskiego i Łazienek, gdzie wywalczyli sobie u Bieruta ich własną koncepcję odbudowy, delikatną i troskliwą. Każda kamienica została odbudowana na swoim starym miejscu



Blok na Muranowie budowany z niemieckich pustaków

Warszawa bez dawnych warszawiaków dawała władzy szansę na wymianę ludności. Do Śródmieścia miał wejść sprzyjający władzy i lojalny wobec niej „lud pracujący miast i wsi”, a nie poprzedni właściciele, śpiewający o piszczącym gównie.

Nie jesteś sama

Maria Podleśniuk z Horodenki założyła w bibliotece, którą prowadzi klub samotnych kobiet i matek. Podczas pobytów w Polsce przyglądała się temu, jak biblioteki współpracują z czytelnikami. Sposób funkcjonowania polskich placówek, które zrzeszają czytelników proponując im rozmaite warsztaty, zajęcia i działalność przeniosła na własne podwórko. Tak powstała jedyna na Ukrainie inicjatywa, a biblioteka w Horodence koło Iwano-Frankiwska stała się jedną z najbardziej interesujących placówek w skali kraju.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

- Uczymy się od naszych polskich kolegów z Opola, którzy bywają u nas – mówi Maria Podleśniuk. – Sama często wyjeżdżam do naszych partnerów do Polski. Współczesne zasady działania, nowe wyposażenie, jasne sale – to robi wrażenie.

Doświadczenie Horodenki pokazuje, że działalność zrzeszająca ludzi jest możliwa w każdych okolicznościach. Od trzech lat działa tutaj jedyny na Ukrainie ośrodek – klub samotnych kobiet i matek. Na starej budowlu w centrum miasteczka uważa przykuwa niebieska tablica. Szyld głosi: „Nie jesteś sama”. Nawet osoby, które nie potrzebują pomocy, chcą dowiedzieć się, co się tu odbywa.

z trudnymi warunkami. Ale z czasem zaczęły się przelamywać. Najbardziej cieszy je pomoc materialna. – Dajemy pieniądze kobietom najbardziej potrzebującym, np. na leczenie dziecka, – mówi pani Maria. – Staramy się do zbiorów dołączać parafie greckokatolicką. Kapłani często na nabożeństwach ogłaszają, że potrzebne są pieniądze na leczenie. Ludzie dają datki – co łaska. Ważnym elementem jest pomoc prawna. Wiele kobiet nie orientuje się, że przysługuje im pomoc od opieki społecznej – opowiada dyrektor. – Często potrzebna jest konsultacja psychologa, albo pomoc księdza. Takich spotkań i rozmów potrzebują i matki, i dzieci. Kobiety przekonały się, że naprawdę nie są samotne. Uczą się dawać sobie radę i pomagają innym. Dzięki nam mogą



Bibliotekarze z Opola podczas spotkania z dyrektorką Marią Podleśniuk (od prawej) w bibliotece w Horodence

– Na początku była to akcja, która miała przyciągnąć ludzi do biblioteki – opowiada pani Maria. – Ponieważ większość naszych czytelników stanowią właśnie kobiety i dziewczyny, postanowiłam zrobić coś dla nich.

Pani Maria zna wiele kobiet samotnie wychowujących dzieci. Zastanawiała się nad tym, czy ktoś się zgłosi: w małym miasteczku kobiety starają się nie opowiadać o swoich kłopotach: o biedzie i samotnym macierzyństwie. Zainteresowanie akcją przeszło najśmielsze oczekiwania. Dziś w klubie jest 71 kobiet i 5 ojców, samotnie wychowujących dzieci. Na pierwsze spotkanie klubu kobiety przychodziły z ogłoszenia. Maria Podleśniuk obdzwoniła okoliczne rady wiejskie, przepytala lokalnych wójtów, rozmawiała z pracownikami rejonowego wydziału do spraw rodziny i młodzieży, opiekującego się niepełnymi rodzinami. Interesowały ją samotne kobiety, potrzebujące pomocy. W taki sposób zaczęły zjeżdżać się kobiety z okolicznych wiosek. Na pierwszym spotkaniu było ich 30. Pośród kobiet zaczęła krążyć informacja, że w bibliotece można zasięgnąć porady prawnika, lekarza, psychologa, a nawet otrzymać wsparcie finansowe czy opiekę duchową. Zapisując się do klubu kobiety wypełniają kwestionariusz, w którym podają dane osobowe i wskazują rodzaj pomocy, na jaki oczekują. – Na początku kobiety wstydziły się – kontynuuje Maria Podleśniuk. – Nie jest to prosta sprawa, takie publicznie przyznanie się do tego, co kogo boli: ktoś nie może uzyskać alimentów, ktoś ma problemy z dziećmi, ktoś nie ma na ubranie dla dzieci czy na posiłki.

Niełatwo jest zdobyć zaufanie kobiet borykających się dzień w dzień

rozwiązać swoje problemy. Pomagamy im w różnych sprawach, ale przy tym kontrolujemy, czy są dobrymi matkami, czy nie nadużywają alkoholu, nie prowadzą rozpustnego życia.

Zebrania klubu odbywają się raz w miesiącu. Jeśli są pilne sprawy do załatwienia, zbierają się częściej. Zawsze na święta, wtedy rozdawane są prezenty dla dzieci.

– Oprócz samotnych kobiet są między nami mężczyźni samotnie wychowujący dzieci. Z zasady wstydzą się bardziej od kobiet, ale są tacy, którzy w towarzystwie kobiet czują się wspaniale. Kobiety wspierają samotnych ojców. W klubie wszyscy pomagają sobie nawzajem: przydają się porady w prowadzeniu gospodarstwa, w problemach z wychowywaniem dzieci. Kobiety wymieniają się przepisami, przywożą czasem jakieś produkty czy odzież. Nikt nie wierzył, że samotne matki wykażą tyle inicjatywy. A one mówią tak: „Teraz możemy wszystko, bo nie jesteśmy same”.

Jest to jedyny taki klub na Ukrainie. – Przyjeżdżają do nas ludzie z innych województw Ukrainy i pytają o naszą działalność – mówi pani Podleśniuk. – Nie chce im się wierzyć, że robimy to wszystko same z pomocą społeczeństwa. Nasi czytelnicy wiedzą, że w bibliotece działa klub i sami przynoszą odzież, książki, zabawki, słodycze i pytają, w jaki sposób mogą nam pomóc. Finansowo wspomagają nas różne fundacje z rejonu i województwa, deputowani. Nasz klub zjednoczył kobiety, a przy okazji całą społeczność. W naszej działalności wspierają nas własne rodziny, współpracownicy, korzystamy z doświadczenia polskich partnerów, bo od najbliższych sąsiadów zawsze można nauczyć się wiele dobrego.

Źródła romantycznej fascynacji Ukrainą

W polskiej kulturze ukształtował się idealizowany stereotyp obszaru ukraińskiego jako kraju mlekiem i miodem płynącego, jako krainy wielkiego stepu. W spojrzeniu na istniejące opisy ukraińskich ziem niepodobna pominąć literacką wizję Sofii Stanisława Trembeckiego oraz niektóre z preromantycznych liryków urodzonego nieopodal Kołomyi Franciszka Karpińskiego. Niepodobna również nie zgodzić się ze stwierdzeniem badacza literatury, że to właśnie romantyzm w pełni odkrył Ukrainę.

IWONA BORUSZKOWSKA

Atmosfera duchowa tego regionu na styku kultur wpływała na wyobraźnię poetów romantycznych, kształtowała ją i zapładniała, wspierana przez bogaty ukraiński folklor, barwne i bohaterskie dzieje narodu. Twórcy związani z Podolem, Wołyniem, Galicją w momencie narodzin otrzymywali bogatą spuściznę kulturową, poznając swoje dziedzictwo, wrastali w nie duszą i umysłem. Właśnie pochodzenie pisarzy wydaje się jedną z podstawowych przyczyn zainteresowania ukraińskością. Wiąże się to ze wspomnianiem „kraju lat dzieciennych” wraz z jego folklorem i historią w twórczości, często jako opuszczonej czy też utraconej ojczyzny.

Podłoża fascynacji wschodnimi kresami w XIX wieku powinniśmy szukać wśród prądów kulturalnych i filozoficznych doby romantyzmu – w ludowości, regionalizmie, orientalizmie, historyzmie.

Program estetyczny ludowości zakładał nawiązywanie do literatury ludowej, czerpanie z niej motywów i wzorców stylistycznych. Sformułowane w okresie romantyzmu założenia poprzedzone były sentymentalną liryką Franciszka Karpińskiego i Franciszka Dionizego Książnia oraz pionierskimi badaniami etnograficznymi Zoriana Dołęgi Chodakowskiego.

Jednym z czynników inspirujących badania etnograficzne był regionalizm, a zainteresowanie kulturą ludu było jego przejawem. Opis elementów regionalnej kultury zadziwiająco usystematyzowane koloru lokalnego i ukazanie różnicowania kultur wzajemnie na siebie oddziaływujących. Na obszarze, gdzie współistniały i współżyły ze sobą różne kultury doszło do rozkwitu zainteresowań ludoznawczych. Materia folklorystyczna w postaci motywów,



Ryc., Antoni Lange. Widok wodospadu w Czerwonogrodzie w cyrkule czortowskim

obyczajów, obrzędów ludowych, gatunków literackich, pochodziła z konkretnych źródeł regionalnych. Przez fakt urodzenia się w Ilińcach, w Mohylewie czy w innej ukraińskiej miejscowości oraz dzięki przeniknięciu miejscowym folklorem, dla wielu poetów i pisarzy ludowość miała w oczywisty sposób ukraińskie korzenie. Zafascynowani ideami Herdera romantycy entuzjastycznie wyruszają na poszukiwanie „gminnej poezji”.

Zainteresowanie ukraińską pieśnią ludową było niesłabnące, a wykorzystywana była ona do różnych celów – w celu popularyzacji folkloru czy jako materiał artystyczny. Pieśni ludowe przyczyniły się do stworzenia literackiego obrazu ziem ukraińskich, były źródłem wiedzy o zamierzanej przeszłości czy wierzeniach, obyczajach. Podania ludowe wykorzystywali zarówno urodzeni i wychowani na Ukrainie twórcy, jak i ci, którzy Ukrainy nie znali, a może nawet na jej ziemiach nigdy nie przebywali.

Literaci i etnografowie skierowali swą uwagę w stronę przeszłości. Przedmiotem ich zainteresowania była historia i kultura nie tylko Polski, ale też innych narodów słowiań-

skich, czy Słowiańszczyzna w ogóle. Przejawami tych fascynacji były studia archeologiczne, etnograficzne wędrówki i zbieranie zabytków twórczości ludowej, studia nad językami i literaturami słowiańskimi.

Innym ważnym czynnikiem wpływającym na popularność motywów ukraińskich w polskiej literaturze romantycznej było przeciwstawienie „elitarnemu kulturowemu” programu estetycznemu – ideowemu, charakteryzującego się dążeniami do związania twórczości literackiej z osobliwościami regionów, ich obyczajami, kulturą, językiem. Konieczność zwrotu do tradycji narodowej i jej źródeł regionalnych była często prezentowana w XIX wieku w różnego rodzaju rozprawach krytycznoliterackich, co również przyczyniło się do wzrostu popularności motywów ukraińskiej kultury.

Z jednej strony jest to odzwierciedlenie fascynacji historią, przyrodą, folklorem, egzotyką tych terenów, wpisane w romantyczny horyzont zainteresowań, z drugiej – oddanie fascynacji rodzinną ziemią (nie sposób chyba wskazać wszystkich twórców, którzy tam się urodzili, tam spędzili dzieciństwo i młodość).



Ryc., Antoni Lange. Widok wsi Laszki Królewskie w cyrkule złoczowskim

„Mytusa” a granice Galicji

25 lutego lwowski Galicyjski Klub Dyskusyjny „Mytusa” obchodził drugie urodziny. Tego dnia omawiano „Zarysy Galicji: granice administracyjne i tożsamość”. I choć zagłębiono się do czasów prastarego państwa Białych Chorwatów oraz Księstwa Halicko-Wołyńskiego, które sięgało aż do Morza Czarnego, od razu możemy uspokoić naszych czytelników, że nikt z dyskutantów nawet nie próbował napomknąć o przesunięciu obecnej granicy polsko-ukraińskiej na zachód od Sanu i Bugu.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Rzecz dotyczyła wyłącznie Galicji Wschodniej, na terenie której obecnie rozlokowały się trzy obwody – lwowski, iwanofrankiowski i tarnopolski, do którego za czasów sowieckich zostały włączone trzy powiaty wołyńskie – krzemieniecki, łanowiecki, szumski.

– Ta nasza dyskusja powołana jest w ramach przygotowań do przewidzianej reformy administracyjnej na Ukrainie – zaznaczył Wołodimir Pawliw, założyciel Klubu „Mytusa” i stały moderator spotkań. – Nie chcemy, żeby nas zaskoczyli subiektywnym „przekrojeniem” rejonów. Zostanie wówczas naruszona ustalona przez wieki infrastruktura.

Może zaistnieć kwestia przyłączenia terenów galicyjskich do obwodu czerniowieckiego, ponieważ Bukowina i tak jest podzielona między Rumunię a Ukrainę. A jest to jeden z najmniejszych obwodów w kraju.

Wołodimir Pawliw zwrócił uwagę na doświadczenie Polski z 1999 roku podczas wprowadzania ostatniej reformy administracyjnej.

Nie zabrakło też hipotez posługujących się mapami historyków-amatorów z czego słusznie pisał dr Wasyl Rasewycz. Natomiast nie powstały różnice w poglądach dotyczących tożsamości Galicjan. – Jest to jakaś nowa narodowość – podkreślano.

– Mój ojciec był zapisany jako Rusin – powiedział Oleś Dzyndra, dyrektor muzeum „Idei”. – Ja, jako



Prelegent Andriy Kwiatkowski

Ukrainiec. Niech każdy będzie tym, kim chce być. Nie chcemy jednak żyć tak, jak w Odessie, w Donbasie czy w Albanii. Wszędzie tam też są fajne chłopaki. Ale ja chcę być Galicjaninem.



Podczas dyskusji. Przy mikrofonie Wołodimir Pawliw

Polsko Ukraińskie Forum Giełdowe

Dnia 6 marca 2013 r. w Warszawie, na terenie Giełdy Papierów Wartościowych odbyło się Polsko-Ukraińskie Forum Giełdowe. Honorowymi gośćmi tego spotkania byli: Ambasador Ukrainy w Warszawie – prof. Markijan Malskyj, a ze strony polskiej wiceprezes Zarządu Giełdy – Beata Jarosz. Organizatorem Forum była Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza.

WŁODZIMIERZ BARTKOWIAK

W bieżącym roku mija 20 lat od chwili powstania PUIG. Izba staje się najbardziej prężnym i efektywnym tworem gospodarczym, reprezentującym zrzeszonych w niej polskich i ukraińskich przedsiębiorców. Ze strony polskiej kierowana jest przez prezesa Jacka Piechotę, byłego ministra gospodarki, a ze strony ukraińskiej przez Oleksandra Szlapaka, byłego ministra gospodarki i integracji europejskiej Ukrainy. Powodem zorganizowania forum stała się chęć zaprezentowania wzrastającej aktywności 12 ukraińskich spółek na warszawskiej Giełdzie, które uzyskały dokapitalizowanie od inwestorów w wysokości 520 mln euro w formie

wyemitowanych przez nie akcji. Na forum podjęto tematy dotyczące współpracy gospodarczej Polski i Ukrainy – strategia, doświadczenia i perspektywy; polityki finansowej jako instrumentu ożywienia gospodarczego czy program aktywizacji i rozwoju gospodarczego Ukrainy w latach 2013-2014. Wśród moderatorów znaleźli się: Ilija Krawcow – I sekretarz ambasady Ukrainy w RP; Andrzej Dycha – wiceminister gospodarki RP czy Taras Tokarski – radca do spraw handlowych ambasady Ukrainy w Polsce.

W tym samym dniu (także na terenie Giełdy Papierów Wartościowych) odbyło się zebranie Rady Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, na którym dokonano wyboru

nowych przedstawicieli na miejsce powstałych wakatów oraz dokonano zmiany we władzach Izby kierując się potrzebą zwiększenia dynamiki jej działania.

W godzinach wieczornych w hotelu Mercury miała miejsce ceremonia wręczenia po raz pierwszy w historii Izby honorowych nagród – Buławy 2013. Pierwszymi wyróżnionymi zostali między innymi: dr Jan Kulczyk (pierwszy prezes Izby), Michał Solowow, Taniel Vasadze, przedstawiciele PZU i PKO BP. Galę wręczenia statuetek i dyplomów uświetnił swoją obecnością wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński. Dzień zakończył się bankietem, na którym obecni mieli okazję nawiązać bliższe kontakty.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY UKRПОШТА 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywien.

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiaci.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 11.03.2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1 USD	8,15
10,50	1 EUR	10,75
2,63	1 PLN	2,70
12,80	1 GBR	13,20
2,67	10 RUR	2,73

Szarże kawalerii polskiej

Szarże kawalerii polskiej na niemieckie czołgi to ulubiony temat ukazujący bohaterstwo polskiego żołnierza w kampanii wrześniowej 1939 roku. Jednak jest to fałszywy mit rozpowszechniony przez niemiecką, nazistowską propagandę oraz powojenną propagandę komunistyczną. Według historyków we wrześniu 1939 roku nie odbyła się ani jedna szarża kawaleryjska na niemieckie czołgi.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie

Mit propagandowy

Źródła mitu znajdują się w propagandzie niemieckiej, która chciała dzięki niemu zilustrować przewagę technologiczną oraz militarną w czasie kampanii wrześniowej pomiędzy III Rzeszą a II Rzeczpospolitą. Według goebbelsowskiej propagandy II Rzeczpospolita była tak słaba i zacofana, że wojsko polskie zmuszone było bronić się przed niemieckimi czołgami atakami kawalerzystów uzbrojonych w szablę i lancę. Mit o polskich kawalerzystach szarżujących na niemieckie czołgi we wrześniu 1939 roku bezpośrednio wziął się z opisów niemieckich i włoskich korespondentów wojennych.

Jako bezpośrednie zdarzenie mające stanowić ilustrację dla tego mitu podaje się tutaj najczęściej szarżę przeprowadzoną podczas bitwy pod Krojantami, którą 1 września 1939 roku o godzinie 19.00 przeprowadził 18 Pułk Ułanów Pomorskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem pułkownika Kazimierza Mastalera. Szarżę polscy kawalerzyści przeprowadzili na ok. 800 niemieckich żołnierzy z batalionu piechoty, którzy rozproszyli się w popłochu. Szarżujących piechotę ułanów z 18 Pułku nieoczekiwanie zaatakowały ze skrzydła niemieckie transportery opancerzone ukryte w lesie, które ostrzelały je ogniem karabinów maszynowych. W wyniku tego ataku ułani polscy odskoczyli w las. Odpowiedni opis zdarzenia znajduje się we wspomnieniach uczestnika szarży rotmistrza Godlewskiego. W

szarży bezpośrednio zginęło około 25 kawalerzystów polskich, w tym 4 oficerów, co stanowiło około 10% stanu 18 Pułku w momencie bitwy. Dużo większe straty ponieśli kawalerzyści w czasie odwrotu po ataku niemieckich transporterów. Następnego dnia na pole bitwy dotarli korespondenci włoscy, których Niemcy zapewnili, że polscy ułani ponieśli śmierć w czasie ataku na czołgi. Fakt ten został wykorzystany przez niemiecką propagandę i zobrazowany w niemieckim filmie propagandowym z 1941 roku pt. Kampfgeschwader Lützow, w którym kawalerzystów polskich atakujących niemieckie czołgi odgrywali żołnierze

brygad kawaleryjskich, co stanowiło niecałe 10% polskiej armii w roku 1939. Po reorganizacji polskiej kawalerii w latach 30. do każdej z 11 brygad kawaleryjskich przydzielono również w ramach wsparcia baterie artyleryjskie oraz dywizjony pancerne wchodzące w skład polskich sił. Z wyposażenia ułanów już w połowie lat 30. wycofano jako obowiązkowe lance, w zamian wyposażono ich w krótsze, kawaleryjskie wersje karabinka wz. 29, lekką artylerię jak armata przeciwpancerna Bofors 37 mm oraz inną broń przeciwpancerną. Starając się wyrównać dysproporcje w zakresie uzbrojenia pancernego,



Polska kawaleria we wrześniu 1939 roku w galopie przez Sochaczew

słowaccy. Chociaż film stanowił propagandystki pseudo dokument, jego fragmenty często wykorzystywano później na Zachodzie jako autentyczne zdjęcia dokumentalne w filmach ilustrujących kampanię wrześniową.

Podczas kampanii wrześniowej Polska wykorzystywała militarnie 11

dowództwo polskie uruchomiło także tajny projekt produkcji nowoczesnych karabinów przeciwpancernych „UR”, w które zostali uzbrojeni polscy ułani we wrześniu 1939.

Wiosną 1937 wprowadzona została reorganizacja kawalerii w wyniku czego rozpoczęto przekształcanie jednostek kawaleryjskich w zmotoryzowane. Całkowicie zmotoryzowana została 10 Brygada Kawalerii, którą wyposażono w motocykle, działa, tankietki typu TKS, czołgi typu Vickers E i czołgi 7TP. W 1938 zmotoryzowany został również 1 Pułk Strzelców Konnych i razem z 24. Pułkiem Ułanów, 10. Pułkiem Strzelców Konnych i 10 Dywizjonem Artylerii Konnej podporządkowany Dowództwu Broni Pancernych. Z jednostek tych utworzono dwa zgrupowania pancerne 10 Brygadę Kawalerii oraz Warszawską Brygadę Pancerno-Motorową.

Dzięki tej broni kawaleria nie miała potrzeby dokonywania samobójczych szarż na czołgi niemieckie. Konie służyły kawalerzystom jedynie do transportu i po dojechaniu na miejsce bitwy, gdzie żołnierze walczyli jak piechota, wykorzystując przeciwczołgom posiadaną broń przeciwpancerną. Bezpośrednia szarża kawaleryjska była stosowana tylko wobec przemieszczającej się, nieosłoniętej, nieokopanej piechoty nieprzyjaciela oraz niemieckiej kawalerii zorganizowanej w ramach 1 Brygady Kawalerii

biorącej udział w kampanii wrześniowej w Polsce.

Szarże polskiej kawalerii w kampanii wrześniowej

W 1939 roku kawaleria nawet po modernizacji oraz zmiany taktyki była już bronią przestarzałą, mimo to niejednokrotnie udawało się jej skutecznie walczyć nawet z niemieckimi jednostkami pancernymi. Jednym z wielu przykładów może być zwycięskie starcie Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem płk Juliana Filipowicza z niemiecką 4 Dywizją Pancerną gen. Reinhardta. 1 września 1939 roku w czasie bitwy pod Mokrą ułani uzbrojeni w broń przeciwpancerną zniszczyli ponad 100 niemieckich czołgów i samochodów pancernych, zatrzymując na cały dzień pochód niemieckiej dywizji pancernej. Przeprowadzili podczas bitwy również szarżę przeciw niemieckiej piechocie, a nie czołgom.

Podczas kampanii wrześniowej kawaleria polska przeprowadziła 17 szarż przeciw Niemcom, z których żadna nie miała na celu atakowanie nieprzyjacielskich czołgów. Celem szarż podejmowanych przez ułanów były najczęściej ataki na piechotę, niemiecką kawalerię, taborę i obozo-

stojące za wzgórzami jednostki pancerne, zmuszając kawalerzystów do odwrotu. Okrażeni Polacy wkrótce poddali się.

Podobnymi do nazistowskiej propagandy motywami kierowali się komuniści, którzy również po wojnie chętnie wykorzystywali mit o szarżach kawaleryjskich na niemieckie czołgi. Po zakończeniu wojny szarżujący ułani również dla komunistycznej propagandy PRL stali się symboliczną ilustracją tego, jak zacofana w rozwoju oraz jak krótkowzroczna politycznie była kapitalistyczna i tzw. „obszarcza, sanacyjna Polska”. Paradoksalnie mit szarż był również wykorzystywany w dobrej wierze przez niektórych powojennych publicystów odwołujących się do tradycji narodowych i sławiących oręż polski. Według nich miał on ilustrować waleczność i bohaterstwo polskich żołnierzy, którzy mieli odwagę stawić czoła we wrześniu lepiej uzbrojonomu przeciwnikowi.

A jednak

Mimo krytycznego i prześmiewczego stosunku do polskiej kawalerii sowieci utworzyli tego rodzaju oddziały w Ludowym Wojsku Polskim. Był to jedyny związek taktyczny ka-



Żołnierze 1 brygady kawalerii po walkach pod Warszawą



Pomnik Zaślubin z Morzem w Mrzeszynie

wiska. W kilku przypadkach szarżę podjęto również w celu przedarcia się z okrażenia. Wbrew obecnym wyobrażeniom większość z przeprowadzonych w 1939 roku szarż polskich ułanów zakończyła się sukcesem.

Polscy kawalerzyści walczyli nie tylko z wojskami niemieckimi. 24 września pod Husynnem w pow. Hrubieszowskim – ok. 500 kawalerzystów z zapasowego szwadronu 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich oraz polskiej konnej policji przeprowadziło szarżę na sowiecką piechotę, która okrażyła wieś Husynne. W wyniku szarży piechurzy radzieccy uciekli w panice. Rosjanie do walki włączyli

walarii polskiej sformowany po kampanii wrześniowej. Brygadę formowano od marca do maja 1944 roku w Trościańcu na południowy wschód od Sum na Ukrainie jako samodzielną brygadę kawalerii. Żołnierze jednostki rekrutowali się przede wszystkim z kawalerzystów polskich – uczestników walk we wrześniu 1939 roku. Ok. 75% stanowili żołnierze 19 Pułku Ułanów Wołyńskich i 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich, pozostali – z 6 Pułku Ułanów Kaniowskich, 9 Pułku Ułanów Małopolskich, 12 Pułku Ułanów Podolskich, 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich oraz 2 i 3 Pułku Strzelców Konnych i inni, także spoza jednostek

kawalerii. Były jednak braki w kadrze oficerskiej. Rozkazem z 8 maja 1944 roku została włączona w skład Armii Polskiej w ZSRR i do końca wojny działała w składzie I Armii WP. Po szczególne oddziały i pododdziały zaprzysiężono w Dobrzyńcu, pow. Ostwock, w październiku 1944 roku.

Stan etatowy Brygady wynosił: 3025 ludzi (302 oficerów, 693 podoficerów, 2 030 szeregowych), 3004 konie, 7 motocykli, 109 samochodów, 25 radiostacji. Na uzbrojenie złożony się pistolety maszynowe, karabinki, karabiny maszynowe, rusznice panc, moździerz, armaty 76 mm, armaty plot 37 mm. Dowódcą brygady został płk Włodzimierz Radziwanowicz.

Ostatnia taka szarża

Po ukończeniu szkolenia i otrzymaniu wyposażenia, Brygada osiągnęła gotowość bojową w czerwcu i została skierowana do Chelma, a 15 sierpnia 1944 roku wzięła udział w defiladzie w Lublinie, przed przewodniczącym KRN Bolesławem Bierutem.

Do walki Brygada weszła po raz pierwszy we wrześniu 1944 roku w czasie bitwy o Warszawę. Następnie wkroczyła na Pragę, gdzie w czasie forsowania Wisły prowadziła działania demonstracyjne. Podczas radzieckiej ofensywy styczniowej 1945 roku Brygada sforsowała Wisłę i wkroczyła do Warszawy od strony Stuzewca.

1 marca 1945 roku Brygada przeprowadziła ostatnią w historii jazdy polskiej szarżę kawaleryjską, na pozycje niemieckie we wsi Borujsko (Schönfelde), stanowiące część trzeciej linii umocnień Wału Pomorskiego. Wcześniejsze natarcia tego dnia czołgów i oddziałów 2 Dywizji Piechoty na Borujsko nie przynosiły powodzenia z uwagi na trudny podmokły teren i położenie wsi na wzniesieniu, na otwartym terenie. Do wsparcia kolejnego natarcia wyznaczono grupę bojową kawalerii w składzie dwóch szwadronów pod dowództwem majora Waleriana Bogdanowicza. Grupa konna po zaciętej walce zdobyła Borujsko, przy stratach zaledwie 7 zabitych i 10 rannych ułanów.

Brygada wzięła następnie udział w walkach o Gryfice oraz dokonała uroczystych zaślubin Polski z morzem w Mrzeżynie. W pierwszych dniach maja Brygada przeszła w okolicę Łaby, kończąc szlak bojowy.

W dniu 15 maja 1945 rozkazem Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego przeformowano 1 Samodzielną Warszawską Brygadę Kawalerii na 1 Warszawską Dywizję Kawalerii, istniejącą do 1947 roku.

Ostatnia taka wojna

– Była to ostatnia wojna prowadzona zgodnie z zasadami – tak Sergij Adamowicz określa działania wojenne w latach 1914-1918 podczas I wojny światowej. Niedawno swoje badania opracował w książce „Stanisławów w czasach wojny 1914-1918”. Prezentacja książki, stanowiącej 38 tom z serii „Moje miasto” odbyła się niedawno w Iwano-Frankiwsku.



Zinowij Żerebecki (od lewej), Sergij Adamowicz i Iwan Minołatyj

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcia

Opracowanie obejmuje opis społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturowych uwarunkowań z życia Stanisławowa w okresie I wojny światowej. Częściowo temat ten poruszały opracowania iwanofrankiwskiego krajoznawcy Iwana Bondarewa w książce „Forteca na włoskim trakcie”. Ten sam okres figuruje też we wspomnieniach Lilii Cionker, Włodomyra Makara, Petra Isajewa. W książce Adamowicza materiał został usystematyzowany, podany bardzo krótko i ściśle, przedstawiono tu olbrzymi zakres informacji obejmujący okres wojny.

– Przed I wojną światową w Europie panował stosunkowy spokój, bo ostatnia wojna – francusko-pruska – była w latach 70. XIX wieku. Wszyscy byli przekonani, że działań wojennych już nie będzie, nastanie epoka spokoju, modernistycznych fascynacji i odkryć technicznych – podkreślił recenzent książki prof. Iwan Minołatyj, określając książkę, jako pełną, panoramiczną wersję historycznej przeszłości Stanisławowa z okresu I wojny światowej.

– Mój kolega opisał nieznane dotychczas karty historii miasta; opisał tu jak odbierała wojnę ludność, a jak władze, jakie represje nastąpiły

ze strony okupacyjnych władz rosyjskich. Przedstawił faktyczny stan rzeczy w ówczesnym Stanisławowie. Ten materiał jest znaczącym wkładem w krajoznawstwo, bo przez pryzmat badań naukowych widoczne są społeczne, etniczne i demograficzne zmiany w mieście, a nawet dowiadujemy się o różnych ciekawostkach i zabawnych faktach z czasów wojny.

Sergij Adamowicz podkreślił, że publikacja jest wynikiem kilkuletniej pracy. Przewód doktorski wykładawcy też był poświęcony temu tematowi. – Opisałem ten okres sucho i bez emocji – mówi Sergij Adamowicz – ale przewód doktorski i habilitacja nauczyły mnie takiego sposobu podawania faktów. Staralem się opisać życie codzienne miasta. Między innymi, uderzyło mnie w dokumentach, że nawet okupanci z Rosji, poważnie oficerowie, charakteryzowali miasto jak spokojne i piękne. Pod czas okupacji Stanisławów żył swoim życiem. Czynne były kina, pracowały nawet prostytutki.

W książce można znaleźć sporo interesujących danych statystycznych. Opisany jest m.in. sposób, w jaki była powoływana armia, ile było poborów, jaka była struktura magistratu. Podana jest liczba ludności Stanisławowa, jej skład narodowościowy, jakie było zapotrzebowanie na żywność czy węgiel, w jaki sposób



Okładka książki Sergija Adamowicza

leczone mieszczan, jak walczone z epidemiami, ile wywożono śmieci, ile kosztował przejazd we fiakrach, ile było przedsiębiorstw przemysłowych i do kogo należały.

Ciekawostkę stanowi fakt, że przedsiębiorstw było wówczas więcej niż w chwili obecnej. W ówczesnym Stanisławowie działała rafineria, gorzelnia, fabryka octu, cegielnia, garbarnia, fabryki tkackie, młyn wodny.

Autor opracowania jest docentem w instytucji historii i teorii państwa i prawa, na wydziale prawa w Uniwersytecie Przykarpacim. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa „Lilea-NV”.

Humor żydowski

Żona do męża:
- Mosze, pamiętaj, żebyś po mojej śmierci zaraz się znów ożenił! Małżonek uspokaja:
- Salsie, ty się nic nie martw. Ty zrób swoje, a o resztę już ja się zastrozczę.

Żyd wiezie do Izraela portret Lenina.
- Co to jest? – pyta celnik rosyjski.
- Nie „co”, a „kto”! To Lenin!
- Kto to jest? – pyta trochę później celnik izraelski.
- Nie „kto”, a „co”! To złota rama!

Idzie sobie rabin przez wieś i widzi, że Chaim zajada sobie kanapkę z szynką.
- Czy ja dobrze widzę, Chaim, szynkę z nieczystej świni jesz?
- W rzeczy samej.
- A! Może ty chory jesteś i nie musisz przestrzegać Prawa Mojżeszowego?
- Nie, zdrow jestem.
- To czemu...
- Bo taka smaczna jest, że się nie mogę powstrzymać.
- Popatrz, Panie Boże, na naród swój wybrany, gdzie nawet grzesznik brzydzi się kłamstwem!

Siedzi Żydówka na ławce w parku, a w piaskownicy bawią się jej mali synkowie. Dosiada się druga pani i mówi:
- Jakie ładne dzieci, ile mają latek?
A mama na to:
- Sędzia ma trzy latka, a mece-nas dwa.

Cesarz Franciszek Józef robi przegląd wojsk. Podchodzi do żołnierza i pyta:
- Umarłbyś za Austrię?
- Tak jest, Wasza Cesarska Mość!
Podchodzi do drugiego
- Umarłbyś mnie zabić?
- Nigdy w życiu, Wasza Cesarska Mość!
Podchodzi do dobosza:
- No a ty, Żydku, zabiłbyś mnie?
- Czym, bębnem?

Katolik, Muzułmanin i Żyd byli u lekarza. Wszyscy dowiedzieli się, że mają raka. Co robi katolik? Jedzie do Lourdes. Co robi Muzułmanin? Jedzie do Mekki. A co robi Żyd? Zmienia lekarza.

W przedziale dwóch rabich i jeden Żyd. Po kilku godzinach podróży Żyd się odzywa:
- Miałem nadzieję, że będę świadkiem rozmowy dwóch wybitnych umysłów, a tu cisza!
Jeden rabi z politowaniem odpowiada:
- Ja wiem wszystko, on wie wszystko, to o czym my mamy rozmawiać?!

Spotyka Icek Szlangbaum, Salomona Rubinsteina:
- Rubinstein, jak tam Twój geszeff?
- Ano dokładam, dokładam...
- Rubinstein, a od kiedy ty „r” nie wymawiasz?

Pomóżmy w wydaniu książki o Kresach

Nasza fundacja pragnie wesprzeć inicjatywę zielonogórskiego bibliofila, filokartysty i wielkiego miłośnika Kresów Południowo-Wschodnich – pana Tadeusza Marcinkowskiego. Inicjatywa ta, związana jest z wydaniem książki pt „Skarby pamięci”, będącej podsumowaniem ponad 50-letniej działalności pana Tadeusza na rzecz ocalenia prawdy o historii, kulturze, a także tragicznych wydarzeniach rodzinnego Wołynia.

Autor tejże publikacji urodził się w Łucku. Na Ziemi Odzyskane przy-



jechał w 1945 i przez wszystkie lata życia tutaj, pozostał wiernym miejscem swego dzieciństwa, zajmując się

aktywnie tematyką kresową. „Skarby pamięci”, treścią wpisują się w biografie ludzi z Kresów, którzy znaleźli swój nowy dom na Zachodzie. Rodzinna historia zaczyna się na Wołyniu, gdzie od wieków, w kolebce tej miary, co Słowacki czy Malczewski – obok Żydów, Rusinów, Ormian czy Karaimów, żyli Polacy. Czytelnik śledzi losy małego bohatera, który jako dziecko, na fotografii, dumnie podpisuje się „Tadzio Polak”.

Koszt wydrukowania książki [kolor] o charakterze albumowym, za-

myka się w kwocie 15 000zł. W chwili obecnej, potrzebna suma to ok. 3 tys. zł. Pomóżmy spełnić marzenie pana Tadeusza. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tę inicjatywę, prosimy o wpłaty na nasze konto, z dopiskiem – „pan Tadeusz”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra
www.fundacjamosinga.zgora.eu

Królem waszym jestem

„Żaden z królów polskich tej dzielności nie miał, jednego Stefana Batorego wyjąwszy, któremu los zawisny życie wydarł, gdy właśnie o poprawie Rzeczypospolitej pierwsze kroki czynić zamyślał” – tak oceniał Batorego historyk Jerzy Samuel Bandtkie. Potomni nazwali go „królem niemalowanym”, co nawiązywało do wypowiedzi Batorego podczas jednego z sejmów. Szlachcie, która nie chciała się zgodzić na podatki rzekł: „wyście mnie wybrali na króla, jestem waszym królem rzeczywistym, a nie malowanym”.



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
aleks.niewinski@wp.pl

450 lat temu w 1563 roku Moskwa zagarnęła Połock oraz inne ziemie północno-wschodnie, należące do Litwy. Powołany w grudniu 1575 r. na króla Polski książę Siedmiogrodu Stefan Batory, Węgier z pochodzenia, jeszcze w czasie przysięgi szlachcie (pacta conventa), 16 lutego 1576 r. przyrzekł odebrać z powrotem ziemie zagrabione. Słowa swego dotrzymał, nie zawiódł zwolenników idei Jagiellońskiej.

Po ucieczce Henryka Walezego (późniejszego króla Francji Henryka III), szlachta poszukiwała „króla Piasta”. W tym celu na królową okrzyknięto Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta Augusta, przeznaczając jej na męża o dziesięć lat młodszego Stefana Batorego, księcia (wojewodę) Siedmiogrodu. Wybór był trafny, ponieważ Stefan Batory był zwolennikiem silnych rządów, dobrym wojownikiem oraz przeciwnikiem dynastii Habsburgów. Właśnie Maksymilian II Habsburg, wspierany przez polską magnaterię i przez nuncjusza apostolskiego Vincenzo Lauro, dumny z autonomii Gdańska, pragnął w tym czasie zawiązać tronem polskim.

Do tego jednak nie doszło i 16 marca 1576 r. Stefan Batory uroczystie przekroczył granicę Polski, witany przez swoich zwolenników. Warto przywołać fragment relacji wjazdu Stefana Batorego na koronację do Krakowa 1 maja (z rękopisu Orzelskiego): „...siedział Pan ten na koniu rzadkiej dzielności. Dwa pyszne powodowe konie prowadzono przed nim. Mało się jeszcze król od klasztoru oddalił, gdy już grono najpierwszych Panów spotkało go na drodze. Każdy z przedniejszych wiódł z sobą okazałe konnych hufce. Wszystkie pola między stolicą a Mogiłą, rozwijając się, napelnione były zbrojnymi szkami, lśniły się przed słońcem kopie i tarcze, migwały proporce, trzęsły się u skrzydeł husarzy pióra srebrzyste, rozlegał się w powietrzu huk trąb i kottów. Szła przy Królu jego piesza gwardia z hajduków, Węgrów, Polaków i Czerkiesów złożona: mieli oni długie rusznice, zakrzyżowane szable, siekiery do ciskania. Wiek wszystkich młody, wzrost ogromny. (...) Król ten nie zdaje się lubić zbyt: tak w pokarmie, jak i w ubiorze żołnierską widać w nim prostotę. (...) Postać ciała zwięzła, urodziwa,

czerstwa; twarz przystojna i rycerska, w ręku i w wszystkich członkach widać siłę i zdrowie”.

Początek rządów

Dla Stefana Batorego korona polska była ogromnym awansem, lecz aby umocnić własne rządy musiał najpierw uporządkować rozbieżności wewnętrzne. Dopiero demonstracja zbrojna wojsk Batorego zmusiła jego przeciwników do pogodzenia się z nowym władcą. 24 maja wojska królewskie zdobyły zamek w Lanckoronie, opanowany wcześniej przez wojewodę sieradzkiego Olbrachta Łaskiego z zamiarem stworzenia punktu oparcia stronników Habsburgów w Małopolsce. Wkrótce Batorego uznały Wielkie Księstwo Litewskie i Prusy Królewskie, a przysięgę wierności przez swoich wysłanników złożył mu nawet książę pruski Albrecht Fryderyk Hohenzollern. Z obozu zwolenników cesarza, w opozycji do nowego króla, pozostawał Gdańsk. Z Gdańskiem toczono wojnę, bo miasto twardo broniło swej autonomii i sprawiło niemało kłopotu. Pomimo, że wojska koronne pobiły Gdańszczan 17 kwietnia 1577 r. w bitwie pod Lubiszewem, Batory zawarł z Gdańskiem układ (w Malborku), uznając jego swobody. Obiecano przeprosić króla i wypłacono okazałą kontrybucję (200 tys. guldenów), która później posłużyła na częściowe sfinansowanie wojny z Moskwą. Natomiast cofnięty został zakaz wolnego handlu zagranicznego gdańskim kupcom.

Przyczyną podpisania przez Batorego raczej niekorzystnego dla Polski układu z Gdańskiem była groźba ataku potężnej armii moskiewskiej na polskie Inflanty już w lipcu, łamiący w ten sposób zawieszenie broni z Rzeczypospolitą. Stacjonujący tam polsko-litewski korpus liczył zaledwie 2 tys. żołnierzy i nie mógł powstrzymać 40 tysięcznej armii cara Iwana IV Groźnego, która szybko posuwała się naprzód, zdobywając miasta i zamki (oprócz Rygi), mordując masowo mężczyzn, gwałcąc kobiety. Pomimo, że większość mieszkańców Inflant była pochodzenia niemieckiego, to oprócz głosów oburzenia przedstawicieli Rzeszy Niemieckiej, nikt jednak nie wystąpił w obronie ludności. Iwan Groźny był pewien, że Polska pogodzi się z tym stanem rzeczy, lecz omylił się...

Walka o brzegi Bałtyku

Dla Moskwy dostęp do Bałtyku był bardzo ważny, więc już w 1558 r. wojska Iwana Groźnego, korzystając z kryzysu w Zakonie Krzyżackim w XVI w., zajęły Narwę i Dorpat. Natomiast Szwecja zajęła w 1561 r. większość Estonii z Rewlem (dzisiejszy Tallin). W zaistniałej sytuacji, w tym że roku, mistrz Zakonu – Kettler poddał



Stefan Batory (1533-1586)

Inflanty Litwie i Polsce jako księstwo lenne (księstwo Kurlandii i Semigalii), a sporą część Inflant środkowych z Rygą i Parnawą przyłączono do Polski i Litwy jako wspólną własność. Wojna o Inflanty, rozpoczęta w 1563 r., trwała 7 lat (siedmioletnia, północna), w której Polska i Litwa walczyli przeciwko Szwecji i Moskwie. Zawarcie w 1569 r. Unii Lubelskiej sprzyjało stworzeniu wspólnej granicy Polski i Litwy z Moskwą i wspólnego systemu obronnego.

Pomimo strat terytorialnych (zagarnięty przez Moskwę Połock), Polacy jednak marzyli o modelu trwałych stosunków pokojowych z Moskwą, o unii Polski, Litwy i Moskwy dla wspólnego odparcia zakusów tureckich w Europie, dla oswobodzenia Słowian bałkańskich od Turków. Ukształtowanie takiego modelu naiwnie widzieli w elekcji z zaproszeniem Iwana IV Groźnego (pierwszego cara rosyjskiego). Na szczęście do tego nie doszło. W Moskwie podchwycyła ideę łączenia się, ale rozumiano ją, jako poddanie się Polski i Litwy, objaw słabości tych państw. Car zgodził się na przyszłą elekcję pod warunkiem odstąpienia mu pewnych ziem litewskich. Ponadto trudno zapomnieć o krwawych rządach Iwana Groźnego i jego oprychników. Na przykład w 1570 r. podczas wyprawy na Nowgorod Wielki i Psków, przez pięć tygodni ścinano ludzi całymi tysiącami. W 1572 r. Iwan Groźny zabił zaś własnoręcznie swego starszego

syna, następcę tronu. Z jego rąk zginął także metropolita Filip, gdy ośmielił się strofować cara z powodu bestialstw oprychników. Trudno więc wyobrazić następstwa dla polskiej korony po elekcji Iwana Groźnego.

Przygotowania Batorego

Podstępne uderzenie Moskwy na polskie Inflanty w lipcu 1577 r. zmusiło Batorego nie tylko pospiesznie zawrzeć układ z Gdańskiem, ale również szukać innych sposobów dla odpowiedniej akcji wojskowej, ponieważ Polska i Litwa nie byli przygotowani do wojny z tak potężnym przeciwnikiem (ogólną liczbę wojsk moskiewskich obliczano na 200 tysięcy żołnierzy). Jako mądry polityk i wódz rozumiał, że potrzebne były nie tylko pieniądze na zaciąg wojska, ale też poparcie dyplomatyczne z zewnątrz. Dodatkowe 200 tys. guldenów otrzymał od Jerzego Fryderyka po zgodzie na opiekunstwo nad małoletnim i schorowanym władcą Prus Książęcym Albrechtem Fryderykiem. Dodatkowo margrabia zachęcił innych książąt Rzeszy Niemieckiej do zajęcia życzliwej postawy wobec przygotowania Batorego do wojny z Moskwą. Istotnie, margrabia Jerzy Fryderyk von Ansbach złożył hołd lenny Stefanowi Batoremu 20 lutego 1578 r. przed kościołem św. Anny na Krakowskim przedmieściu w Warszawie.

Ważną sprawą w planach politycznych Batorego było doprowa-

dzenie do układu pokojowego z sultanem tureckim i podległymi mu Tatarami. Traktat taki został rzeczywiście podpisany późną jesienią 1577 r., a Tatarów, którzy próbowali się z niego wylać i najechali na Ruś i Wołyń, rozgromił pod Braclawiem Jerzy Zbaraski. W tym miejscu można przypomnieć historię Iwana Podkowy, watażkę wolnych Kozaków zaporoskich, który podejmował w tym czasie samowolne antytureckie wyprawy zaczepne pomimo, że Stefan Batory, pragnąc porządku, zorganizował i wspierał Kozaków rejestrowych, pobierających stały żółd ze skarbu. Iwan Podkova na czele zaporozców w 1577 r. zajął Jassy (obecnie w Rumunii, wówczas na terytorium podległym Turcji) i samowładnie ogłosił siebie gospodarzem. W 1578 r. zaś drużyny moldawskich bojar zmusiły go do cofnięcia się na Ukrainę, gdzie był schwycony i stracony przez władze polskie. (Iwanowi Podkowie wystawiono pomnik we Lwowie w 1982 r. na dawnym placu św. Ducha. Tekst na cokole pomnika informował, że szlachta polska w 1578 r. ścięła wojownika o wolność moldawskiego, ukraińskiego i rosyjskiego narodów. Po upadku Związku Sowieckiego część tekstu o narodzie rosyjskim usunięto, prawdopodobnie dla „poprawności politycznej”).

Zabezpieczywszy pokój na granicach Rzeczypospolitej, Batory rozpoczął przygotowania wojskowe. W uniwersale poprzedzającym zwołanie sejmu, który miał uchwalić podatki, wyjaśnił szlachcie, że od posiadania Inflant zależą losy Wilna i Prus, a od posiadania Brzegów Bałtyku – cała przyszłość Rzeczypospolitej. Posłowie uznali królewskie racje i uchwalili odpowiednie podatki, które pozwoliły przygotować kampanię wojenną przeciw Moskwie.

Batory pogromcą Moskwy

W 1579 r. Batory wysłał do Iwana Groźnego poselstwo z oficjalnym wypowiedzeniem wojny, a następnie pod koniec lata, na czele 60-tysięcznej armii (inne źródła podają liczbę 48 tys. żołnierzy) rozpoczął oblężenie Połocka. Po gwałtownym bombardowaniu przypuszczono szturm i zdobyto miasto. Następnie atakowano i zajmowano inne grody w ziemi połockiej. Część oddziałów pustoszyła ziemię smoleńską i czernihowską, nie zniżając się nad mieszkańcami. Co więcej, puszczając wolno wzięte do niewoli załogi. Batory zaskoczył cara strategicznie, który spodziewał się uderzenia polsko-litewskiego, ale na Inflanty. Przerażony klęską, wysłał do króla posłów, błagając o pokój.

Batory, zakończywszy przed zimą kampanię połocką, powrócił wraz z Janem Zamojskim (1542-1605),

kanclerzem wielkim koronnym, do Warszawy, aby obradujący tam sejm zachęcić do uchwalenia nowych podatków, potrzebnych dla kontynuowania działań wojennych. Obawiali się bowiem, że szlachta, niechętna prowadzeniu wojny poza granicami kraju, przyjmie propozycje pokojowe Iwana IV Groźnego. Posłowie jednak uchwalili podatki i późnym latem 1580 r. nastąpiło kolejne uderzenie na Moskwę. Tym razem skierowano na twierdzę Wielkie Łuki, którą zdobyto po krótkim oblężeniu. Wojskom polskim poddały się również zdemoralizowane załogi Wielizna i Uświatu. Posłom carskim Batory postawił twarde warunki: zwrócenie Polsce całych Inflant, Smoleńska i Nowogrodu oraz wypłacenie wysokiej kontrybucji wojennej. Car wa-

runków nie przyjął. Wojska polskie pozostały na zimowych leżach.

W Warszawie zebrał się kolejny sejm, w czasie którego Zamoyski gorąco zachęcał posłów do uchwalenia nowych podatków celem kontynuacji zwycięskiej wojny. Sejm ponownie przychylił się do jego propozycji. Niezależnie od tego, Batory zaciągnął pożyczkę u niemieckich książąt. Ryga również wsparła finansowo króla, przekazując 2/3 ciaryskiego na rzecz skarbu królewskiego. Dzięki temu mógł Batory przeprowadzić trzecią z kolei kampanię przeciwko Moskwie, podchodząc w sierpniu 1581 r. pod mury Pskowa. Oblężenie miasta trwało sześć miesięcy bez przerwy, nawet w warunkach zimowych, co było pierwszym tego typu przypadkiem w

działach nowożytnych, ale żołnierz polski dawał dowody dyscypliny i poświęcenia. Dla zdobycia twierdzy potrzebna była jednak potężniejsza artyleria niż ta, którą dysponowali Polacy. Tymczasem na skutek wyczerpania i odcięcia moskiewskich wojsk w Inflantach, Iwan Groźny szukał pomocy w Rzymie. Car zdołał pozyskać papieża Grzegorza XIII, gdyż obiecano, że Moskwa przystąpi do organizowanej właśnie ligi antytureckiej i nawet ludzono papieża nadzieją unii religijnej z Rzymem, jeżeli ten skłoni Batorego do zawarcia z Moskwą pokoju. Za pośrednictwem dyplomaty watykańskiego Antoniego Possevina wojna zakończyła się w styczniu 1582 r. podpisaniem rozejmu w Jamie Zapolskim. Polska w całości odzyskała

Inflanty i województwo połockie z Połockiem i Wielizem. Moskwa została odepchnięta od Bałtyku, czyli Europy, prawie na sto lat, po zdobyciu przez Szwecję Narwy.

Sukcesy Batorego

Stefan Batory wyniósł z Siedmiogrodu doświadczenie w rządzeniu krajem wielowyznaniowym, nie zamierzał więc naruszać obowiązującej w Rzeczypospolitej tolerancji (tzw. konfederacja warszawska). Jako dobry katolik szczególnie wspierał zakon jezuitów; założył kolegia jezuickie w Połocku, Rydze, Dorpacie, Grodnie i Nieświeżu, a w Wilnie na bazie kolegium jezuickiego utworzył w 1578 r. Akademię Wileńską (późniejszy Uniwersytet im. Stefana Batorego).

Będąc zwolennikiem silnych rządów, Batory ostro zwalczał samowolę szlachty i magnaterii, zrzekł się jednak władzy naczelnej sądowniczej w 1578 r., powołując Trybunał Koronny i Litewski. Przeprowadził poważne reformy systemu podatkowego i oczywiście wojska. Jego żywością była wojna i polityka, którym oddawał się bez reszty, wołał przebywać na wojnach, co zresztą było niezbędnym w tym czasie dla Rzeczypospolitej. Posiadał dobrą wiedzę o potrzebach wojska i zwykłego żołnierza. Oprócz wyodrębnienia grupy kozactwa rejestrowego, Batory powołał tzw. piechotę wybraniecką, którą tworzyli chłopcy z dóbr królewskich (1 „wybraniec” z 20 łanów), wyposażoną w rusznice i toporki dla budowy mostów i umocnień polowych. Korzystał także z bardzo przydatnej w zdobywaniu twierdz tzw. piechoty węgierskiej wraz z silną artylerią oblężniczą.

Wiernym sojusznikiem i dobrym współpracownikiem Stefana Batorego był kanclerz wielki koronny Jan Zamoyski (od 1581 r. również hetman wielki koronny). Niezmiernie utalentowany, przyczynił się do politycznych, gospodarczych i wojskowych sukcesów króla. Dzięki jego przekonującym przemówieniom, sejmy niemal bez sprzeciwu uchwały podwyższone podatki i godziły się na nobilitację (przyjęcie do stanu szlacheckiego zasłużonych żołnierzy plebejskiego pochodzenia).

Stefan Batory został uznanym i życzliwym wobec poddanych królem, zdolnym do wyprowadzenia Rzeczypospolitej na godne miejsce wśród europejskich krajów. Zmarł 12 grudnia 1586 r. w Grodnie. Został pochowany na Wawelu. Kronikarz zanotował: „(...) cały obchód żałobny odprawił się kosztem publicznym, która to cześć tym się tylko królom wyrządza, co zarobili sobie na szczególniejszą życzliwość narodu”.



en.wikipedia.org

Jan Matejko, „Stefan Batory pod Pskowem”

Brawa dla króla czardasza

Wielkim sukcesem zakończył się koncert „W krainie czardasza” poznańskiego wirtuoza, skrzypka i kompozytora Artura Banaszkiwicza w ramach festiwalu muzycznego „Przykarpacka wiosna” w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie).

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Kilka miesięcy temu byli studenci Lwowskiego Konserwatorium zaprosili Artura Banaszkiwicza na festiwal do Iwano-Frankiwka. Pomysł ten poparł Konsulat Generalny RP we Lwowie.

- Jestem po raz pierwszy na festiwalu „Przykarpacka wiosna”, ale konsulat od lat wspiera inicjatywę wspólnych polsko-ukraińskich imprez kulturalnych w waszym mieście – mówił konsul Jacek Żur. – Jestem zadowolony, że maestro Banaszkiwicz podarował słuchaczom tak wspaniałe wrażenia. Jest tym artystą, którego nie trzeba przedstawiać, wystarczy, że bierze smyczek do ręki i słychać wówczas, że to wielki artysta, wirtuoz.

Jak określa sam Artur Banaszkiwicz, jego zespół wykonuje fantazje muzyczne w ludowym i etnicznym stylu. – Ten repertuar wykonywałem



Artur Banaszkiwicz (w centrum) z zespołem

nawet z orkiestrą symfoniczną, przy akompaniamencie fortepianu, ale teraz gramy w kwartecie – mówi Artur Banaszkiwicz. – Oprócz mnie w zespole jest akordeonista, kontrabasista i klarncista. Jestem klasykiem i taki jest mój podstawowy repertuar. Koncert „W krainie czardasza” jest dobrze przyjmowany przez publiczność na różnych kontynentach: w Europie Północnej i Południowej Ameryce i Azji – mówił artysta.

Z takim repertuarem kwartet Banaszkiwicza występował w wielu krajach, na najbardziej prestiżowych scenach świata. Kwartet gra melodie węgierskie, cygańskie, bałkańskie, rosyjskie, rumuńskie i żydowskie. Wiele z wykonywanych utworów jest w aranżacji samego Artura Banaszkiwicza.

Przed koncertem wystąpił zespół instrumentów ludowych „Brewis” z Iwano-Frankiwka. W ich wykonaniu publiczność usłyszała wiązanki melodii ludowych.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2013

14 marca, czwartek – G. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00
 15 marca, piątek – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00
 16 marca, sobota – S. Moniuszko, opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00
 17 marca, niedziela – L. Delibes, balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00
 M. Łysenko, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00
 21 marca, czwartek – J. Mentus, opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00
 22 marca, piątek – A. Adam, balet PREMIERA „KORSARZ”, początek o godz. 18:00
 23 marca, sobota – F. Lehár, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00
 24 marca, niedziela – P. Czajkowski, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00
 G. Verdi, opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00
 27 marca, środa – PREMIERA „VIVAT OPERETKA!”, program koncertowy, początek o godz. 18:00
 28 marca, czwartek – G. Donizetti, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00
 29 marca, piątek – C. Pugni, balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00
 30 marca, sobota – G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00
 31 marca, niedziela – E. Doseńko, M. Silwestrow, I. Striżek, opera „CZARODZIEJSKIE KRZE-SIWO”, początek o godz. 12:00
 P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60
 www.opera.lviv.ua; e-mail: lvivopera@gmail.com

Poszukuję informacji o rodzinie Regenstreif

Zwracam się do Państwa z prośbą – poszukuję wszelkich informacji o rodzinie Regenstreif oraz rodzeństwie Luttinger:

- Jacob Regenstreif urodzony 20.04.1879 w Stanisławowie, syn Sigmunda i Cecylii

- Ides Julia Dynes z domu Regenstreif, urodzona prawdopodobnie 10.1867 w Stanisławowie, córka Sigmunda i Cecylii (Cire?)

- Reisel Vel Rosa Raschofsky, z domu Regenstreif, urodzona między 01.01 a 02.02.1871 w Stanisławowie, córka Szmaje (Sigmunda?) i Cipry (Cecylii?)

- Berta Bleicher, z domu Regenstreif, urodzona 11.1872 w Stanisław-

wowie, córka Szmaje (Sigmunda?) i Cipry (Cecylii?)

- Bruno Regenstreif, urodzony 19.03.1877 w Stanisławowie, syn Sigmunda i Cecylii

- Edmund Luttinger urodzony w Czerniowcach, syn Samuela i Ernestyny

- Albert Luttinger

- Hedwig Luttinger

- Louise Luttinger

- Otto Luttinger

Nie znam dat urodzenia rodzeństwa Luttinger, ale są zbliżone do lat urodzenia rodzeństwa Regenstreif. Poszukuję wszelkich informacji na temat wyżej wymienionych osób tj.: czy wyszły za mąż (ożenili się), je-

śli tak to kiedy i za kogo, czy mieli dzieci, czy wjeżdżali za granicę – jeśli tak to gdzie akty urodzenia lub zgonu i tak dalej. Jeśli Państwo nie posiadacie tych informacji, bardzo proszę o wskazanie mi urzędów lub instytucji (najchętniej z adresem e-mail) do których mogłabym się zwrócić. Chciałabym również zasięgnąć informacji w kościołach parafialnych i cerkwiach w Czerniowcach i Iwano-Frankiwsku, ale nie mogę znaleźć żadnych adresów.

Z góry dziękuję za okazaną pomoc.

Z poważaniem,
 Barbara Zarzycka-Rzeźnik
 barbararzeznik@interia.pl

Stypendium i dotacja imienia Krzysztofa Skubiszewskiego

Program przeznaczony jest dla kandydatów z Europy Środkowej, Bałkanów, krajów Bałtyckich, Europy Wschodniej, Rosji, Azji Środkowej i krajów Kaukazu. Termin składania wniosków mija 15.04.2013 r.

Szanowni Państwo,
 program stypendialny i dotacyjny, który objęty jest patronatem ministra spraw zagranicznych RP, umożliwi odbycie w roku akademickim 2013/2014 całorocznego indywidual-

nego stażu naukowego na Uniwersytecie Warszawskim (lub innej uczelni w Polsce) w zakresie prawa, nauk politycznych lub historii najnowszej. Celem Stypendium jest szerzenie demokracji, praw człowieka, zasad państwa prawa i poszanowania prawa w stosunkach międzynarodowych.

Stypendium jest przeznaczone dla osób, które ukończyły studia wyższe i obroniły doktorat (lub mają znaczący dorobek naukowy) lub też dla osób, które wykazują się wy-

sokimi osiągnięciami na rzecz dobra społecznego, w szczególności promowania demokracji i państwa prawa.

Dokładne informacje o stypendium i o dotacji dostępne są na następujących stronach: www.skubi.net/stypendium2013.html oraz www.studium.uw.edu.pl.

Wnioski będą przyjmowane do 15 kwietnia 2013 r.

źródło: lwow.msz.gov.pl

Fundacja charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Fundacja pomaga Polakom, mieszkającym na Ukrainie – woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, chmielnickie i Krym. Wspieraniem jest objętych około 150 rodzin. Są to głównie osoby starsze, samotne, chore, rodziny wielodzietne i niepełne. Wszystkich naszych podopiecznych znamy osobiście – kilka razy w roku wyjeżdżamy na Ukrainę. Pomoc dla nich, realizowana jest w dużej części, pod kątem ich indywidualnych prośb i potrzeb. Przekazujemy głównie leki, środki medyczne, żywność i odzież, a także wiele innych, potrzebnych rzeczy.

Zbieramy środki na leczenie i rehabilitację w kraju, na zachodzie i na Ukrainie. Współpracujemy z lekarzami zarówno w Polsce, jak i na Kresach. Realizujemy recepty, konsultujemy diagnozy i wyniki badań. Wspieramy repatriantów. Z większością naszych podopiecznych, łączą nas bliskie więzi.

Kontakt: www.fundacjamosinga.zgora.eu; e-mail: galicja.mosing@wp.pl
 tel.: 00-48-509 898 039

NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS: 0000406857

Konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700



1% podatku na rzecz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu

Od 2012 roku Towarzystwo w Poznaniu posiada własny numer i konto, na które można wpłacać 1% podatku podczas rozliczenia się z Urzędem Skarbowym.

Każdy, kto pragnie przekazać ten 1% należności podatkowych dla TMLiKPW w Poznaniu proszony jest w odpowiednim PIT wpisać numer KRS: 0000107982.

oraz wyrazić zgodę wstawiając „X” w polu 127.

Celu szczegółowego nie trzeba wpisywać, chyba, że ktoś ma szczególny cel wpłaty.

Wpłacając przyczyniamy się do pomocy Polakom, którzy pozostali na dawnych polskich Kresach, a także placówkom, które uczą języka polskiego. Pomoc charytatywna z Poznania 28 razy od 1990 roku docierała do wielu miejscowości na Kresach. Ostatnie lata odwiedzamy Brzeżany, Przemyślany, Rohatyn, a głównie Lwów. Ponadto nasze dary docierają do Dolnego Rozdołu, Strzałkowic i innych miejscowości. Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wieku oraz ok. 100 osób, które odwiedzamy w domach lub odbierają bezpośrednio od nas.

Prosimy o rozpropagowanie naszego apelu.

W imieniu obdarowanych Kresowian serdecznie dziękujemy.

Zarząd poznańskiego Oddziału
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Szczegóły o naszej działalności w tym charytatywnej na stronie www.lwowiacy.pl



Panu Krzysztofowi Szymańskiemu
i całej jego rodzinie
wyrazy współczucia i żalu

z powodu śmierci
OJCA

składają nauczyciele, uczniowie i rodzice
szkoły nr 10 we Lwowie



Z przykrością dowiedzieliśmy się o odejściu

śp. SERGIUSZA KROCHMALA-SZACHWERDOWA

Syn zesłańców Teodora Krochmala i Anastazji z Szachwerdowych (polsko-ormiańska rodzina) urodzony w 1947 r. w Kazaniu.
 Malarz-plastyk
 członek zarządu Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Łączymy się w bólu z żoną Janiną i Bliskimi.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Wyrazy szczerego współczucia
Rodzinie i Bliskim

śp. SERGIUSZA KROCHMALA-SZACHWERDOWA

składa
 Redakcja Kuriera Galicyjskiego

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist – 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center – 104,6 FM

- Równe – Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

**1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH**
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH**
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH**
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

**1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH**
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławów Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel: +38 032 295 79 90



faks: +38 032 295 79 80

e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76018,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600001244414 в Івано-
Франківській міській адміністрації
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduievery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.
Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski,
Iwona Borszowska, Joanna

Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz
Bartkowiak, Szymon Kazimierski,
Aleksander Niewiński, Michał Piekarczyk,
Irena Kulesza, Tadeusz Olszański,
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Re-
nata Kłęczańska, Wojciech Krysiński,
Aleksander Szumański, Włodzimierz
Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota
Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbi-
gniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec,
Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,
Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński,
Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfina-
nsowany ze środków finansowych
otrzymanych od Ministerstwa Spraw
Zagranicznych w ramach konkursu
na realizację zadania „Współpraca z
Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

ТзОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази
на місяць



Uniwersytet Rzeszowski

uczelnia przyszłości oraz nowoczesnych technologii

Projekt „Kompleks Naukowo-Dydaktyczny Centrum Mikroelektroniki i Nanotechnologii Uniwersytetu Rzeszowskiego” znakomicie wpisuje się w istniejącą w Regionie Podkarpackim lukę infrastrukturalną, dotyczącą najnowszych technologii i metod badań.

Jest również bazą naukowo-dydaktyczną dla nowych specjalności:

- nanoelektronika na kierunku fizyka techniczna,
- nanotechnologia i nowe materiały dla lotnictwa na kierunku inżynieria materiałowa,
- bioinżynieria medyczna, bioinformatyka, biotechnologia analityczna oraz biomateriały na międzywydziałowym kierunku biotechnologia.

Do priorytetowych zadań Centrum należą:

- kształcenie studentów w zakresie najnowocześniejszych technologii i metod badań nanostruktur,
- współpraca z przemysłem i biznesem,
- prowadzenie badań naukowych w zakresie nanostruktur i materiałów nanokompozytowych,
- opracowanie technologii wytwarzania materiałów nanokompozytowych dla przemysłu lotniczego i wdrożenie ich w produkcję w przedsiębiorstwach Doliny Lotniczej.

Tym samym będzie ono przygotowywało specjalistów, inżynierów-technologów o najwyższych kwalifikacjach dla przemysłu wysokich technologii w dziedzinie elektroniki, farmacji, medycyny ale przede wszystkim przedsiębiorstw z Doliny Lotniczej.

Więcej informacji na stronie:

<http://www.nanocentrum.univ.rzeszow.pl>

mail: nano@univ.rzeszow.pl

UNIwersYTET RZESZOWSKI

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

tel. +48 17 872 11 06



Promocja

Partnerzy medialni

